



WORLD
WARCRAFT
BATTLE FOR AZEROTH



ELEGIA

Christie Golden



© 2018 Blizzard Entertainment, Inc.

W świetle księżyców, słuchajcie.

Na brzegach rzek, słuchajcie.

Trzymając w ramionach tych, których kochacie, słuchajcie

krzyków ginących,

szeptu wiatru we włosach tych, którzy zamilkli na wieki,

pieśni mego złamanego serca, które na zawsze wyśpiewywać będzie

opowieść o Drzewie Świata

i o wszystkich umarłych marzeniach

które niegdyś kołysało w swych konarach.

CZĘŚĆ PIERWSZA:
WIEŻA Z KOŚCI SŁONIOWEJ

Wszystko, co się rodzi, przychodzi na ten świat czyste, nieskalane.

Najstarsze z drzew było kiedyś zaledwie sadzonką,

a gwiazdy były młode.

O, Pani Eluno,

zapłacz nad nami

i nad niewinnością,

którą utraciliśmy bezpowrotnie.



Szczęk metalu wypełniał ogród.

Bojowa muzyka ścierających się ostrzy niosła się wśród zieleni. Walczący zbliżyli się, odskoczyli i zaczęli okręgać. Starszy z mężczyzn, o włosach białych niczym blask księżyca, wykonał fintę i zatoczył łuk klingą. Młodzieniec był jednak szybszy i zręcznie sparował cios. Posypały się iskry. Skrzyżowane ostrza zalśniły w słońcu.

– Nieźle – przyznał Genn Szarogrzywy i rzucił się raz jeszcze na przeciwnika. Młodzieniec ponownie sparował cięcie. – Ale będziesz musiał w końcu przejść...

Szarogrzywy ledwie zdążył podnieść miecz na czas, by odbić ostrze króla Anduina Wrynna.

– Do ofensywy? – dokończył za niego Anduin z szerokim uśmiechem. Naparł na miecz i poczuł, jak przeciwnik napina w odpowiedzi wszystkie mięśnie. Złote włosy króla niespodziewanie wymknęły się z podtrzymującego je rzemienia i opadły mu na oczy. Anduin skrzywił się. Genn nie byłby sobą, gdyby nie wykorzystał nadarzającej się okazji.

Gilneański władca cofnął się gwałtownie. Anduin stracił równowagę i runął do przodu. Szarogrzywy obrócił się, wykonując zamasytne cięcie, był równie szybki jak młody król. W ostatniej chwili obrócił klingę tak, by uderzyć Anduina płazem. Młodzieniec zdołał sparować cios resztką sił, ale impet uderzenia był tak wielki, że Shalamayne – legendarny miecz jego ojca – wypadł mu z ręki i upadł w trawę porastającą ogród Twierdzy Wichrogród.

– Zanim cokolwiek powiesz, przypominam, że podczas prawdziwej bitwy będę miał na sobie hełm. – Zdyszany młody król pochylił się, by podnieść miecz.

– W idealnych warunkach, tak – przyznał Szarogrzywy z drwiącym uśmiechem. Anduin, którego policzki oblał rumieniec po części wywołany wysiłkiem, a po części zawstydzeniem, nie zamierzał przerywać starszemu królowi chwili jego tryumfu. – Gdy znajdziesz trochę czasu, zalecałbym wizytę u balwierza. Ostatnią rzeczą, którą powinienes zawracać sobie głowę na polu bitwy, są niesforne loki.

Anduin parsknął śmiechem.

– Nie martw się, dam sobie radę. Następnym razem mocniej je zwiążę.

– Nigdy nie zrozumieć słabości mężczyzn z rodu Wrynnów do długich włosów – westchnął Szarogrzywy, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Do rozmawiających podszedł szybkim krokiem jeden ze strażników Wichrogradu.

– Wasza wysokość. – Zasalutował. – Mistrz szpiegów Shaw powrócił i przynosi wieści.

Anduin rzucił Szarogrzywemu pełne napięcia spojrzenie. Nic nie otrzeźwiło obu mężczyzn tak błyskawicznie, jak wiadomości o oczekującym audiencji Matiasie Shawie.

– To pilne? – zapytał młody władca.

– Shaw zapewnia, że może poczekać, aż wasza wysokość znajdzie dla niego czas.

Anduin nieco się rozluźnił.

– Dobrze to słyszeć. Nakarmcie go, napójcie i przekażcie, że król Szarogrzywy i ja niebawem do niego dołączymy.



Genn i Anduin – odświeżeni i pachnący znacznie lepiej niż przed półgodziną – wkroczyli do komnaty, Matias Shaw już tam czekał, stał w zamyśleniu przed wielką mapą Wichrogradu.

Większość spotkań z udziałem Anduina odbywała się właśnie w komnacie map. W dzieciństwie zakradał się tutaj, by bawić się figurkami przedstawiającymi żołnierzy, oddziały, uzbrojenie i linie zaopatrzenia. Dzisiaj komnata ta symbolizowała jednak dla Anduina najcięższe z królewskich brzemion – konieczność opracowywania strategii wojennych.

Shaw odwrócił się i skłonił przybyłym.

– Dobrze cię widzieć, gdy nie przynosisz złych wieści – zażartował Anduin.

Genn wydał z siebie pomruk rozbawienia, ale Shaw się nie uśmiechnął.

– Przyznaję, to mile widziana odmiana – odparł z powagą. – Zgodnie z życzeniami waszej wysokości praktycznie zaludniłem Orgrimmar moimi agentami.

Anduin był jednocześnie zrozpaczony i wściekły po niedawnym spotkaniu z Sylwaną Bieżywiatr na Wyżynach Arathi, kiedy to dowiedział się z pierwszej ręki, do czego Królowa Banshee potrafiła się zniżyć, by osiągnąć własne cele. Młody król zapowiedział w związku z tym Gennowi i Matiasowi, że wprawdzie niesprowokowany nie wypowie wojny Hordzie, ale nie ma już zamiaru wierzyć w dobre intencje jej przywódców.

„Chcę mieć Sylwanę ją, Nathanosa oraz Zaurzykła i każdego, kto piastuje jakiegokolwiek funkcje w Orgrimmarze pod stałą obserwacją. I niech będą tego świadomi” – zażądał wówczas król. „Chcę, żeby byli przekonani, że bez wiedzy Przymierza nie zdołają nawet zamówić napitku w karczmie”.

Shaw uniósł brew.

„To... interesujące podejście do sprawy” – odrzekł wtedy, ale nie oponował.

Anduin popatrzył na mistrza szpiegów, który nieśpiesznie odsunął się od mapy Wichrogradu.

– Osiągamy zamierzone rezultaty? – zapytał.

– Moim szpiegom... podoba się postawione przed nimi wyzwanie. – Ton wypowiedzi nie pozostawiał wątpliwości, że Shaw nie podziela zdania podwładnych.

– Ofiary?

– Znacznie mniej niż zakładałem.

– To dobrze. Poślij więcej ludzi.

Genn pokiwał siwą głową z aprobatą.

– Jeśli wyślę jeszcze więcej szpiegów – Shaw zmarszczył krzaczaste brwi – nikt w Orgrimmarze nie będzie w stanie przejść przez ulicę, nie roztrącając przy tym tuzina naszych ludzi.

– Niechże ich roztrącają – skwitował Anduin. – Przypuszczam, że przez cały czas są źródłem przydatnych informacji?

– W rzeczy samej. Według najnowszych raportów Sylwana i naczelny dowódca Zaurzykieł są skłócenii. Herold Plagi nie najlepiej to znosi.

Genn i Anduin wymienili spojrzenia.

– To mogą być dla nas bardzo dobre wieści – przyznał Anduin. – Mój ojciec wyrażał się o Varoku Zaurzykle bardzo pochlebnie. Ja sam byłem świadkiem jego zeznań na procesie Garosza Piekłorycza. Naczelny dowódca jest od dawna znany z umiłowania honoru. Może wreszcie łuski opadły mu z oczu i zaczyna dostrzegać prawdziwe oblicze Sylwany. – Anduin był ciekaw,

czy Zaurzykłowi doniesiono o haniebnych decyzjach podjętych przez Sylwanę na Wyżynach Arathi. A jeśli tak – czy był nimi zaniepokojony? Pozostawało nie tracić nadziei.

– Naczelný dowódca nie jest głupcem – dodał z emfazą. – A Królowa Banshee wierzy, że władza jest dalece ważniejsza niż honor.

– Na miejscu waszej wysokości nie idealizowałbym zbytńio starego orka – ostrzegł Shaw. – To weteran z czasów pierwszej wojny, kiedy Wichrogród został splądrowany, a dziadek waszej wysokości zamordowany przez skrytobójczynię.

– Słuszna uwaga – przyznał Anduin. – Niemniej honorowy ork jest mi bliższy niż banshee bez honoru. A jeśli Zaurzykiel w istocie jest skłócony również z Heroldem Plagi, tym lepiej dla nas.

– A *co właściwie* załazło Heroldowi Plagi za przegniłą skórę? – Genn zwrócił się do Shawa.

– Plany wojenne.

– Jakież są owe plany?

– Niesprecyzowane – odparł mistrz szpiegów. – Stąd też konflikt między wodzem a naczelnym dowódcą armii Hordy. Ale dotarło do nas jedno słowo.

– Doprawdy? – Anduin uniósł jasną brew. – Jak brzmiało?

– Silithus – odpowiedź Shawa zabrzmiała złowrogo.



Kiedy strażniczka Kordessa Cierniokrzew nareszcie stanęła przed Świątynią Księżyca w towarzystwie dwóch swoich współsióstr i trzech krasnoludów, do oczu napłynęły jej łzy. Niedawno awansowana kapitan uprzedziła o swoim przybyciu, a Tyrande Szept Wiatru zgotowała strażnicze i jej towarzyszom powitanie godne największych bohaterów.

– Ha, patrzajcie tylko – odezwał się Gavvin Tęgoręki, dowódca ekspedycji Ligi Odkrywców, kiedy zbliżali się do świątyni. – To prawie tak ładniutkie, jak kamieniarka w Żelaznej Kuźni.

Kordessa posłała mu zmęczony uśmiech. W ciągu ostatnich tygodni bardzo polubiła powierzone jej opiece krasnoludy. Magni Miedziobrody, Mówca Azeroth, przekazał przywódcom Przymierza błagalną prośbę świata o uzdrowienie. Liga Odkrywców odpowiedziała na wezwanie i wysłała do Silithusu ekspedycję, która miała za zadanie zbadanie nowego, niecodziennego minerału zwanego azerytem. Substancja ta stanowiła w istocie esencję Azeroth i wypłynęła na powierzchnię po tym, jak upadły tytan Sargeras w ostatecznym akcie zemsty zatopił swój olbrzymi miecz w sercu planety. Azeryt wykazywał niezwykle właściwości, ale Przymierze nie miało dotychczas okazji,

by przeprowadzić poważne badania nowego minerału. Tyrande przydzieliła grupie ochronę w osobie Kordessy i jej współsióstr-strażniczek ze względu na zagrożenie ze strony goblinów przebywających w okolicach planowanych wykopalisk.

Kordessa знаła wcześniej krasnoludy tylko ze słyszenia. Wiedziała, że są głośne, niewysokie, nie stronią od mocnych napitków i nie grzeszą wyrafinowaniem. Rzekomo zajmowały się jedynie wydzieraniem ziemi jej sekretów i wynurzały się ze swoich sztolni tylko wtedy, gdy było to konieczne. Szybko okazało się jednak, że uprzedzenia te miały się z prawdą, a krasnoludy bardzo zyskiwały przy bliższym poznaniu.

Ku rozpaczy strażniczki okazało się, że wszyscy – także i ona – zlekceważyli prawdziwe zagrożenie wynikające z obecności goblinów w pobliżu gigantycznego miecza. W ciągu jednej nocy strażnicy i członkowie ekspedycji ponieśli dotkliwe straty. Przygnieciona ciężarem winy Kordessa poprzysięgła odeskortować ocalałych w bezpieczne miejsce.

Komentarz Gavvina na temat wielkiej świątyni nocnych elfów mógł zabrzmieć lekceważąco dla postronnych, ale nie dla Kordessy. W gromkim głosie krasnoluda pobrzmiwał podziw i szacunek.

– Nie wątpię, że Żelazna Kuźnia jest zachwycająca – uśmiechnęła się. – Mamy jednak do dyspozycji coś, czego nie uświadczycie u siebie. Na pewno uznacie to za użyteczne.

– Co to takiego? – zapytał Inge Żelazna Pięść.

– Nasze księżycowe studnie.

– Byłem raz u księżycowej studni! – włączył się w rozmowę Arwis Czarnoskały. – W Gaju Strażników Zieleni! Była ładniutka! I bardzo krzepiąca dla zbolałych gnatów!

Nocne elfy uważały księżycowe studnie za miejsca święte. Płynęła w nich uzdrawiająca woda pobłogosławiona przez kapłanki Eluny. Wszystkie księżycowe studnie były „ładniutki”, ale żadna pod względem wspaniałości nie mogła się równać z tą w Darnassus. Kordessa nie mogła się już doczekać, gdy zobaczy miny swoich towarzyszy.

Kiedy krasnoludy wkroczyły do Świątyni Księżyca, w grupie ucichły wszelkie rozmowy. Po bezludnym, suchym i nieprzyjaznym dla życia Silithusie, od soczystej zieleni świątyni można było dostać zawrotów głowy. Krasnoludy zamarły, a potem rozejrzały się z rozdziawionymi z lekka ustami. W końcu ich wzrok spoczął na olbrzymim posągu zdobitym środkiem świątyni.

– To Haidene, pierwsza arcykapłanka Eluny – wyjaśniła Kordessa. Biały posąg rozświetlony wewnętrznym blaskiem przedstawiał elfią kobietę z misą w uniesionych rękach. Z naczynia spływała przejrzysta woda. Pielgrzymi, którzy po raz pierwszy stawali w progach Świątyni Księżyca, uważali, że to postać bogini Eluny. Z różnych zakamarków wielkiej budowli dobiegała muzyka elfich bardów, kojąca niczym światło księżyca i delikatna jak plusk spadającej wody.

Jedna z kapłanek, Astarii Astrowidząca, podeszła i objęła Kordessę.

– Dotarli do nas wieści o twoim przybyciu, siostró – powitała strażniczkę. Następnie zwróciła łagodne oblicze ku krasnoludom, które wpatrywały się w nią z podziwem. – Wasza podróż była długa i pełna niebezpieczeństw. Przyjmijcie, proszę, najszczerze wyrazy współczucia z powodu waszych towarzyszy. Chcemy uczynić wszystko, co w naszej mocy, by uleczyć rany i przywrócić wam siły. Jadła mamy w bród, wody z księżycowej studni też nie brakuje. Dobroczynne działanie świętej wody jest najskuteczniejsze, jeśli się w niej zanurzyć. Dostaniecie szaty, w które możecie się przyodziać, jeśli zechcecie zażyć kąpieli.

Gavvin zmarszczył brwi.

– No, żeby nie było, krasnolud ze mnie na schwał, ale bym nie chciał zawstydzać pięknych pań. – Jego rumiane policzki zaczerwieniły się jeszcze bardziej.

– Do waszej dyspozycji są prywatne komnaty, gdzie możecie się przebrać – uśmiechnęła się Astarii.

– A! ...Och – Gavvin odchrząknął głośno, oblewając się pasowym rumieńcem. – No... w takim razie... Dzięki.

W świątynnej sadzawce miejsca było pod dostatkiem i wszyscy mogli się wygodnie rozsiąść. Chłodna woda kołowała ból i smutek Kordessy, usuwała jej wyczerpanie, ale największą radość sprawiało strażnicze obserwowanie zdziwienia malującego się na twarzach przyjaciół.

Tak. Przyjaciół – uświadomiła sobie. *Są dla mnie kimś znacznie więcej niż podopiecznymi.* Rozpuściła ciemnoniebieskie włosy i pozwoliła im opaść na ramiona, a następnie wyszeptała modlitwę dziękczynną do Eluny i zanurzyła się całkowicie.

Woda tłumiła dźwięki, ale strażniczka zdołała wychwycić swoje imię. Niechętnie otworzyła oczy. Z góry spoglądała na nią znajoma, uśmiechnięta kobieta.

– Delaryn! – wykrzyknęła Kordessa, wynurzywszy się z wody.

Porucznik Delaryn Letni Księżyc przysiadła na niskim murku okalającym sadzawkę. Należała do Strażników jak Kordessa, lecz była od niej młodsza i niższa rangą. Kordessa wzięła Delaryn pod swoje skrzydła w czasie wielkiego Kataklizmu w Azeroth i stały się sobie bardzo bliskie. Różowawe oblicze młodszej elfki okolone granatowymi włosami zdawało się promienieć. Jeszcze nie wybrała wzoru tatuaży, które przyozdobią jej twarz. „Wiem, że ornamenty nie muszą się wiązać z jakimś rytuałem przejścia” – powiedziała kiedyś Kordessie. „Ale czuję, że powinny. A nic nie odcisnęło na mnie takiego piętna, bym mogła wybrać ten jedyny rysunek”.

– Dowiedziałam się, że wróciłaś – powiedziała Delaryn, po czym zwróciła radosne spojrzenie na krasnoludy rozkoszujące się kąpielą. Ich głowy ledwie wystawały nad powierzchnię wody. – Cieszę się, że sprowadziłaś ich do domu.

– Szkoda, że nie wszystkich – spochmurniała Kordessa. Ból wkradł się do jej serca mimo ukojenia, jakie niesła święta woda. – Wysłałam szczegółowy raport do Pani Tyrande.

Delaryn nie drażyła tematu.

– Pani życzy sobie, byś stawiała się u niej osobiście.

– W takim razie udam się do niej natychmiast. – Kordessa zaczęła się podnosić.

Przyjaciółka położyła jej dłoń na ramieniu i delikatnie, lecz stanowczo powstrzymała.

– Nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że oczekuje cię dopiero, gdy zostaniesz uleczona.

– Stawię się na każde wezwanie – odparła Kordessa z ulgą. – Muszę jednak przyznać, że nie mam nic przeciwko temu, by jeszcze tu na chwilę zamarudzić.



Niebawem Kordessa i Delaryn podziękowały i pożegnały kapłanki. Kordessa zazdrościła swoim delikatniejszym siostrą, których koleje losu zaprowadziły do świątyni zamiast na pole bitwy. Jednak takie życie nie było ani dla niej, ani dla Delaryn.

Tyrande Szept Wiatru, arcykapłanka Eluny i założycielka formacji Strażników, pracowała w niewielkim, prywatnym gabinecie na jednej z wyższych kondygnacji świątyni. Kiedy dwie Strażniczki stanęły w jej drzwiach, podniosła głowę znad wiadomości, którą właśnie pisała.

Kordessa zasalutowała.

– Pani, przybywam zgodnie z rozkazem. Biorę pełną odpowiedzialność za porażkę, którą poniosłam w Silithusie.

Arcykapłanka nie odpowiedziała. Wstała, podeszła do przyjaciółki i objęła ją, po czym odsunęła się nieco i spojrzała na Kordessę z sympatią.

– Strażniczko, zapoznałam się z twoim raportem i rozumiem targające tobą emocje. Niełatwo jest pogodzić się z utratą tych, których powierzono naszej opiece. Ale nie ulega wątpliwości, że wszyscy – ja, Malfurion, król Anduin i jego doradcy – zlekceważyliśmy zagrożenie ze strony goblinów w Silithusie. Łatwo nam przychodzi bagatelizowanie ich możliwości i tym razem zapłaciliśmy za to wysoką cenę. A jeśli chodzi o twój udział w tej operacji... Udało ci się zabrać ocalałych z terytorium

wroga i sprowadzić ich do domu, a przy okazji dostarczyłaś nam użyteczne informacje. Nie można tego nazywać porażką.

Tyrande dotknęła policzka Kordessy i cofnęła się o krok.

– Niemal skończyłam pisać odpowiedź na list króla Anduina o niepokojących doniesieniach naszych szpiegów.

– Zatem zostawię was same – rzekła Delaryn.

– Możesz zostać, Strażniczko – odpowiedziała Tyrande. – Niebawem wszyscy będą o tym mówić.

Delaryn skinęła głową.

Tyrande wróciła na swoje miejsce przy biurku.

– Po tragedii na Wyżynach Arathi król Anduin zwiększył liczebność agentów naszego wywiadu w stolicy Hordy. Wygląda na to, że Sylwanę i jej faworyta, Nathanosa Herolda Plagi, oraz naczelnego dowódcę Zaurzykła poróżniła kwestia rozmieszczenia oddziałów Hordy. Wasza potyczka z goblinami w Silithusie stanowi powód do niepokoju... – Spojrzała na Kordessę. – Wszystko jednak wskazuje na to, że Zaurzykiel chce tam wysłać kilkaset swoich żołnierzy.

– Czy mogę wyrazić swoje zdanie? – Kordessa zmarszczyła brwi.

– Jak zawsze.

– Kilkaset to żaden problem.

– To prawda – zgodziła się Tyrande z posępną miną. – Pod warunkiem, że to zwiad poszukujący najlepszej trasy przemarszu dla większej armii. Ale król Anduin jest przekonany, podobnie jak ja, że Hordzie udało się stworzyć broń na bazie azerytu, a Zaurzykiel zamierza odciąć Przymierzu wszelki dostęp do tej nowej substancji. To z kolei mocno zaburzyłoby równowagę sił na rzecz Hordy.

Kordessa poczuła uścisk w gardle. Anduin Wrynn przebywał w Darnassus przed kilkoma miesiącami. On, Malfurion i Tyrande omawiali właśnie taki scenariusz. Nocne elfy i draenei stanowiły ostatnie bastiony Przymierza na Kalimdorze i tylko one mogły szybko odpowiedzieć na agresję Hordy w rejonie Silithusu. Ale zasoby draenei niemal wyczerpały się w wojnie z Legionem. Od wizyty króla Wichrogradu Tyrande nadzorowała powolny, ale systematyczny proces rozbudowy armii, którą można by w razie potrzeby wysłać na miejsce z wbitym mieczem Sargerasa.

– Rozumiem – odpowiedziała Kordessa. – Niestety, na własne oczy widziałam niebezpieczeństwa, z jakimi muszą się mierzyć członkowie Ligi Odkrywców. Nie zdołają stawić czoła armii, nawet ze wsparciem naszych druidów i kapłanek.

– Czy obecność księżycowych studni na miejscu cokolwiek dała? – zapytała Delaryn.

Przez wieki nocne elfy tworzyły księżycowe studnie w różnych zakątkach Azeroth nękanymi mocą spaczenia lub innego rodzaju nieprzyjazną energią. Kapłanki i druidzi współpracowali ze sobą, wykorzystując moc natury i błogosławieństwo Eluny, a święte wody często koїły i oczyszczały niespokojną ziemię. Kilka takich grup wysłano również do Silithusu w nadziei, że uzdrawiająca magia zadziała i tam. Był to pokojowy sposób na naprawienie szkód wyrządzonych światu przez miecz Sargerasa i chciwość goblinów.

– Za wcześnie, by o tym wyrokować – odpowiedziała Tyrande. – Zobowiązaliśmy się do niesienia pomocy uzdrowicielom, którzy podjęli opiekę nad Azeroth, a jeśli Horda będzie chciała zająć miecz Sargerasa, staniemy w ich obronie. Musimy rozpocząć przygotowania. – Wskazała na list, który pisała. – Przekazałam wiadomość do Szandris Lunopiórej. Jej żołnierze mają stale być w pełnej gotowości do działania. W ciągu najbliższych tygodni zamierzam wysłać oddziały na południe – po jednym lub dwa okręty, by nie przyciągać niepotrzebnej uwagi. Gdy nasza flota zgromadzi się w Feralas, będziemy gotowi, by na mój rozkaz podjąć marsz do miecza.

Szandris Lunopióra była legendarną wojowniczką, która niemal dorównywała sławą samej Tyrande. Została osierocona jako młoda dziewczyna, kiedy jej rodzina zginęła z ręki Płonącego Legionu. Tyrande stała się dla niej jak matka. Szandris była jedną z pierwszych Strażniczek i po dziś dzień pełniła funkcję ich generała. Obecnie nadzorowała siły nocnych elfów w pierwotnej puszczy Feralas, a także szkoliła łowców wywodzących się ze wszystkich ras Azeroth w miejscu zwanym Łozą Łowców.

– Jeśli przemarsz armii Hordy uzyska aprobatę wodza żołnierze będą potrzebowali czasu, by dotrzeć do celu. – Na pewno zdarzy się okazja, by zgotować najwyższemu nadzorczy Zaurzykłowi gorące przywitanie – uśmiechnęła się Tyrande.



Renzika nużyło piastowanie stanowiska najważniejszego agenta terenowego WW:7 w Orgrimmarze. Rozumiał przyczyny tego stanu rzeczy, praktycznie każdy inny członek organizacji był przedstawicielem łatwo rozpoznawalnej rasy Przymierza. Oznaczało to, że przez większość czasu musieli pozostawać niewidoczni. W pozostałych przypadkach musieli polegać na magii lub uciekać się do naprawdę wymyślnych przebrań. Utrudniało to wniknięcie naprawdę głęboko w społeczność stolicy Hordy, ich możliwości były zatem z natury ograniczone.

Renzik był zastępcą dowódcy. I goblinem. Dlatego właśnie Matias Shaw wielokrotnie zapewniał go, że jest najbardziej zaufanym agentem zdolnym do działania w mateczniku Hordy.

Jasne, mile łechtało to miłość własną Renzika, ale czasami robiło się nudne. Był szpiegiem i łotrem i, mówiąc szczerze, nie przepadał za kontaktami z kimkolwiek. Ale Przymierze dobrze płaciło, a Renzik należał do zapewne nielicznej garstki goblinów, które naprawdę mogły o sobie powiedzieć, że były szanowane. Nie bez wpływu na jego postawę pozostawało również to, że pogardzał stanem goblinśkiego społeczeństwa pod tak zwanym „przywództwem” Kupieckiego Księcia Galiwiasza.

A tak poza tym, miał słabość do sposobu patrzenia na świat z perspektywy Przymierza. Oczywiście nie przyznałby się do tego za żadne skarby – musiał chronić swoją reputację.

Działął w stolicy Hordy od pierwszych minut katastrofy o kryptonimie „Miecz w piachu”. Podawał się za wędrownego handlarza towarów wszelakich. To jemu składali raporty wszyscy szpiedzy w służbie Przymierza. Oczywiście pośrednio – tylko pojedynczy wybrańcy znali jego prawdziwą tożsamość i Renzikowi bardzo ten stan rzeczy odpowiadał.

Zadanie było dość nudne – tym bardziej, że udający handlarza Renzik nie miał zbyt wielu okazji do przemykania się pośród cieni. Mimo to dochodziły do niego wszystkie plotki. Ludzie albo zwierzali się kupcowi i wylewali swoje żale nieznanemu facetowi sprzedającemu niebrzydkie cudeńka, albo ignorowali go i paplali, jakby byli sami.

Rozstawił swój stragan nieopodal Warowni Grommasza. Wybrał miejsce znajdujące się wystarczająco daleko, by nie wzbudzać podejrzeń, lecz na tyle blisko, by obserwować wszystkich wchodzących i wychodzących. I widzieć miny tych ostatnich.

Szczególną satysfakcję sprawiało Renzikowi oglądanie codziennego rytuału Varoka Zaurzykła. Kiedy ork maszerował na spotkanie z Sylwaną Bieżywiatr, zwykle wyglądał na sfrustrowanego, a kiedy od niej wychodził, łypał na wszystkich spode łba. Jeszcze zabawniej robiło się, kiedy sama Sylwana decydowała się na opuszczenie twierdzy na swoim szkieletowym rumaku. Królowa Banshee nigdy nie okazywała zbyt wielu emocji, więc kiedy mrużyła oczy, zaciskała blade wargi i odpowiadała oschle lub zdawkowo, można było spokojnie zakładać, że każdy ork na jej miejscu szalałby w krwawym amoku.

Innymi słowy: robota szpiega robiła się ciekawa.

Zbliżała się właśnie ta pora dnia. Jak w zegarku z ciemnych trzewi Warowni Grommasza prosto w pałac, popołudniowe słońce Durotaru wynurzył się Zaurzykiel. Jego mina z każdym dniem powszedniała goblinśkiemu szpiegowi.

Renzik otarł spotniałą zieloną łysinę. Jego agenci donosili, że Nathanosowi również nie przypadły do gustu ani plany przywódczyni, ani jej nastawienie. *Biedny, zauroczony kundelek* – pomyślał Renzik, po czym przeszedł płynnie do kontemplacji samej idei zakochanego umrzyka (tak nazywał Porzuconych). Myśl ta przyprawiła go o gęsią skórę.

Jego zadumę nad czempionem Mrocznej Pani przerwał gniewny okrzyk.

– Zaurzykle! – okrzyk zabrzmiał niemal jak z ludzkiego gardła, ale nie do końca. Mimo że Nathanos miał nowe ciało, na pewno nie był w pełni człowiekiem.

Zaurzykłowi nie drgnęła nawet powieka. Nadal kierował się ku wielkiej bramie Orgrimmaru.

– Varoku Zaurzykle! – zagrział Nathanos. Oho, teraz naprawdę był wkurzony. Zapowiadało się ciekawie. Nathanos wyszedł z bramy, choć wyraźnie było widać, że najchętniej rzuciłby się biegiem za starym orkiem.

– Straż! Zatrzymać go!

Cała okolica zamarła. Uwaga wszystkich była skupiona na rozgrywającej się na ich oczach sprzeczce. Renzik nie musiał nawet pilnować swoich towarów, choć robił to z przyzwyczajenia.

Przez chwilę żaden ze strażników się nie poruszył. Wyraźnie widać było, że nie palą się do zatrzymywania Zaurzykła. Bardzo ostrożnie, powoli i z nietęgimi minami zastąpili mu drogę, ale nie sięgnęli po broń.

Za żadne skarby nie zamieniłbym się dzisiaj miejscami z tymi biedakami, pomyślał Renzik. Cokolwiek zrobią, będą mieć przechłapanie u kogoś u władzy.

Zaurzykiel zwolnił, a następnie się zatrzymał. Łypnął spode łba najpierw na pierwszego strażnika, potem na jego towarzysza. Obaj nieszczęśnicy unikali jego spojrzenia i najpewniej bardzo chętnie zapadliby się pod ziemię. Naczelný dowódca obrócił się bardzo powoli.

Orkowie znacznie przewyższali Porzuconych wzrostem i krzepą, ten zaś konkretny ork był bardzo duży i bardzo krzepki. Nathanos, choć dysponował nową ludzką powłoką, wyglądał jak karzeł przy roslým, zielonoskórym wojowniku.

– Nie otrzymałeś pozwolenia na opuszczenie twierdzy – warknął Nathanos.

– Nie przypominam sobie, że bym cię widział na spotkaniu.

Zapanowała cisza. Nawykły do podsłuchiwania Renzik dobrze rozumiał, co to oznacza. Najwyraźniej Zaurzykiel również był tego świadom, ponieważ zmrużył oczy i wydał z głęboki gardłowy pomruk.

– Nie powinienes się mieszać w sprawy, które cię nie dotyczą, Heroldzie Plagi. Jesteś czempionem Sylwany, nie naczelnym dowódcą jej wojsk.

– Za życia byłem tropicielem Srebrnej Luny – wycodził Nathanos. – Jedyńým człowiekiem, któremu dane było dostąpić tego szczytu. Służyłem Sylwanie, gdy była moim generałem, i służę jej dziś jako mojej Mrocznej Pani. Moja wiedza na każdy temat dotyczący Hordy jest rozleglejsza, niż możesz sobie w stanie wyobrazić.

– Nie interesują mnie wyobrażenia. Ufam faktom. Liczbom. Strategii i orężowi. Znam się na tym, co robię, Heroldzie Plagi. Prowadziłem wojny, kiedy ty jeszcze moczyłeś się w pieluchy.

Gdyby Nathanos nadal był człowiekiem, zapewne zrobiłby się pąsowy lub błady jak płótno. Ponieważ jednak należał już do nieumarłych i krew w jego żyłach nie krążyła już od dłuższego czasu, po prostu znieruchomiał i przeszył Zaurzykła gorejącym, karmazynowym spojrzeniem.

Renzik zauważył w pobliżu goblina odzianego w płócienne spodnie, kamizelkę i czapkę, który inkasował złoto i wypisywał bileciki. Łotrzyk zachichotał chrapliwie. Jeśli gdzieś można było zarobić kilka miedziaków, od razu pojawiał się sprytny goblin, który umiał na tym skorzystać. Renzik postąpił kilka kroków w kierunku bukmachera, ale nie spuszczał oczu z zaogniającej się sprzeczki.

– Sto sztuk złota na Herolda Plagi – mruknął. Inni bez wątpienia obstawiali zwycięstwo orka. Renzik spędził jednak dość czasu w towarzystwie ludzi, by wiedzieć, że gdy w grę wchodziła ich duma lub uczucia, potrafili pokonać nawet największe przeciwności. Herold Plagi zapewne zachował jeszcze dość człowieczeństwa, by w jego przypadku w grę wchodziło i jedno, i drugie.

– Jestem ci winien odrobinę szacunku... starcze – stwierdził Nathanos wyniośle. – Dlatego też wykażę się daleko idącą powściągliwością. Ostrzegam cię, *nigdy* więcej nie oddalaj się bez pozwolenia sprzed oblicza mojej pani. W przeciwnym razie będziesz miał ze mną do czynienia.

Zaurzykiel najwyraźniej postanowił jeszcze bardziej zaognić konflikt, ponieważ głośno się roześmiał, a następnie zaczął powoli bić brawo.

– Ja też okażę powściągliwość, pański piesku – wycedził z pogardą. – Dla przykładu, nie urwałem ci jeszcze tego aż nazbyt ludzkiego łba. Zapamiętaj, na szacunek trzeba sobie zasłużyć, a tobie jeszcze wiele brakuje, żebym choć zaczął się z tobą liczyć.

– Być może zasłużę na twój szacunek, kiedy twoja krew zamieni piasek Orgrimmaru w błoto?

Zaurzykiel wyprostował się, na ile umożliwiał mu to wykrzywiony, orkowy kręgosłup, i rozłożył ramiona, jakby chciał objąć Porzuconego.

– Spróbuj, ale wtedy Sylwana będzie musiała znaleźć sobie nową zabaweczkę.

Nathanos Herold Plagi ryknął z wściekłości zaskakująco głośno. Uśmiech rozciągnął zieloną gębę Renzika od ucha do ucha.

Zbiję na tym fortunę, pomyślał i zatarł z niecierpliwości ręce, gdy czempion Porzuconych rzucił się na naczelnego dowódcę Hordy.



– Bójka – powtórzyła Tyrande z niedowierzaniem, gdy usłyszała wieść. Anduin był równie zdziwiony. Jej przybocznej, strażniczce Kordessie, niemal udało się zachować kamienną twarz.

– W rzeczy samej, bójka – zapewnił Shaw. – Raport pochodzi bezpośrednio od mojego zastępcy.

Anduin powiódł wzrokiem po twarzach wszystkich zgromadzonych przy stole w ogrodach królewskich. Spotkanie zwołane przy okazji oficjalnej wizyty głów państw nocnych elfów i draenei – Tyrande Szept Wiatru i Proroka Velen – w końcu miało się przenieść do komnaty map Twierdzy Wichrogród, ale przynajmniej na razie ponury temat strategii wojennej można było omawiać pod otwartym niebem, w otoczeniu tętniącej życiem zieleni. Tyrande i Kordessa bez wątpienia to doceniały. Anduin bardzo się starał jak najsumienniejszym wypełniać obowiązki dobrego gospodarza i odpowiedzialnego króla, ale nigdy by się nie spodziewał, że będą one obejmować dyskusję na temat bójki na pięści między naczelnym dowódcą Zaurzykiem i Nathanosem Heroldem Plagi.

Anduin i Tyrande po raz ostatni widzieli się w Darnassus – król Wichrogradu udał się tam, by podziękować nocnym elfom za pomoc w wojnie z Legionem oraz omówić kwestię nowo odkrytego azerytu. Wszyscy członkowie Przymierza byli wręcz boleśnie świadomi, że Teldrassil i Exodar pozostawały jedynymi bastionami frakcji na kontynencie Kalimdoru. Zarówno Velen, jak i Tyrande zgadzali się, że w przypadku miecza Sargerasa oraz nowego minerału wydobywanego się na powierzchnię w Silithusie należało zachować czujność.

– Ale kto wygrał? – Takie pytanie mógł zadać tylko Genn Szarogrzywy.

– Zaurzykieł. Ale jeśli wierzyć słowom mojego agenta, walka była bardzo wyrównana – odpowiedział Shaw. – Mój zastępca twierdzi, że obaj wrócili do domów na czworakach.

– Twój agent zdołał się dowiedzieć, czy Zaurzykieł został ukarany? – zapytał Anduin.

– Nic takiego nie miało miejsca. Wręcz przeciwnie, to Nathanos otrzymał reprimendę – odparł mistrz szpiegów.

– A zatem stało się – westchnął cicho Anduin.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się teraz na niego.

– Co się stało? – zapytał Genn.

Młody król powiódł po twarzach zgromadzonych.

– Klamka zapadła. Sylwana wzięła stronę Zaurzykła wbrew zastrzeżeniom swojego faworyta. Należy się spodziewać, że armia Hordy zostanie niebawem zmobilizowana. Nasi szpiedzy donosili, że Nathanos był temu przeciwny. Uważał, że to marnowanie zasobów, czyż nie?

– Zgadza się – potwierdził Shaw.

– Bójka była zapewne kroplą, która przepełniła czarę. Oddziały Hordy skierują się teraz do Silithusu.

– Ależ to nie ma sensu... – Velen zmarszczył brwi. – Ten nagły pośpiech. Wszak Magni już jakiś czas temu przekazał nam wszystkim, zarówno Przymierzu, jak i Hordzie, wieści o azerycie i jego prawdziwej naturze. Po cóż ruszać do działania właśnie teraz? Czy Zaurzykiel posiadał wiedzę, której nam nie było dane zdobyć?

– A może stary wojownik po prostu szuka zaczepki? – wtrącił Szarogrzywy.

– Nie – odparła Tyrande. – Zaurzykiel nie jest głupcem. Marnowanie zasobów i poświęcanie żołnierzy dla kaprysu nie leży w jego naturze. Jeżeli parł do wojny, oznacza to, że ma swoje powody.

– Założę się, że Horda znalazła sposób na ofensywne wykorzystanie azerytu. Zrobiła z niego broń – powiedział Szarogrzywy.

– Nie weszłabym w zakład przeciwko tobie, królu Szarogrzywy. – Tyrande zwróciła swe świetliste spojrzenie na młodego władcę Wichrogradu. – Masz słuszość, królu Anduinie. Sytuacja rozwija się w sposób niezmiernie niepokojący. Kiedy otrzymałam twoją ostatnią wiadomość, przekazałam generał Lunopiórej rozkazy, by przygotowała się na przyjęcie żołnierzy. Jeśli otrzymam zgodę was wszystkich, gotowa jestem wysłać ich bez zwłoki. Mogą dotrzeć do Silithusu przed siłami Hordy.

Anduina przeszył zimny dreszcz, który pozostawił w jego sercu nieprzyjemny ciężar. Choć w ciągu swego krótkiego życia młody władca widział już niejedno, wiele przetrwał i jeszcze więcej utracił, nigdy jeszcze nie znalazł się na skraju przepaści, z której ziejącej czeluści wyzierało jedynie widmo wielkiej, strasznej i nieuchronnej wojny. Oczyma wyobraźni widział już oręż, zbrojne oddziały, żołnierzy, skrytobójców, bomby, truciznę, rzeź... Wszystko to w połączeniu z niezbadanymi możliwościami azerytu stanowiło mieszankę doprawdy przerażającą. Wybuch tej wojny mógł oznaczać wyrok śmierci dla setek tysięcy istnień.

Anduin z trudem przełknął ślinę i nagle zorientował się, że wszystkie oczy zwrócone są na niego. Nie wiedział, czy powinien być wdzięczny Tyrande, czy jej złorzeczyć. To nie ona – weteranka tysięcy lat wojen – wypowiedziała to budzące grozę słowo. Pozostawiła to jemu. „Gotowa jestem, by wysłać ich bez zwłoki” – jej słowa były wyważone i wymierzone precyzyjnie niczym jej strzały. Tyrande

Szept Wiatru czekała, aż Anduin Wrynn wyda stosowny rozkaz i wykona pierwszy krok ku nieuchronnej wojnie.

Młody król nie wyobrażał sobie bowiem sytuacji, w której Varok Zaurzykiel wyprowadziłby swoje oddziały do Silithusu, a następnie zrezygnował z możliwości rzucenia ich do walki.

Czy to możliwe, że z tej właśnie przyczyny stary ork i czempion Mrocznej Pani zdecydowali, że przemówią za nich pięści? Czy Sylwana nie chciała konfliktu z Przymierzem? Anduin szybko odrzucił tę myśl – były to tylko pobożne życzenia dziecka, które nade wszystko pragnie pokoju. Sylwana Bieżywiatr nie raz już dowiodła – i to w sposób nie pozostawiający najmniejszych wątpliwości – że pragnie wojny z Przymierzem.

Zwilżył spierzchnięte nagle wargi, wziął głęboki oddech i odmówił szybką modlitwę: „Światłości, poprowadź mnie”.

– Rozpocznij przerzut żołnierzy, arcykapłanko – zwrócił się do przywódczyni nocnych elfów. Ku własnemu zaskoczeniu jego głos zabrzmiał mocno i dźwięcznie. Światłość prawdziwie go prowadziła, skoro tak łatwo mu przyszło wypowiedzieć te słowa.

– Wyślij swe oddziały, aby broniły Przymierza. Jeżeli Horda w istocie zamierza zająć Silithus, będziemy dysponować siłami, które stawiają jej odpór. Jeśli zaś chodzi o to, jakie dyspozycje im wydać, ufam twojemu osądowi, choć nie ukrywam, skłaniałbym się ku działaniom o charakterze zwiadowczym i odstrasżającym.

– Ja również, królu Anduinie. Wojna to coś potwornego. – Głos Tyrande nie drżał ze strachu, ale ponieważ doskonale rozumiała koszmar, którego Anduin nie byłby w stanie pojąć nawet wówczas, gdyby dożył stu lat.

Arcykapłanka Eluny spojrzała na Velena, który pytająco uniósł turkusową brew. Anduin bardzo mu współczuł. Wiekowy draenei był naznaczony doświadczeniem wojny nawet bardziej niż Tyrande.

Velen westchnął głęboko.

– Żywiłem nadzieję, że po zwycięstwie nad Legionem czeka nas era pokoju. Ale zgadzam się z wami. Wyślij oddziały nocnych elfów, arcykapłanko. Wyślij je i módlmy się, byśmy ich nie potrzebowali.

Klamka zapadła.

CZĘŚĆ DRUGA:
DO BRONI!

*Łowczyni zadęła w róg!
Jego pieśń wzywa nas do broni,
do walki w obronie wszystkiego, co nam bliskie i drogie:
naszego miasta,
studni skąpanej w blasku księżyca,
lekkiego powiewu wieczornego wiatru.
Wzywa nas,
a my ruszamy do boju.*

Kordessa przechadzała się przez ogrody świątynne u boku arcydruida Malfuriona Burzogniwnego. Tyrande zdecydowała, że pozostanie w Wichrogradzie i pomoże Velenowi, Anduinowi Wrynnowi i Gennowi Szarogrzywemu w opracowaniu długoterminowej strategii wojennej. Arcykapłanka Eluny poleciła Kordessie powrócić do Darnassus i zdać Malfurionowi sprawę z ostatnich wydarzeń.

Choć wielki arcydruid powrócił do swego ludu przed kilku laty po długim pobycie w Szmaragdowym Śnie, nadal niełatwo było przywyknąć do jego obecności wśród nocnych elfów.

Malfurion Burzogniwny nie miał sobie równych. Był najpotężniejszym druidem, jakiego wydał jego lud. Posiadał tak silną więź z naturą, że nawet jego ciało przemieniło się, by o niej świadczyć. Jego głowę przyozdabiało poroże jelenia, z potężnie umięśnionych ramion wyrastały ptasie pióra, a jego stopy były łapami wielkiego kota.

Wielki *Szan'do* – czcigodny nauczyciel – był, jak sama natura, jednocześnie łagodny i gwałtowny. Jednak jako istota myśląca i dysponująca wspaniałym umysłem oraz silną wolą w pełni kontrolował to, którą ze swoich twarzy ukazywał innym.

Gdy tak się przechadzali i zbierali zioła, Malfurion przemówił miękkiem, łagodnym głosem:

– Niedawno powróciłaś z Silithusu. – Pochylił się nad krzewem srebrnoliścia i zerwał jeden listek, a następnie rozgniół go w palcach i wciągnął w płuca świeży, orzeźwiający aromat. Drugą dłonią musnął krzew, szepcząc w podzięcie kilka słów. Z łodygi wystrzeliły natychmiast trzy liście – arcydruid odplacił roślinie w trójnasób za jej poświęcenie.

Kordessa również rozgniotła liść między palcami i z uśmiechem rozkoszowała jego zapachem. Jej umysł natychmiast nappełnił się jasnością i spokojem. Strażnicy pełnili służbę we wszystkich zakątkach Azeroth, ale ona sama rzadko opuszczała Darnassus i bardzo to ją cieszyło. Nigdy nie uchylała się od obowiązków i nie unikała walki. Bywało i tak, że przez wiele lat stacjonowała daleko poza granicami ojczyzny nocnych elfów. Ale jej dom pozostał właśnie tutaj, u boku Tyrande i Malfuriona, w Darnassus. Kiedy los rzucał ją daleko od Drzewa Świata, tęskniła za spokojem świątyni i otaczających ją ogrodów.

Zerwała kwiat czarownego ziela przyjrzała się uważnie różowym płatkom.

– Jak wspomniałam już wcześniej pani Tyrande i pozostałym przywódcom zgromadzonym w Wichrogradzie, nie byłam świadkiem niczego, co usprawiedliwiłoby nagłe zainteresowanie Hordy Silithusem, a na pewno nic, co tłumaczyłoby gotowość Zaurzykła do wywierania aż tak silnego nacisku na Sylwanę. Widziałam tylko całe mrowie goblinów, które wydobywały azeryt i zabijały wszystkich intruzów.

– Nie zaobserwowałaś zatem gwałtownego wzrostu liczby goblinów?

– Nie. Atakują wszystkich nieproszonych gości, ale robią to w sposób tchórzliwy. Nie zaobserwowałam znaczącego przyrostu siły roboczej lub zapasów broni. Nic nie wskazywało, że Horda zamierza wysłać tam armię. Oczywiście takie posunięcie jest całkowicie racjonalne, jeśli przypuszczenia króla Wichrogradu i pani Tyrande, że Horda odkryła, jak tworzyć broń z azerytu, okażą się prawdą.

Malfurion zatrzymał się przed zagonem kwitnącego mirkwiecia i spojrzał na białe kwiaty.

– Dopilnuję, by rozkazy Tyrande dotyczące wysłania żołnierzy do Silithusu zostały wykonane. Aby jej woli stało się zadość, będę zmuszony odwołać wielu strażników, a także innych zdolnych do walki przedstawicieli naszego ludu, którym wcześniej powierzono inne zadania. Tylko w ten sposób zdołam zappełnić szeregi naszej armii.

– Rozumiem, Szan'do.

Malfurion uśmiechnął się smutno.

– Znajdziesz się w tym gronie, strażniczko Kordesso. Obawiam się, że muszę prosić, byś powróciła do Silithusu. Trzeba, aby ktoś zaznajomiony z terenem towarzyszył naszemu oddziałom.

Mój pobyt w domu okazał się wyjątkowo krótki, pomyślała.

– Kiedy mam wyruszać? – zapytała tylko.

– Chcę, abyś wypłynęła pierwszym okrętem.

Kordessa skinęła głową na znak zgody, po czym wpadła na nowy pomysł.

– Wiele razy walczyłam ramię w ramię ze strażniczką Delaryn Letni Księżyc. Rada bym była mieć ją znów u swego boku. Czy i ona zostanie przeniesiona ze swego obecnego posterunku?

– Tak – odpowiedział wielki arcydruide. – Ale nie do Silithusu. Kiedy nasze okręty podniosą kotwice, wiele posterunków w Jesionowej Kniei pozostanie nieobsadzonych. Strażniczka Letni Księżyc i inni wypełnią te wakaty.

Ledwo zdążyłam zamienić z nią kilka słów, pomyślała Kordessa, a następnie westchnęła zrezygnowana. Takie jest życie Strażniczek.

– Czy mam czas, by pożegnać członków ekspedycji z Ligi Odkrywców?

– Oczywiście. Ale nie zwlekaj zbyt długo – odpowiedział Malfurion.

Kordessa liczyła na znacznie mniej. Skłoniła się, by wyrazić swoją wdzięczność.

– Dziękuję, Szan'do – powiedziała.

Malfurion podał jej skórzaną tubę na zwoje.

– Zapytaj proszę swoich krasnoludzkich przyjaciół, czy nie zachcieliby zatrzymać w Wichro-grodzie zanim wyruszą do Żelaznej Kuźni. Mogliby wówczas dostarczyć listy ode mnie do Tyrande i Anduina. Dziękuję ci, Strażniczko. Niech cię błogosławi Eluna.

Niech błogosławi nas wszystkich, pomyślała Kordessa. Szczególnie teraz, gdy stoimy u progu wojny z Hordą.



Dwie Strażniczki kroczyły w milczeniu. Kierowały się ku zacisznej, zielonej polanie obok świątyni, w której zamieszkiwały żyjące w Darnassus elfy Wysokiego Rodu – jedyni w mieście czarodzieje korzystający z mocy tajemnej. Portale były drogocennymi darami. Pobratymcy kaldorei zostali niedawno z wielką ostrożnością dopuszczeni do rozpiętej w konarach Drzewa Świata metropolii nocnych elfów i dzięki temu niewielkie grupy – takie jak ta złożona z ocalałych uczestników ekspedycji Ligi Odkrywców, którzy tyle już wycierpieli – mogły uniknąć uciążliwych podróży morskich, a ważne informacje przekazywało się szybko i bezpiecznie. W czasie wojny bywało to kwestią życia i śmierci.

– Miałam nadzieję, że spędzę z tobą więcej czasu, droga przyjaciółko – Kordessa zwróciła się do Delaryn. – Ale wygląda na to, że nasi dowódcy mają inne plany.

– Wysyłają nas tam, gdzie jesteśmy potrzebne. – Delaryn wzruszyła ramionami.

Oczekującym na transport krasnoludom dotrzymywał towarzystwa główny archeolog Szarywąg, również członek Ligi Odkrywców, który zabawiał swoich kolegów rozmową, podczas gdy

trójka magów, Tarelvir, Dyrhara i Maelir, przysłuchiwała się z uśmiechem. Kordessę bardzo cieszył wyraz całkowitego spokoju malujący się na twarzach przyjaciół.

– Gavvinie Tęgoręki, Inge Żelazna Pięści i Arwisie Czarnoskały – zwróciła się do Odkrywców.
– Nigdy nie daruję sobie, że nie zdołałam ocalić waszych towarzyszy. Wybaczcie mi. Zawiodłam.

Gavvin spojrzał na nią przyjaźnie.

– To okrutny świat, dziewczyno. Oboje dobrze o tym wiemy. Każdy, kto dołącza do Ligi Odkrywców, jest świadom ryzyka. Gdybyśmy się lękali niebezpieczeństwa, to byśmy siedzieli w domu cicho jak myszy pod miotłą i pilibyśmy piwo przy ogniku trzaskającym w palenisku. Oni też wiedzieli, na co się piszą. A bez was może i wszyscy marnie byśmy skończyli w tym paskudnym piachu.

– Dziękuję. Miałam nadzieję odprowadzić was do waszego pięknego miasta i przy okazji zobaczyć je na własne oczy, ale otrzymałam rozkazy, by jak najprędzej powrócić do Silithusu. Wierzimy, że dzięki naszym wysiłkom wasza ekspedycja będzie ostatnią, która ucierpiała tam z rąk Hordy.

– Odsyłają cię, dziewczyno? – Gavvin wyglądał na wstrząśniętego. – I nie ma zmiłuj, co?

– Paru goblinom trzeba przypomnieć, jak wielka jest potęga Przymierza – wtrąciła się Delaryn, a Gavvin się uśmiechnął.

– Czy mogę was prosić o przysługę? – spytała Kordessa.

– Dla ciebie wszystko – odparł Gavvin wesoło.

Kordessa wręczyła krasnoludowi tubę na zwoje, którą przekazał jej arcydruid.

– Nasz Szan'do, Malfurion Burzogniewny, pyta, czy po drodze do Żelaznej Kuźni nie zechcielibyście dostarczyć tych listów do Wichrogradu. Wiadomości zaadresowane są do pani Tyrande oraz króla Anduina Wrynna. Zapewne oni również zechcą przekazać wieści waszej Radzie Trzech Młotów.

Gavvin ostrożnie odebrał od niej zwoje.

– To zaszczyt robić dla nich za kuriera – zapewnił. Spojrzał na Kordessę spod krzaczastych brwi i odchrząknął donośnie.

– No więc, tego, prawda... – Poklepał ją niezręcznie po przedramieniu. – Dbaj o siebie, dzielna dziewczyno. I nie zapomnij nabić tym goblinom paru guzów od Gavvina Tęgorękiego.

– Daliście dowód wielkiej odwagi – uśmiechnęła się Kordessa. – Zaszczytem było dla mnie walczyć u waszego boku. – Dotknęła ramienia zaciśniętą pięścią w salucie.

Wysoka, smukła czarodziejka imieniem Dyrhara wykonała krótki, zawiły gest. W powietrzu przed nią zmaterializował się nagle świetlisty okrąg, w którym – jak w tafli wody – odbijał się obraz Wichrogradu.

– Niech łaska Eluny wam przyświeca – powiedziała Kordessa na pożegnanie.

– Niech nigdy nie braknie ci piwa – odpowiedział Gavvin.

Zaskoczona Kordessa zaśmiała się krótko, a Gavvin puścił do niej oko. Jeden po drugim, krasnoludy weszły w portal i zniknęły.

– Dziękuję – zwróciła się Kordessa do czarodziejki, a następnie uśmiechnęła do Szarywasa, który uchylił kapelusza. Skinęła głową na Delaryn i ruszyły razem po jednym z białych, kamiennych chodników, które wiły się przez całą metropolię.

– Kiedy wypływasz? – zapytała Delaryn.

Kordessa uśmiechnęła się smutno.

– Obydwie musimy opuścić Darnassus w ciągu kilku godzin. Wkrótce udam się do portu i dołączę do kontyngentu wypływającego do Feralas, a ty spotkasz się ze swoimi towarzyszami kierującymi się na Mroczne Wybrzeże i dalej, do Jesionowej Kniei.

Młodsza elfka posmutniała.

– Rozumiem. Wszyscy wysocy rangą strażnicy mają się zgłosić do Silithusu, a pozostali muszą ich zastąpić na posterunku.

– Zgadza się.

– Zazdroszczę ci, Kordesso – westchnęła Delaryn.

– Nie masz czego. Silithus to okropne miejsce.

– Przynajmniej będziecie coś robić. Jesionowa Knieja to praktycznie wygnanie.

– Jesionowa Knieja to piękny i spokojny zakątek...

– Zapomniałaś dodać, że również śmiertelnie nudny – przerwała jej Delaryn.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, Anaris Leśny Wiatr dowodzi naszymi oddziałami na tym obszarze – pocieszyła ją Kordessa. – Będziesz się mogła uczyć od najlepszych.

Delaryn rozchmurzyła się natychmiast na dźwięk tego imienia. Anaris Leśny Wiatr wielokrotnie odznaczyła się heroizmem w walce, ostatnio w czasie Kataklyzmu. Ostoja Srebrnego Wiatru, niegdyś posterunek nocnych elfów w Jesionowej Kniei równie ważny jak Astranaar, zasługiwała na swe miano – zawsze zapewniała bezpieczne schronienie strudzonym wędrowcom,

a podróżni mogli odpocząć i odświeżyć się w wygodnej gospodzie. Niestety, Kataklizm oraz napływ orków zaburzyły naturalny porządek.

Orkowie zamordowali zarówno pełniących tam służbę strażników, jak i cywili. Kordessa nie widziała tego na własne oczy, ale podobno polowali na tych, którzy próbowali uciekać, a ciała zabitych pozostawiali, by rozkładały się na drodze i stanowiły brutalny znak ostrzegawczy dla każdego, kto zechciałby odbić Ostoję Srebrnego Wiatru.

Dopiero gdy na miejsce przybyła Anaris wraz z oddziałem, Ostoja powróciła w ręce nocnych elfów. Dziś znowu stanowiła kwaterę główną strażników w Jesionowej Kniei.

– Anaris Leśny Wiatr – mruknęła Delaryn z podziwem. – Nie wiedziałam, że pozostała w Kniei po zwycięstwie. Jestem pewna, że wiele się od niej nauczę. Tak czy inaczej, nie zaniecham treningów pod twoją nieobecność, Kordesso. Może, gdy ostatni statek wypłynie do Feralas, będę już godna żeglować na jego pokładzie... jeśli tak zdecydują nasz arcydruoid i arcykapłanka. Może jeszcze będziemy walczyć ramię w ramię!

Entuzjazm przyjaciółki wywołał uśmiech na ustach Kordessy, ale jej radość nie trwała długo.

– Może się okazać, że będziemy cię potrzebować wcześniej, niż przypuszczasz. Istnieje szansa, że w Silithusie uformuje się pierwszy front nowej wojny.

– Masz zapewne na myśli to, że rozpocznie się nowy etap długiej wojny, która nigdy się na dobre nie zakończyła. – Delaryn również nagle spoważniała. – Bywaj zdrowa.

Objęły się mocno. Po chwili Kordessa się odsunęła.

– Nie zabiorę ze sobą wiele – zdecydowała. – Myślę, że udam się do doków dłuższą drogą. Chcę zapamiętać zieleń liści i plusk wody... i spokój, zanim będę znów musiała stawić czoła tej okropnej pustyni.

Skinąwszy po raz ostatni głową przyjaciółce, Kordessa odwróciła się i, zamiast udać się prosto do mistrza hipogryfów, skierowała ku Tarasowi Kupców.



Delaryn patrzyła, jak Kordessa odchodzi.

Były Strażniczkami, zahartowanymi w ogniu walki weterankami licznych bitew, a nawet wojen. Liczniejszych, niż zdolne były spamiętać młodsze rasy. Niektórzy przedstawiciele Przymierza i Hordy uważali, że kaldorei nie lękali się śmierci, ponieważ byli niezwykle długowieczni. Czy można jednak „nażyć się” do syta? Zdecydować, że w pewnym momencie ma się dość radości, śmiechu, miłości, rytuału i cudów tego świata?

Delaryn rozumiała, że to niemożliwe. Elfy były długowieczne, nie zaś nieśmiertelne. Wiedziała, że każda walka, każdy otrzymany cios, są ważne, albowiem wszystko, co nie kończyło żywota żołnierza, przybliżało go do śmierci. Kiedyś jeden z zadanych przez wroga ciosów będzie tym ostatnim.

Ale nawet w monotonnej żołnierskiej codzienności pozostawało miejsce na radość, przyjaźń, braterstwo broni... A także na miłość albo jej odpowiedniki, gdy w życiu żołnierza pojawiał się ktoś na jedną noc lub kilka lat, a niekiedy, choć niezwykle rzadko, na zawsze.

Było też miejsce na podziwianie i naśladowanie bohaterów.

Delaryn Letni Księżyc miała wkrótce spotkać jedną z bohaterek swojego ludu.



„Ukochany,

choć ogromnie brakuje mi Ciebie, zapachów, dźwięków i widoków naszego umiłowanego miasta, czas, który spędzam w Wichrogradzie, nie idzie na marne.

Po raz pierwszy od bardzo dawna wszystkie narody Przymierza zgadzają się z tym, co powinniśmy uczynić. Azeryt jest zbyt drogocenny, a nasz świat zbyt ważny, byśmy się wzdragali przed koniecznością obrony obu. Jakież potworności gotowa jest popełnić Sylwana i jej Porzuceni? Jaki oręż mógłby wyjść spod ręki goblinów, orków lub trolli? Cieszę się, że ostatni okręt z obrońcami na pokładzie podniósł już żagle i płynie do Feralas, oraz że nasza armia będzie gotowa do działania, jeśli okaże się to konieczne.

Darzyłam niezżyjącego króla Variana ogromnym szacunkiem, ale przyznać muszę, że miałam swoje obawy co do młodego Anduina. Z przyjemnością donoszę, że okazał się godnym następcą swego szlachetnego rodzica. Jest jeszcze tak bardzo młody... Lecz któż nie jest młody w porównaniu z nami? Zdaje się jednak, że młodzieniec albo sam posiadał mądrość, albo też nie waha się słuchać głosu rozsądnych doradców, a to może być jeszcze ważniejsze. Wspaniale, że zarówno nasz lud, jak i ludzie, draenei oraz krasnoludy mają kapłanów u sterów władzy.

Jednak nawet teraz, gdy szykujemy się na wojnę, Anduin ma nadzieję na trwały pokój. Utrata niewinności zawsze boli, ale możemy przewodzić innym jedynie wówczas, gdy łuski opadną nam z oczu.

Raduję się, że mogę tutaj być i przekazywać mu wiedzę. Cieszy mnie, że uszy i umysł młodego władcy są otwarte.

Nie mogę się doczekać, aż znów padniemy sobie w ramiona, mój najdroższy Malfurionie”.



Niech nigdy nie dane ci będzie poznać swoich bohaterów, pomyślała Delaryn, gdy maszerowała pod baldachimem z liści w Jesionowej Kniei.

Wczoraj Strażniczka Vannara zauważyła tyleż trafnie, co lekko lekceważąco: „Anaris jest jak Szandris Lunopióra, gdy trzeba ustrzelić wiwerne w locie, ale ma charyzmę starego satyra”.

„To za mało powiedziane” – odparła wówczas Delaryn. Stanowisko dowódcy Jesionowej Kniei było bez wątpienia wielkim zaszczytem, ale zastanawiało ją wcześniej, dlaczego Anaris Leśny Wiatr nigdy nie została awansowana ani przeniesiona na inną placówkę. Nie wysłano jej na Strzaskane Wybrzeże, nie rzucono do walki z Legionem ani nie skierowano w głąb terytorium Hordy. Nawet teraz, w obliczu wojny, nie wyglądało na to, by Anaris w przewidywalnej przyszłości miała wylądować w Silithusie. Dlaczego?

Teraz już rozumiała.

Wygląd komendantki Leśny Wiatr zdecydowanie odpowiadał pełnionej przez nią funkcji. Była jedną z najwyższych i najsilniejszych fizycznie Strażniczek znanych Delaryn. Miała purpurowe włosy i jasnobłękitną skórę, ale najbardziej przykuwała uwagę twarz.

Nocne elfki tradycyjnie tatuowały twarze, gdy przeżyły coś, co uznawały za rytuał przejścia. Jednym z najpowszechniej występujących wzorów były stylizowane ślady pazurów, ale Anaris Leśny Wiatr nie potrzebowała tatuowanych blizn. Raptor jakiegoś trolla zaatakował ją i zostawił na jej obliczu prawdziwe rany. Głębokie szramy ciągnęły się od podbródka aż po linię włosów. Tylko łaska Eluny sprawiła, że gad nie pozbawił elfki oka. Anaris zdecydowała, że nie skorzysta z pomocy uzdrowicieli, aby pozbyć się blizn. Obnosiła się nimi z dumą i nazywała je „prawdziwym znakiem probierczym duszy”.

Anaris braki w wyglądzie nadrabiała zaciekłością i – jak zawyrokowała Delaryn – paskudnym nastawieniem do innych elfów.

Delaryn popełniła fatalny błąd, ponieważ za długo wpatrywała się w poszarpane blizny – dzieło raptora, który usiłował pozbawić Anaris głowy. Znała tę historię, ale widok pamiątki pozostawionej przez szpony gada był wstrząsający i niepokojący. Zanim zdołała się powstrzymać, westchnęła ze współczucia. Nie była jedyną, która to uczyniła, sądząc po tym, jak komendantka omiotła wzrokiem wszystkie zgromadzone przed nią Strażniczki.

Jej pokiereszowane wargi wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu.

– Świeża krew prosto z Darnassus, co?

Delaryn zerknęła na pozostałe strażniczki. Wszystkie zaskoczyło takie powitanie.

– Przybywamy bezpośrednio z Darnassus – potwierdziła Delaryn. – Ale wiele z nas służyło wcześniej na innych placówkach.

Anaris ze zniecierpliwieniem machnęła ręką.

– Wybrał was arcydruide, a to oznacza, że jesteście zdolne do walki. Nikt, kto nie przelał krwi w boju, nie trafia do Strażników. – Ton jej głosu nie pozostawiał złudzeń co do tego, jakie miała zdanie o Strażniczkach, które służyły w pięknym i bezpiecznym Darnassus.

– Ty! – zwróciła się do Delaryn. – Porucznik Letni Księżyc. Wygląda na to, że jesteś moją zastępczynią.

– Służyłam z... – zaczęła Delaryn.

– W tej chwili interesuje mnie tylko to, że służyysz ze mną. Masz mnie słuchać i utrzymywać *dyscyplinę* wśród twoich podwładnych. – Anaris raz jeszcze omiotła ich spojrzeniem. – Bez względu na to, co sobie wyobrażałyście o tej zacisznej placówce, nie będziecie się tu lenić. Za sprawą rozkazów z Darnassus liczba strażników stacjonujących w Jesionowej Kniei spadła o połowę. Bez wątpienia takie cięcia to zachęta dla tych, którzy chcieliby nas zaatakować. Zbójcy i wszelkiej maści rzezimieszki wyczują okazję, by napadać na mieszkańców Kniei i samotnych podróżnych. Naszym zadaniem jest chronić powierzoną nam ludność. Odpowiadamy za każdego cywila. Muszę wierzyć, że podołacie wyzwaniu.

Delaryn w tej trudnej i niezręcznej sytuacji starała się zachować spokój i harmonię, którą nie tak dawno odczuwała w świątyni. Bezskutecznie.

Później również niespecjalnie jej się to udawało. Dni i noce wlekły się nieznośnie wśród niekończących się, upokarzających testów, musztr i ćwiczeń. Strażniczki z Darnassus – te, którym powierzono ochronę serca i duszy kaldorejskiego społeczeństwa – traktowane były jak zupełnie zieloni rekruci podczas pierwszych tygodni szkolenia.

Wszystko to wydawało się po prostu śmieszne. Wiadomości przynoszone bez wytchnienia przez Strażniczki były trywialne – ich adresaci sami to przyznawali. Nawet cywile, których miały chronić, spoglądali na nie z politowaniem – Delaryn nie mogła tego znieść.

Ale musiała, ponieważ każda Strażniczka była żołnierzem, a żołnierze musieli wykonywać rozkazy. Gdyby tego nie czynili, zapanowałby chaos. Delaryn wracała z rozrzewnieniem myślami do swoich pierwszych treningów i bitew, do Kordessy, Szandris i Tyrande. A potem zaciskała zęby i wykonywała polecenia.

Wracała do Ostoi Srebrnego Wiatru z Iglicy Gwiazdowego Pyłu. Padał ulewny deszcz, a jej buty przy każdym kolejnym kroku zapadały się w rozmokłą ziemię. Ciemnoniebieskie włosy oblepiały

twarz elfki. Drżała z zimna, marząc o gorącym napitku. Do serca przyciskała chronione przed ulewą zawiniątko z niewyróżniającym się raportem na temat czegoś zupełnie nieciekawego.

Nagle usłyszała za sobą szelest i niski pomruk. Zamarła czujnie.

Nocne elfy zazwyczaj koegzystowały w pokoju i harmonii ze zwierzętami, uznawały je za swoich dzikich braci i siostry, dlatego też Delaryn przemówiła łagodnie, odwracając się powoli.

Bądź pozdrowiony, bracie niedźwiedziu. Chcę... Ferryn?!

Niedźwiedź przysiadł na tylnych łapach, a z jego pyska dobyło się beczenie, które bardzo przypominało śmiech. Zmienił postać i chwilę później na jego miejscu siedział wysoki elf o bladoniebieskiej skórze i długich, zmierzwionych włosach w kolorze mchu. On także był przemoczony do suchej nitki.

– Och, Del. – Jego głęboki głos brzmiał ciepło, jasne oczy skrzyły się radością. – Zawsze się na to nabierasz.

Delaryn westchnęła z irytacją.

– Zobaczysz, pewnego dnia najpierw strzelę, a potem będę zadawać pytania.

Ferryn popatrzył na nią z udawanym przerażeniem.

– Ty i naruszenie protokołu? Niemożliwe.

Elfka odwróciła się i znów ruszyła w kierunku Ostoi Srebrnego Wiatru. Ferryn z łatwością się z nią zrównał. Szli w milczeniu, a ich kroki tłumiły błoto i trawa. *Jak łatwo przyszło mi kroczyć z nim ramię w ramię, nawet po tylu latach*, pomyślała.

Tak było między nimi od zawsze.

Poczuła na skórze niepewny dotyk jego palców. Ferryn cofnąłby się, gdyby nie zareagowała. Nie mogła sobie jednak wyobrazić sytuacji, w której nie odpowiedziałaby na jego dotyk. Obowiązki i, prawdę powiedziawszy, charakter zmuszały oboje do długiej rozłąki, ale Eluna zawsze znajdowała sposób, by ich ścieżki w końcu znów się skrzyżowały.

Delaryn ujęła Ferryna za rękę i szli dalej razem.

– Co cię sprowadza w te strony? – zapytała cicho.

– Mógłbym cię zapytać o to samo – uśmiechnął się Ferryn.

– Zostałam przeniesiona – wyjaśniła. Nie była pewna, ile wiedział i ile mogła mu powiedzieć.

– Ja także – przyznał. – Zostałem odwołany ze Spaczonyj Kniei i skierowany tutaj. Wielu moich braci i sióstr udaje się na południe. – Spojrzał na nią. – W piaszczyste miejsce.

Delaryn wyraźnie się odprężyła. A zatem wiedział.

– Ach tak – powiedziała z udawaną obojętnością. – Nie przepadam za piaskiem.

– Ja też nie. Piach dostaje się między pióra i w futro.

– I między elementy zbroi.

– Rozczarowana?

Na Elunę, znał ją zbyt dobrze.

– Kordessa wypłynęła. Ja, niestety, zostałam wysłana tutaj.

– Mnie również rozkazy początkowo nie przypadły do gustu. Ale teraz... Muszę przyznać, że nie jest tak źle.

Ile już czasu minęło od chwili, gdy Ferryn pomógł w odparciu energii spaczenia, która zakłócała naturalną równowagę pięknego niegdyś zakątka Jesionowej Kniei? Dziesięć lat? Piętnaście? Co najmniej dekada upłynęła od ich ostatniego (setnego? tysięcznego?) pocałunku na pożegnanie.

Napięcie Delaryn opadło po raz pierwszy, odkąd przybyła do Jesionowej Kniei. Ferryn miał rację. Nie było tak źle.



Kilka dni później Delaryn drzemała spokojnie w ramionach Ferryna w odosobnionym zakątku, który udało im się znaleźć, a promienie słońca tańczyły wśród liści drzew.

Ferryn usłyszał trzask gałęzi ponad nimi. Za sprawą jednej myśli zmienił się w nocną szablobestię. Do jego nozdrzy napłynął obezwładniający odór goblina, potęgowany jeszcze przez wyostrzone zmysły bestii. Skoczył pionowo w górę.

Brzydki, przysadzisty, zielony stwór miał na sobie tylko lekką zbroję nałożoną na gołe ciało. Najwyraźniej liczył na to, że odcień skóry zamaskuje go wśród gęstego listowia. Śmiałe posunięcie, które teraz obróciło się przeciwko niemu. Ferryn odepchnął bliźniacze sztylety goblina niedbałym machnięciem łapą i długimi, ostrymi kłami rozszarpał gardło niedoszłego skrytobójcy.

W tej samej chwili w czaszce goblina utkwiała strzała Delaryn. Przez ułamek sekundy Ferryn zastanawiał się, co zabiło tego nędznika jako pierwsze. Druid zeskoczył na ziemię i rzucił się za Delaryn, która pędziła już w do Ostoi Srebrnego Wiatru. Ciało goblina spadło z drzewa, Ferryn usłyszał tylko stłumione uderzenie. Kiedy zrównał się z Delaryn, spojrzał na nią, a ich oczy spotkały się na jedno uderzenie serca. Na twarzy elfki malowało się to samo przerażenie, które sam odczuwał.

Byli w połowie drogi, gdy rozległo się zawodzenie rogu.

Spóźnili się. Wróg zaatakował Ostoję.

Natknęli się na zwłoki nocnych szablobestii – wspaniałych, majestatycznych zwierząt, które służyły kaldorei jako oddane wierzchowce – rozrzucone na zdeptanej trawie. Bliżej Ostoi zaczęli znajdować ciała nocnych elfów... i przedstawicieli ras Hordy.

Delaryn wzięła szybki, płytki oddech – tylko tak dała po sobie poznać, ilu z zabitych było jej przyjaciółmi. Wiele zwłok kaldorei nie nosiło śladów przemocy, ale ostrza trzymane przez martwych napastników we wciąż zaciśniętych dłoniach – ostrza czarne od trucizny – stanowiły ponure świadectwo tego, co tu się wydarzyło.

Goblin, którego zgładził Ferryn, nie działał sam.



Delaryn i Ferryn razem wpadli do gospody. Na podłodze leżały kolejne ciała. Niektórzy wciąż jeszcze dawali nikłe oznaki życia, uzdrowiciele gorączkowo się przy nich krzątali. Na poręczy przysiadł granatowoczarny kruk burzy.

Delaryn znieruchomiała, gdy zbliżyła się Vannara. Miała ponury wyraz twarzy.

– Ten druid przyniósł wiadomości z Azylu Deszczowego Drzewa. – Vannara wskazała ptaka skinieniem głowy. – Horda przypuściła tam atak. Na Gwiezdny Pył także. Skrytobójcy Hordy uderzyli jednocześnie, ale gdy zostali pokonani, nic szczególnego się nie wydarzyło. Cokolwiek to było, wygląda na to, że się skończyło. Co tu się u licha dzieje, Del?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Delaryn, równie zaskoczona i zasmucona. – Gdzie jest komendantka?

– Na patrolu szkoleniowym. Wzięła ze sobą tuzin Strażniczek.

– Jak długo ich nie ma?

– Od północy.

Ich oczy się spotkały. Delaryn zalała nagła fala nienawiści i odrazy. Na rutynowe patrole wyruszała zazwyczaj garstka Strażników, co najwyżej czworo lub pięcioro. Gdyby Anaris Leśny Wiatr nie postawiła sobie za punkt honoru, by upokorzyć żołnierzy przybyłych z Darnassus, może obsada posterunku byłaby wystarczająco liczna i ocaliłaby życie tym, którzy tu zginęli. Elfka powstrzymała się jednak od wygłoszenia opinii o dowódcy. Nieprzychylne słowa nie przywrócą życia zmarłym.

– Gdzie? – zapytała tylko.

– Nie powiedziała.

Koci łeb Ferryna trącił rękę Delaryn. Oczywiście. On mógł przecież wytropić Anaris.

Elfka spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Bądźcie w pełnej gotowości na wypadek drugiej fali ataków. Opatrzcie rannych. Ferryn i ja znajdziemy Anaris.

Delaryn pobiegła do kwatery komendantki i chwyciła lnianą koszulę. Druid obwąchał ją, przepadł do ziemi i spojrzał na towarzyszkę. Zawahała się. Druidzi nie byli zwierzętami. Zazwyczaj nie pozwalali innym dosiadać się na podobieństwo wierzchowców. Ferryn wiedział jednak, że skrytobójcy zabili nocne szablobestie, aby ci, którzy ocaleli, byli zmuszeni przemieszczać się na piechotę i tracić cenny czas.

– Dziękuję – szepnęła zawstydzona i zaszczyczona Delaryn, a następnie wskoczyła na grzbiet granatowoczarnego kota. Mocno uchwyciła się jego futra, gdy, położywszy płasko uszy z wściekłości, ruszył tropem Anaris.

Natrafli na oddział kilka mil od bazy. Ku zdumieniu Delaryn żołnierze nawet nie zajmowali się patrolowaniem okolicy. Anaris Leśny Wiatr wykrzykiwała rozkazy, a Strażniczki maszerowały, a Anaris strofowała je głośno, jeśli nie robiły tego idealnie równo. Wytrawne wojowniczkę w szczytowej formie fizycznej padały ze zmęczenia i widać było, że nie pozwolono im odpocząć.

Zabrała nasze najlepsze Strażniczki i doprowadziła je do kresu wytrzymałości, podczas gdy ci, których przysięgała chronić, zginęli straszną śmiercią!, pomyślała Delaryn.

– Komendantko! Komendantko! – krzyknęła. – Zostaliśmy zaatakowani!

Anaris obróciła się, jej pokiereszowana twarz pociemniała w gniewie. Spojrzała na Ferryna.

– Wyjaśnij.

Strażniczki zatrzymały się zdyszane, ale ich zmęczenie uleciało w obliczu zagrożenia, które zawisło nad ich ludem. Wszystkie wsłuchiwały się w to, co Delaryn ma do powiedzenia.

– Kilkunastu skrytobójców z Hordy. Najpierw zabili nasze szablobestie, byśmy nie mogli sprawnie przekazywać sobie informacji. Wielu z naszych poległo. Vannara zameldowała, że kilka posterunków w Jesionowej Kniei zgłosiło podobne zajścia.

Przez chwilę Anaris tylko się w nią wpatrywała, a następnie odwróciła się do swojego oddziału i wrzasnęła:

– Na co czekacie?! Ty, biegnij do Gaju Srebrnych Skrzydeł i sprawdź, czy...

Ferryn warknął gardłowo, ale było już za późno. Delaryn zeskoczyła z grzbietu kota, gdy tylko napiął mięśnie, ale z pobliskiego drzewa opadł właśnie nieumarły, który wylądował na plecach Anaris

i dźgnął ją oburącz sztyletami. Obydwoje zwalili się na ziemię. Zabójca przetoczył się w bok i zerwał na równe nogi szybciej, niż można się tego było spodziewać po truchle. Jednym z ostrzy wykonał szybkie, precyzyjne cięcie po gardle Maruy i niemal pozbawił ją głowy.

Z wyciem wściekłości Ferryn skoczył na Porzuconego, a Delaryn nałożyła – zbyt wolno! – strzałę na cięciwę. Z cieni między gałęziami wyłonił się nagle kolejny skrytobójca, krwawy elf, który ciął wokół siebie parą bliźniaczych sztyletów. Złote włosy powiewały za nim niczym drogocenna peleryna. W okamgnieniu sześć nocnych elfek leżało w soczystozielonym runie leśnym i wykrwawiało się lub wiło w agonii.

Wreszcie jednak Strażniczki zdołały się zorganizować. Krwawy elf zniknął, ale nie miało to większego znaczenia. Złapią tego tchórza podczas próby ucieczki. Elfki posłały w prześwity między drzewami grad strzał, ale sin'dorei na razie im umknął.

Porzucony nie miał tyle szczęścia. Eriadnar rzuciła się na niego z mieczem. Cięła przeciwnika przez pierś i odrąbała mu rękę. Ferryn skoczył i przygwoździł go do ziemi. Wykazał się niezwykłym opanowaniem, bo choć miał okazję, nie rozszarpał nieumarłemu gardła.

Anaris Leśny Wiatr leżała na ściółce. Miała otwarte oczy, ale ich blask zgasł.

– Komendantko? – zawołała ją Eriadnar.

– Nie żyje – odparła szorstko Delaryn. Nadal była wściekła, ale jej gniew nie mógł już dosięgnąć Anaris.

– Delaryn – powtórzyła cicho Eriadnar. – Teraz to ty dowodzisz.

Racja. Jakże dziwnie to zabrzmiało. Delaryn otrząsnęła się i podeszła do jeńca. Jej wzrok spoczął na upuszczonych przezeń sztyletach, które pokrywała krzepnąca już krew Anaris. Ostrożnie podniosła jeden, a następnie skinęła głową na Ferryna. Odsunął się, warcząc ostrzegawczo na Porzuconego.

Delaryn spojrzała na powalonego nieumarłego i syknęła z bólem i wściekłością:

– Mów, a może pozwolę ci żyć.

– Żyć? – stęknął Porzucony. Jego przyprawiający o dreszcz odrazy głos brzmiał, jakby dochodził z wnętrza wydrążonego, spróchniałego pnia. – Nie *żyję* już od bardzo dawna, elfko.

– Lubisz gry słowne? Zabawmy się zatem w wyliczankę. Masz już o jedną rękę mniej. Mogę podbić ten wynik do dwóch. A może powinnam zacząć od czegoś mniej znaczącego? Nadal dysponujesz pięcioma palcami. Wyjaw coś użytecznego, albo zrobi się z tego cztery palce.

Nie odpowiedział, więc chwyciła go za nadgarstek i przyłożyła zdobyczne ostrze do jego dłoni.

– Będę mówić! – syknął gniewnie nieumarły.

A zatem ostrze jest zatrute, pomyślała Delaryn. Umiera, ale nie chce, by mu zadano ten rodzaj bólu.

– Jakie dostaliście rozkazy?

Martwe usta rozwarły się, odsłaniając pożółkłe zęby. Kiedy Porzucony roześmiał się, z jego ust wionął smród mogiły, który przyprawił Delaryn o mdłości. Siłą woli zmusiła się, by nie zwymiotować.

– To chyba oczywiste? – odpowiedział. – Czy inteligentne osobniki zginęły jako pierwsze? Ach, ale przecież *nie ma* inteligentnych nocnych elfów. Jeden troll zrobił sobie trofeum z uszu jakiejś Strażniczki. Na pewno już je nosi.

Całkiem niewykluczone, że było to zgodne z prawdą. Ale Delaryn nie połknęła haczyka.

– Nie ma tu val'kyrii, która mogłaby cię wskrzesić, jeśli pchnę cię tym sztylitem w gardło. – Przyjrzała się uważnie ostrzu. – Jakiej trucizny użyliście? Myślę, że czegoś, co sprawia dotkliwy ból. Wy, Porzuceni, lubicie ten rodzaj zabawy. Jeśli szybko nie usłyszę czegoś, co może mi się przydać, uznam, że grasz na zwłokę i nie masz mi nic do powiedzenia. – Jej głos był zimny jak stal.

– Jaki jeniec nie grałby na zwłokę? Nawet nieumarłych nie ciągnie w niebyt.

To prawda. Nocne elfy darzyły szacunkiem wszelkie życie. Nie torturowały więźniów i nie czerpały przyjemności z zabijania. Ale Porzuceni byli odstępstwem od natury i kaldorei nie widzieli potrzeby, by stać na straży ich praw do dalszej egzystencji.

Delaryn poczuła, że serce zamienia się jej w głaz. Przyłożyła nieumarłemu ostrze do palca wskazującego.

– Nie wystawiaj na próbę mojej cierpliwości – wycodziła.

Z gnijącej twarzy zniknęła okrutna wesołość. Zdał sobie sprawę, że elfka nie żartuje.

– Nie wygracie – stwierdził gniewnie. – Jesteśmy wszędzie. Nie zrozumiałś jeszcze, że *wszystkie* wasze posterunki zostały zaatakowane? Dziesiątki takich jak ja spadły na waszych żołnierzach z gałęzi drzew z zatrutymi ostrzami w rękach. A wszyscy sprytni łowcy, osławieni Strażnicy i zmiennokształtni druidzi... Nikt się nie zorientował, co się dzieje.

Delaryn wróciła myślami do druida, który przyniósł wiadomość do Ostoi Srebrnego Wiatru. Niektóre posterunki zameldowały o ataku z zaskoczenia. Ale w słowach Porzuconego zabrzmiało coś, co wydało się jej wymuszone.

– Błefujesz – parsknęła Delaryn. – Jaki macie plan? Horda maszeruje na Silithus. Po co zbaczać do Jesionow...

Olśnienie spłynęło na nią niemal natychmiast. Odpowiedź była tak boleśnie oczywista, że Delaryn poczuła, jakby ktoś pchnął ją nożem w brzuch.

Flota nocnych elfów właśnie zmierzała do Feralas.

Tyrande przebywała w Wichrogradzie.

– Przecieracie szlak – szepnęła z przerażeniem.

Nieumarły nie odpowiedział, ale znów się zaśmiał. Delaryn podniosła sztylet, ale śmiech skrytobójcy zamienił się w agonalne charczenie. Z jego ust wysączyła się czarna, lepka ciecz. Znieruchomiał. Oszukał ją. Odniesione rany zabiły go, tym razem na zawsze, zanim zdołała to zrobić ona.

Delaryn nie trwoniła energii na zżymanie się na pożegnalną drwinę Porzuconego, ani na to, że wcześniej straciła cenne minuty na przesłuchanie. Zmarnowała już dość czasu.

Podniosła się energicznie.

– Jesteś ranna, Eriadnar?

– Nie, komendantko.

– A zatem biegnij, siostró – rozkazała Delaryn. – Pędź co sił w nogach do Darnassus. Nie podejmuj walki. Nie zatrzymuj się. Ukryj się, gdy będzie to konieczne. Ale donieś tę wiadomość do stolicy. Powiedz Malfurionowi, że zbliża się armia.

Ferryn zmienił kształt i na powrót przybrał postać kaldorei.

– Dolecę tam szybciej, niż ona dobiegnie – stwierdził.

Delaryn pokręciła przecząco głową.

– Dla ciebie mam inne zadanie. Ruszaj, Eriadnar. Niech Eluna cię prowadzi.

Strażniczka skinęła z przejęciem głową i rzuciła się przed siebie niczym strzała wypuszczona z łuku.

Delaryn zwróciła się do Ferryna.

– Maszeruje na nas Horda. Ruszaj na Pustkowia. Musimy wiedzieć, ile mamy czasu, zanim wrogowie tu przybędą. Pędź, aż się na nich natkniesz. Nie wdawaj się w walkę, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne. Przeżyj i wróć.

Skinął głową. Popatrzyli na siebie. Słowa były niepotrzebne. Ruszali już do walki niezliczoną ilość razy – czasem razem, ramię w ramię, czasem osobno. Dziś znowu musieli stawić czoła wrogowi.

Jednocześnie wyciągnęli ku sobie ręce i objęli się, a ich usta spotkały się w namiętym pocałunku... Po czym oboje ruszyli do swoich obowiązków.

Ferryn nie był świadom tego, że zawsze, gdy się rozstawali, Delaryn odmawiała w intencji jego bezpieczeństwa modlitwę do Eluny. Teraz elfka znów poprosiła o tę przysługę i po raz pierwszy poczuła ukłucie strachu, że w nadchodzącej bitwie piękna, dobra i kochająca bogini księżycy może nie wysłuchać tej modlitwy.



Ferryn lubił walczyć i był w tym dobry. Ale Delaryn dała mu jasno do zrozumienia, że nie potrzebuje kolejnych wojowników. Zależało jej na informacjach o tym *jak* zaatakować.

Mimo wszystko był gotów do walki, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Pod swoją ulubioną postacią nocnej szablobestii przeskakiwał z gałęzi na gałąź wysoko w koronach drzew. Kierował się na południowy wschód od Ostoi Srebrnego Wiatru. Kiedy dotarł do Kniei Nocnej Pieśni, widok, który zastał, sprawił, że ogarnął go gniew i niepokój.

Zarówno w Gaju Srebrnych Skrzydeł, jak i na Posterunku Srebrnych Skrzydeł panowała grobowa cisza, ale do jego nozdrzy dotarł zapach krwi. Ferryn warknął cicho i ruszył przed siebie.

Szaniec Mor'shan – niedysiejszy posterunek orków, który został odbity po śmierci okrutnego Garosza Piekłorycza – również upadł. Nie było to dla Ferryna niespodzianką, ale wyczuł przemieszany z wonią krwi kaldorei smród orków i goblinów. Zwolnił i ostrożnie posuwał się naprzód – niemal niewidzialny wśród gałęzi. Jakiś ork zaryczał ze śmiechu, po czym zaczął śpiewać głośno i ochryple. Ferryn zeskoczył na niższy konar, przyciął się i zerknął do środka. Ork i goblin przeszukiwali ciała zabitych i przywłaszczali sobie wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Goblin stęknął donośnie, gdy usiłował pozbawić martwego łowcę pierścienia. Ciągnął tak mocno, że unosił zwłoki z ziemi.

Skrytobójców było tylko dwóch. Ferryn mógł się ich pozbyć. Gniew płonął w nim żywym ogniem, ale elf nie mógł dać się ponieść wściekłości. Musiał wykona zwiad i wrócić z cennymi informacjami. Takie dostał rozkazy. Delaryn dowodziła teraz Jesionową Knieją i tylko jej winien był posłuszeństwo.

Macie szczęście, że bardzo zależy mi na Del, pomyślał posępnie, gdy przemykał niezauważony obok dwóch łotrów, którzy po wielokroć zasługiwali na śmierć.

Ferryn dysponował lepszym zmysłem węchu od orka i goblina nawet pod postacią nocnego elfa, a co dopiero nocnej szablobestii. Mimo wszystko oni również mogli go wyczuć, jeśli nie będzie ostrożny. Zanim ominął fortyfikacje, upewnił się, że wiatr wieje w odpowiednim kierunku.

Gdy znalazł się w bezpiecznej odległości od Szańca, Ferryn przemienił się w kruka burzy i wzbił się w niebo na potężnych ptasich skrzydłach. Było południe. Horda zaatakowała o tej porze, ponieważ wiedziała, że nocne elfy będą wówczas najsłabsze. Słońce prażyło niemiłosiernie, a oślepiający blask potęgował jeszcze czerwonożółtą barwę Pustkowi, które nie bez powodu nosiły to miano. Jednak to, co ukazało się oczom Ferryna sprawiło, że przeszył go zimny dreszcz.

Serce zamarło mu w piersi. Było ich tak wielu... Tysiące, może setki tysięcy żołnierzy Hordy. Zbyt wielu, by można ich było zliczyć. Rozlali się po okolicy niczym fala powodzi. Wozy ciągnięte przez bestie kodo stłoczyły się wokół jednej z nielicznych oaz, aby dać zwierzętom i wojownikom odpocząć i ugasić pragnienie przed wkroczeniem do Jesionowej Kniei. Dziesiątki machin oblężniczych majaczyły w rozedrganym z upału powietrzu.

Ferryn wiedział, że wojownicy Hordy będą się przemieszczać znacznie wolniej od kaldorejskiego druida. Zastanawiał się, czy zaryzykować, by zebrać jeszcze więcej informacji. Nie lękał się o własne życie. Jednak żołnierze wroga mogli odgadnąć, że unoszący się nad ich głowami kruk burzy to w rzeczywistości elfi druid. Dowiedzą się wówczas, że kaldorei odkryli ich plan.

Lecz przecież Horda wysłała skrytobójców, aby przeprowadzili skoordynowany atak na posterunki w Jesionowej Kniei. Jej przywódcy musieli zdawać sobie sprawę z tego, że kaldorei są już świadomi zagrożenia. Dlatego Ferryn parł naprzód. Szybował wysoko, ale wciąż widział wyraźne sylwetki w dole. Była to prawdziwa armia Hordy – dostrzegał w niej nie tylko orków (choć tych nikczemnych stworów było tam całe mrowie), lecz także przedstawicieli wszystkich innych ras wchodzących w jej skład.

Szpiedzy Przymierza donosili, że Zaurzykiel osobiście objął dowództwo. Czy Królowa Banshee też była obecna? A może to ona przewodziła armii, nie zaś stary ork?

Przypuszczenie zmieniło się szybko w pewność. Oczywiście, że Sylwana tutaj była. W swej bezbrzeżnej arogancji nie pozwoliłaby nikomu innemu pławić się w glorii chwały. Zwłaszcza że Mroczna Pani była prawdopodobnie najpotężniejszym z przedstawicieli Hordy.

Ty wyrachowana, tchórzliwa banshee, pomyślał Ferryn. Nigdy byś się nie odważyła zaatakować, gdyby pani Tyrande była z nami. Ale nie martw się, ona przybędzie. Zapłacisz głową za swoje występki.

Ferryn nie znalazł ani śladu Sylwany, ale dostrzegł potężnego orka z długimi, siwymi warkoczami, który zsiadł z jednego z wozów. Jego zbroja była wyraźnie lepszej jakości od pancerzy zwykłych żołnierzy, a gdy kroczył pośród nich, okazywali mu szacunek. Pomimo starości roztaczał aurę kogoś, kto ma władzę. Podeszły wiek nie pozbawił go siły.

Druid na chwilę zawisł nad obozowiskiem, łopocząc skrzydłami. Starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Ból rwący mu serce zastąpił gniew i paląca potrzeba czynu. Zawrócił więc i skierował się na północ tak szybko, jak tylko mogły go ponieść krucze skrzydła.



Gdy tylko Malfurion usłyszał o przybyciu strażniczki, udał się do księżycowej studni, by tam się z nią spotkać. Kapłanki zdążyły już otoczyć przybyłą opieką – trzy z nich właśnie przyniosły jej jedzenie, które przyjęła z wdzięcznością.

– Strażniczko Eriadnar – powitał ją Malfurion.

Elfka siedziała przygarbiona na krawędzi sadzawki. Pomimo wyczerpania po długiej podróży wstała, gdy tylko usłyszała głos Malfuriona.

– Spocznij, strażniczko. Zapracowałaś sobie na to, by nie wstawać. Jakie wieści przynosisz?

Opadła na miejsce z wyraźnym znużeniem.

– Przybywam z Ostoi Srebrnego Wiatru. Horda przeprowadziła skoordynowany atak na niemal wszystkie nasze posterunki. Anaris Leśny Wiatr nie żyje. Delaryn Letni Księżyc zajęła jej miejsce na stanowisku komendantki. Posłała mnie, bym ci powiedziała... – Przez chwilę wydawało się, że strażniczka nie zdoła się zmusić do wypowiedzenia kolejnych słów. Głos jej się łamał. – Mam ci powiedzieć, że zbliża się armia.

Malfurion od bardzo wielu lat oczekiwał tych wieści. Przeczuiwał, że Horda pewnego dnia podniesie swój paskudny łeb i zwróci go ku Darnassus. Ten czas w końcu nadszedł.

On i Tyrande dali się nabrać. Wysłali flotę nocnych elfów daleko na południe. Dokładnie tego życzyła sobie Horda. Kaldorei nigdy wcześniej nie byli tak bezbronni.

Ale Horda nie mogła wygrać. Nie zdawała sobie sprawy, na co się poważyła, gdy dokonała bezprecedensowego ataku na terytorium nocnych elfów. Jej przedstawiciele nie rozumieli, że przyjdzie im walczyć nie tylko z mieszkańcami Jesionowej Kniei, lecz dzięki mocy potężnego i pełnego szacunku dla sił przyrody Malfuriona Burzogniewnego oraz wyszkolonych przez niego druidów przeciwko Hordzie stanie sama Jesionowa Knieja.

Nie ulegało wątpliwości, że Zaurzykieł, weteran wielu wojen, przygotowuje się do bitwy. On i jego oddziały mogły zwyciężyć w starciu z wojownikami, ale nie zdołają pokonać tego, czego elfy broniły.

Podjąwszy decyzję, Malfurion wyprostował się, tak że wydawał się jeszcze wyższy. Przygotowywał już swój umysł i ducha na to, co miało nadejść.

Strażniczka wyczuła zachodzącą w nim wewnętrzną przemianę, która z jednej strony uspokoiła ją, a z drugiej odrobinę wytrąciła z równowagi.

– Dziękuję ci za pośpiech – powiedział Malfurion kojąco. – Kiedy odpoczniesz, będę miał dla ciebie jeszcze jedno zadanie.



Raporty napływały z coraz większej liczby posterunków. Nie wszystkie zostały zaatakowane. Te, które ominęła agresja Hordy, po otrzymaniu ostrzeżenia od Delaryń wysyłały żołnierzy do Ostoi Srebrnego Wiatru. Inne, jak Astranaar, poniosły straty, ale ich załodze udało się zgładzić bądź przepędzić skrytobójców. Z pozostałych placówek nie nadchodziły jednak żadne wieści.

Liczba potencjalnych obrońców rosła niemal z każdą minutą i Delaryń usiłowała czerpać z tego otuchę.

– Większość z nas przeżyła – powiedziała do nowo przybyłych, a potem przypomniła im, że Horda utraciła element zaskoczenia. – Napadli na nasz dom, ale znamy każdy skrawek tych lasów. Działamy w harmonii z ziemią. Oni nie mają tej przewagi. Stanowimy pierwszą linię obrony, a nasze doświadczenie...

W tym momencie do gospody w Ostoi Srebrnego Wiatru, w której zebrali się oficerowie, wpadł przez okno kruk burzy. Ferryn zmienił kształt jeszcze w powietrzu i, lekko zasapany, z gracją wylądował na podłodze.

Delaryń i pozostali strażnicy słuchali w całkowitej ciszy, gdy opisywał, co zobaczył i kogo widział, oraz kto był niemal na pewno obecny. Zmusiła się do zachowania kamiennej twarzy, ale każde słowo, które padało z ust Ferryna, raziło ją niczym strzała.

Nie ulegało już żadnej wątpliwości, że zamiarem armii Hordy pod wodzą Varoka Zaurzykła i zapewne też samej Sylwany Bieżywiatr był atak na Darnassus. Przywiedli ze sobą żołnierzy, tabory, zaopatrzenie oraz maszyny, dzięki którym ich plan miał szanse powodzenia.

– Jaką przewagą liczebną dysponują? – zapytała cicho Delaryń.

Ferryn zawahał się, zanim odpowiedział.

– Na jednego naszego przypada siedmiu, może ośmiu wojowników Hordy.

Zapadła głęboka cisza.

Jest ich tak wielu... Zbyt wielu, westchnęła w duchu. *Bez naszej floty...*

Nie. Wolą nawet nie kończyć tej myśli.

Wyrzała przez okna na jezioro Mistral. Po niedawnych, ulewnych deszczach poziom wody podniósł się znacząco. Niewielki budynek na wyspie na środku jeziora został podtopiony.

– Deszcz! – oznajmiła nagle. – Mają ze sobą bestie kodo, karawany i masę ciężkiego sprzętu. Drogi są wciąż rozmokłe. Karawany ugrzęzną w błocie. A wezbraną, rwącą rzekę niełatwo będzie sforsować.

Oczy Delaryn zalśniły groźnie.

– Zwłaszcza wtedy, gdy spalimy wszystkie mosty.

CZĘŚĆ TRZECIA: NATARCIE

*Pierwsi polegli,
straż przednia w nadchodzącej bitwie,
poprzedzają nas w drodze
do krainy ogników i cieni.
Musimy jeszcze przelać krew.
Ich. Naszą.
To cena, którą trzeba zapłacić za czas potrzebny,
by ocalić nasze wspaniałe miasto
kołysane w konarach drzewa marzeń i gwiazdnego blasku.*

Anduin Wrynn, Tyrande Szept Wiatru, Velen i Genn Szarogrzywy zebrali się w Spoczynku Lwa – parku pamięci, w którym znajdował cenotaf Variana Wrynna. Anduin poczuł ucisk w piersi – jak zawsze, gdy patrzył na rzeźbione, kamienne oblicze ojca. Nawet teraz, wiele miesięcy po jego śmierci, trudno było uwierzyć, że starego władcy nie ma już wśród żywych. Czasem Anduin przychodził tu o zmierzchu, na granicy dnia i nocy, i niemal wierzył, że jego ojciec stoi tuż obok, poza zasięgiem wzroku.

– To bardzo spokojne miejsce – powiedziała Tyrande. – Rada jestem, że mnie tu przywiodłeś.

Arcykapłanka kaldorei i pozostali przywódcy Przymierza przybyli do Wichrogradu niedługo po śmierci Variana, gdy wystawiono na widok publiczny symboliczną pustą trumnę, z mężnego króla nie zostało bowiem nic, co można by pochować. Mimo to, Anduin czuł, że tylko na Placu Lwa jest blisko ojca.

– Obywatele stolicy są bardzo wyrozumiali – wyznał młody władca. – Kiedy tu przychodzę, nikt mi nie przeszkadza. Mam stąd również piękny widok na port.

Schodzili ze stopni pomnika, gdy podbiegł do nich jeden ze strażników Wichrogradu. Anduin szybko pokonał pozostałe schody, by wyjść mu naprzeciw. Pozostali wkrótce do niego dołączyli.

– Co się dzieje? – zapytał Anduin.

Strażnik złapał oddech i odpowiedział, ale nie zwrócił się do swojego króla.

– Pani Tyrande! Był atak... Zaczyna się ewakuacja... Uchodźcy... przechodzą przez portale.

Tyrande zamarła. Przez chwilę wyglądała jak rzeźba – jeszcze piękniejsza niż posąg Haidene w Świątyni Księżyca. Iluzję rozwiewała tylko żyła pulsująca na jej szyi.

– Zabierz mnie do nich – rozkazała posłańcowi.

Zanim czwórka przywódców Przymierza dotarła do Sanktuarium Magów, przybyło tam już kilkunastu uchodźców. Arcymag Malin otworzył portale dla jeszcze liczniejszej grupy. Wszyscy byli cywilami: kowalami, krawcami, piekarzami... Towarzyszyła im samotna strażniczka, która podeszła pośpiesznie do Tyrande, uklękła i podała kapłance zwój.

Anduin rozpoznał pieczęć. Nadawcą był Malfurion Burzogniewny. Źrenice Tyrande rozszerzyły się, gdy czytała, a jej usta się zacisnęły. Choć charakter rozmów w komnacie map nie napawał Anduina optymizmem, król cieszył się z wizyty potężnej elfki. Teraz jednak był świadkiem transformacji dużo subtelniejszej, lecz nie mniej znaczącej od przemiany Genna w worgena – patrzył, jak kaldorejska przywódczyni zmienia się z kapłanki w wojowniczkę.

Tyrande podniosła głowę, a kiedy przemówiła, jej głos był spokojny i opanowany.

– Horda atakuje Jesionową Knieję – oznajmiła.

– Jesionową Knieję? – powtórzył z niedowierzaniem Anduin.

– Ale Silithus jest... – zaczął Genn.

Wszyscy zamilkli, gdy dotarła do nich straszliwa prawda. Anduin miał wrażenie, jakby zniecka dostał pięścią w brzuch. Wielka armia Hordy, którą zebrał Zaurzykiel, nigdy nie miała pomaszerować na Silithus. Jesionowa Knieja nie mogła się obronić przed wojskiem tak licznym, jak donosili szpiedzy króla Wichrogradu.

A tylko Jesionowa Knieja dzieliła Hordę od Drzewa Świata.

Anduin był wściekły. Mimo że nie szczędził sił i środków, Królowa Banshee raz jeszcze zakpiła z niego. Zakpiła z nich wszystkich. Zatańczyli dokładnie tak, jak im zagrała. I za tę pomyłkę płacili właśnie krwią wojowników Przymierza.

Genn przerwał ciszę, gdy uderzył zaciśniętą pięścią w dłoń. Miał zaczerwienioną twarz, a oczy błyszczały mu od tłumionej furii.

– Sylwana rozegrała nas jak pionki na szachownicy! Ci tak zwani szpiedzy Shawa...

– Donieśli o tym, co widzieli – dokończył Anduin posępnie. Przygniatało go poczucie winy.

– Na tym polegało zadanie szpiegów. Nie możemy ich winić za to, co się wydarzyło. Zarówno Zaurzykiel, jak i Sylwana to świetni taktycy i weterani niejednej wojny... – Głęboko nabrał tchu. – To ja zawiodłem. Powinienem był domyślić się, że Horda wykona swój ruch, gdy tylko się odślonimy.

– Nie zdołały tego dostrzec starsze oczy niż twoje – pocieszył go Velen. Choć jego słowa miały podnieść młodego Wrynna na duchu, na oblicze proroka wkradł się wyraz głębokiego zatroskania.

– Będzie jeszcze pod dostatkiem czasu, by dzielić się winą, i więcej winy niż zdołamy unieść – przerwała im Tyrande. Głos miała opanowany, szorstki, a jej zimny gniew i chłodna kalkulacja stanowiły przeciwieństwo gwałtownego wybuchu Genna. – A teraz posłuchajcie.

Czytała, tłumaczyła i streszczała dla nich list Malfuriona.

– Horda przeprowadziła skoordynowany atak na kilka naszych posterunków i patroli, w tym na Ostoję Srebrnego Wiatru, Astranaar, Iglicę Gwiezdnego Pyłu oraz Szaniec Mor'shan.

Ani razu głos jej nie zadrżał. Anduin podziwiał hart ducha arcykapłanki. Dla niego każda z tych nazw była niczym cios.

– W tym momencie pochód Hordy został najprawdopodobniej zahamowany. Malfurion jest przekonany, że nowa głównodowodząca Jesionową Knieją – Tyrande szerzej otworzyła oczy – Delaryn Letni Księżyc, spróbuje odciąć im drogę nad rzeką Falfarren. To naturalna bariera, którą niedawne ulewę uczyniły jeszcze trudniejszą do pokonania.

Anduin przypominał sobie raporty szpiegów – boleśnie mijały się ze stanem faktycznym, gdy chodziło o cel marszu armii Hordy. Agenci dostarczyli jednak dość szczegółowy inwentarz uzbrojenia.

– Horda ma ze sobą maszyny oblężnicze. Niełatwo będzie im przekroczyć rzekę.

Tyrande przytaknęła.

– Malfurion odwołał naszą flotę, która żeglowała do Feralas. Jeśli pochód Hordy uda się opóźnić nad Falfarren, zyskamy na czasie.

Nikt nie zadał najbardziej palącego pytania: czy to wystarczy? Anduin powiódł wzrokiem po przerażonych twarzach uchodźców. Jeśli dobrze uzbrojona Horda zdoła dotrzeć do Darnassus...

Z trudem przełknął ślinę i wziął głęboki oddech, a potem poprosił Światłość, by pomogła mu oczyścić umysł i skupić się na postawionym przed nim zadaniu.

– Wichrogród wyśle natychmiast posiłki – zdecydował.

Tyrande skinęła głową. Wiedziała jak każdy, że przetrzucanie całych armii przez portale jest niewykonalne. Anduin mógł wysłać do Kalimdoru wszystkich swoich żołnierzy, a i tak – podobnie jak armia, którą Przymierze z takim samozadowoleniem zmobilizowało i posłało do Silithusu przeciw Hordzie – przybędą za późno, by w jakikolwiek sposób wpłynąć na przebieg wydarzeń.

A może nie? Może Eluna – Światłość – będzie z nimi?

– To terytorium twojego ludu, pani Tyrande – powiedział Anduin. – Wiem, że kaldorei zmuszą Hordę do walki o każdy skrawek lasu. Teren daje przewagę wam, nie im, na dodatek rozumiecie tę ziemię na każdym poziomie. Ciężkie uzbrojenie może się stać dla armii Hordy kamieniem u szyi.

Potem zwrócił się do strażniczki

– Szan’do podjął właściwą decyzję. Przekaż mu, co tutaj usłyszałaś. Powiedz, że Wichrogród jest przygotowany na przyjęcie uchodźców. Każdy, kto może przybyć, znajdzie tutaj schronienie. Macie na to moje słowo.

Gdy strażniczka potwierdziła skinieniem głowy, że zapamiętała polecenia, król popatrzył na Velena.

– Tobie powierzam pieczę nad uchodźcami. Czy zechcesz zaprowadzić ich do katedry i dopilnujesz, by otrzymali wszystko, czego potrzebują?

– Oczywiście – zapewnił prorok. – Będzie to dla mnie wielki zaszczyt.

Bez zwłoki podszedł do grupki uchodźców.

– Proszę, chodźcie za mną, przyjaciele.

Przed opuszczeniem sali lekko skłonił się Tyrande na pożegnanie. Kapłanka zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– W Darnassus przebywa wciąż wielu Gilnean – powiedział Genn do Anduina, gdy grupka prowadzona przez Velena opuściła komnatę. – Chcę się tam udać i sprowadzić ich tutaj. Moi rodacy muszą wiedzieć, że ich król o nich nie zapomniał.

Anduin pokręcił przecząco głową.

– W tej chwili potrzebuję twojego doświadczenia i rady... Gdyby zdarzyło się najgorsze.

– Nie martw się, kaldorei uczynią wszystko, co w ich mocy, by Gilneanie znaleźli się w bezpiecznym miejscu – zapewniła Tyrande.

– Dziękuję ci za troskę, ale nie mogę ich tak po prostu opuścić. Muszą zobaczyć po tamtej stronie znajomą twarz!

Anduin doskonale rozumiał jego postawę. Nocne elfy przez lata okazały Gilneanom wiele serca, ale krajanie Genna bez wątpienia będą zagubieni i przerażeni, jeśli w ich ewakuację nie włączy się ktoś, kogo znają i komu ufają.

– Co powiesz na Tessę? – zaproponował.

– Posłałbym ją, gdybym wiedział, gdzie ją znaleźć – warknął Szarogrzywy. Zamyślił się, podczas gdy z wibrujących od magicznej energii portali wychodziło coraz więcej nocnych elfów.

– Mia – powiedział w końcu. – Nikt nie potrafi tak uspokoić spanikowanego tłumu. Zresztą i bez kryzysu spędza tam mnóstwo czasu.

Królowa Mia Szarogrzywa była w rzeczy samej częstym gościem w obozowisku worgenów w Wyjącym Dębie na terenie stolicy nocnych elfów. Anduin bardzo ją lubił i musiał przyznać, że ta drobna kobieta o silnym charakterze, błyskotliwej inteligencji i dobrym sercu stanowiła wybór najlepszy z możliwych.

– Królu Anduinie? – odezwała się strażniczka. Władca zapamiętał jej imię: Eriadnar.

– To dopiero początek. Szan’do Malfurion zarządził pełną ewakuację. Opróżniamy nie tylko stolicę, ale również całe Mroczne Wybrzeże.

A zatem Malfurion jest przekonany, że nie ma już nadziei, pomyślał Anduin. Nikt nie powiedział tego na głos, ale młody król wyczuwał, że wszyscy obecni w Sanktuarium Magów podzielali jego zdanie.

Zaczął rozważać najważniejsze kwestie. Gdzie powinien umieścić przybyłe nocne elfy, kiedy katedra i błonia będą już przepełnione (nie byli zbyt liczny ludem, lecz Darnassus to przecież wielkie miasto)? Co się stanie z kaldorei i ich kulturą, jeśli utracą Darnassus? Jak dostarczyć walczącym cokolwiek – broń, posiłki czy zaopatrzenie – zanim będzie za późno?

– Wyślę oddział Straży Wichrogradu do Wyjącego Dębu. Niech pomoże przy ewakuacji dzielnicy worgenów i tych części miasta, do których zdoła dotrzeć. Arcymagu – zwrócił się do Malina. – Dostarczysz wiadomość do Dalaranu. Nakreśl sytuację i zapytaj, czy magowie byliby skłonni wspomóc nas w Wichrogradzie i otworzyć dodatkowe portale, które usprawniłyby transport uchodźców.

Malin skinął głową.

– Gdy idzie o Jesionową Knieję, natychmiast wyślę tam każdy dostępny oddział wojska. Velen otrzyma wszystko, co trzeba. Przeznaczmy też przestrzeń publiczną na do rozlokowania uchodźców. Wyślę przez posłańca prośbę do Świątyni Światła Otchłani. Kapłani Konklawe i arcybiskup Faol na pewno przyjdą nam z pomocą.

Tyrande nie odzywała się od pewnego czasu, ale teraz przemówiła do strażniczki Eriadnar:

– Wróć z tobą do Darnassus. Dołączę do Malfuriona i stanę w obronie naszego miasta.

Strażniczka upadła na kolana, ale odpowiedziała po darnasyjsku, nie zaś we wspólnej mowie, dlatego Anduin zdołał wychwycić jedynie pojedyncze słowa. Cokolwiek chciała przekazać swojej przywódczyni, płynęło to prosto z serca i głęboko poruszyło Tyrande, która również uklękła i objęła

Eriadnar. Potem wstała i podeszła do uchodźców. Nieśmiało, lecz z pewną zachłannością wyciągali ręce, aby jej dotknąć. Anduin widział niepokój malujący się na ich twarzach.

Tyrande objęła ramieniem młodą matkę tulącą niemowlę. Kiedy przemówiła, jej głos zadrżał po raz pierwszy od chwili, gdy dowiedziała się o nadciągającym zagrożeniu.

– Pragnę powrócić do domu i walczyć u boku mojego męża. Ale kaldorei, kiedy przybędą, muszą wiedzieć, że jest tutaj ktoś, do kogo mogą się zwrócić. A zatem... zostanę.

Jej oczy zalsniły groźnie.

– Przynajmniej na razie.



Królowa Mia Szarogrzywa zaczęła się przygotowywać do podróży do Darnassus, zanim jej mąż skończył mówić. Genn niczego innego się nie spodziewał. Żyli razem od tak dawna i przeszli tak wiele, że rozumieli się niemal bez słów. Mimo wszystko Genn nie byłby sobą, gdyby nie napomniął żony, aby wracała jak najszybciej. Mia przyrzekła, że pojawi się za kilka godzin.

wreszcie ucałowała z miłością męża, a potem uściskała Tyrande. Rozumiała lepiej niż ktokolwiek, ile kosztowała arcykapłankę Eluny decyzja o pozostaniu w Wichrogradzie i bardzo jej współczuła. Gdy tylko otrzymała zapewnienie, że oddział Straży Wichrogradu wkrótce przybędzie z zapasami żywności i środkami pierwszej pomocy, Mia przekroczyła portal do Darnassus – zaledwie pół godziny po przybyciu strażniczki Eriadnar do ludzkiej stolicy. Królowa w mgnieniu oka znalazła się w jednym z miejsc, które szczególnie sobie ukochała w całym Azeroth – Świątyni Księżyca.

Zazwyczaj panowała tu atmosfera uduchowionego spokoju, a w monumentalnych wnętrzach niknęła nawet znaczna liczba pielgrzymów. Dziś było tu tłoczno, choć udało się utrzymać porządek, a szmer cichych, lecz zaniepokojonych głosów zagłuszał kojący szum spadającej wody.

– Królowa Mia! – wykrzyknął mag, który podtrzymywał po tej stronie portal dla niej i Eriadnar. – Nie spodziewaliśmy się przybycia waszej wysokości!

– Moja wizyta nie jest chyba aż tak zaskakująca – odpowiedziała wesoło Mia, po czym odsunęła się na bok, żeby zrobić miejsce nocnym elfom czekającym cierpliwie na swoją kolej. Uśmiechnęła się do nich ciepło, by dodać im otuchy, i niemal natychmiast roztoczyła wokół siebie aurę radosnej pewności siebie.

– Mnie nie udało się zaskoczyć. – Do Mii podeszła Astarrii Astrowidząca. – Wiedziałam, że przybędziesz.

Kobiety objęły się serdecznie na powitanie. Królowa starała się unikać okazywania komukolwiek specjalnych względów, ale zielonowłosa kapłanka o łagodnym głosie była osobą wyjątkową. Znalazły wspólny język już przy pierwszym spotkaniu.

– Jak się trzymacie? – zapytała Mia, ścisząc głos.

– Jesteśmy kaldorei – odpowiedziała Astarii, tak jakby to było coś oczywistego.

Głos uwiązał królowej w gardle. Genn rzadko ukrywał przed nią prawdę, a wieści, które jej przekazał, były przerażające. Zależało mu, aby wszyscy Gilneanie w Darnassus dotarli bezpiecznie do Wichrogradu... i żeby żona wróciła natychmiast, gdy tylko zadanie to zostanie wykonane. Królowa podjęła jednak spontaniczną decyzję. Nie po raz pierwszy Mia Szarogrzywa postanowiła uczynić to, co w głębi serca uznawała za słuszne, bez względu na życzenia i pragnienia innych, również męża.

– Pobędę tutaj przez pewien czas – oznajmiła. – Kiedy ewakuujemy moich rodaków, zostanę, aby pomóc twojemu ludowi.

– Królowo Mio, nie sądzę, by Genn...

Mia uciszyła Astarii uniesieniem dłoni.

– Genna zostaw mnie – stwierdziła stanowczo.

Nawet w tak napiętej sytuacji Astarii zdobyła się na cień uśmiechu.

– Znasz go najlepiej, wasza wysokość.

– Nie inaczej! – potwierdziła Mia, po czym zwróciła się do maga. – Maelir, zgadza się?

– Tak, wasza wysokość.

– Udasz się z nami do Wyjącego Dębu, aby pomóc nam podczas ewakuacji?

– Oczywiście. – To dla mnie wielki zaszczyt, służyć pomocą Gilneanom.



Pomoc nadal napływała do Ostoi Srebrnego Wiatru. Delaryn nie miała złudzeń, że zdoła na czas zebrać wystarczające siły, by pokonać Hordę w Jesionowej Kniei. Ale kaldorei mogli skutecznie spowołnić orków, trolle, gobliny i pozostałych najeźdźców na brzegach rzeki Falfarren, a nawet wysłać sporą grupę pokracznych stworów na spotkanie przodków.

Wyczerpany lotem z Darnassus druid przybył z listem od Malfuriona. Przekazał Delaryn, że Eriadnar wykonała zadanie i dotarła do Szan'do. Tyrande została w Wichrogradzie z królem

Anduinem, który zobowiązał się udzielić wsparcia załodze stolicy podczas ewakuacji oraz wysłać posiłki dla kaldorei. Sam Malfurion skierował kilka grup druidów do Jesionowej Kniei, aby pomogli Delaryn.

– Wkrótce tu przybędą – pocieszał ją Ferryn, choć słaniał się z wyczerpania. – Knieja, woda i ziemia są naszymi przyjaciółmi. Im ściślej będziemy współpracować z naturą, która nas wykarmiła, tym większą szkodę wyrządzimy naszym wrogom.

– Dziękuję – odpowiedziała Delaryn. – Twoje umiejętności będą dla nas niezwykle cenne. Jesionowa Knieja jest ci za nie wdzięczna. Ja też.

Nakazała, aby wycieńczony druid otrzymał jedzenie i wodę, a następnie rozwinęła list. Dobrze, że ewakuacja już się rozpoczęła, ale Delaryn dręczył niepokój. Większość uchodźców musiała przechodzić przez portale pojedynczo, dwójkami lub co najwyżej trójkami – podobnie jak uczyniły to wcześniej krasnoludy z Ligi Odkrywców. Portale stanowiły najlepszy środek transportu, gdy jedna osoba musiała szybko pokonać wielkie odległości, ale nie sprawdzały się zbyt dobrze, gdy trzeba było opróżnić całe miasto.

Nie mówiąc już o przerzuceniu całej armii.

„Będziemy opóźniać marsz Hordy tak długo, jak to możliwe” – powiedziała wcześniej swoim żołnierzom. „Wrogowie drogo zapłacą za każdy krok na naszej ziemi”.

Teraz żywiła nadzieję, że w swoim liście Malfurion podpowie jej, jak spełnić tę obietnicę.

„Wysłałem wiadomość do generała Lunopiórej” napisał arcydruid. „Flota, na pokładzie której żeglują żołnierze pod jej dowództwem, ma natychmiast zawrócić. Upoważniłem również magów do udzielenia Ci wszelkiej możliwej pomocy. Niebawem zaś sam udam się do Jesionowej Kniei.

Nie trać ducha, komendantko Letni Księżyc. Nie jesteś sama.

Niech Eluna nam sprzyja”.

Kiedy w obozie otworzył się portal i wyszli z niego magowie, powściągliwe zwykle nocne elfy powitały ich wiwatami. Adeptów sztuki tajemnej dopiero niedawno – i nie bez obaw – zaproszono do Darnassus, dlatego też nowo przybyli czarodzieje nie spodziewali się tak gorącego przyjęcia i uśmiechali się zaskoczeni. Okrzyki radości jeszcze się wzmożyły, gdy magowie otworzyli kolejne portale, a osiągnęły crescendo, gdy za sprawą tych portali do obozowiska trafiło kilkanaście niedźwiedzi, nocnych szablobestii oraz kruków burzy.

– Dziękuję, Szando – szepnęła Delaryn. Następnie zwróciła się do dwóch magów, którzy przedstawili się jako Sarvonis i Ralara.

– Potrzebujemy mocy ognia. Musimy coś spalić.

Mosty na rzece Falfarren. zbudowane z wielkim pietyzmem z drewna i kamienia, były rzecz jasna pierwsze w kolejce. Delaryn posłała przez nie przodem swoje oddziały – po dziesięciu-dwudziestu żołnierzy. Oni również otrzymali rozkazy, których wykonanie wiązało się z użyciem ognia.

Ferryn doniósł, że Horda dysponowała machinami oblężniczymi. Jeśli najeźdźcy zdołają przetransportować je z Szańca Mor'shan nad rzekę, elfom groziły dotkliwe straty. A jeśli zdołają z nimi sforsować Falfarren...

Myśl o Hordzie depczącej piękne, białe chodniki Darnassus, o jej żołnierzach bezczeszczących Świątynię Księżyca i grabiących bezcenne artefakty, a nawet tratujących łąki i trawniki tak starannie wplecione w elfią metropolię... Delaryn nie mogła sobie pozwolić na takie rozważania. Im więcej machin oblężniczych i broni uda się skutecznie sabotować tutaj, tym mniej będzie ich na plażach Mrocznego Wybrzeża, gotowych do ataku na ojczyznę kaldorei.

Wszyscy mieszkańcy, którzy byli w stanie chodzić – nawet cywile: krawcy, kupcy i karczmarze, którzy w ciągu swojego długiego życia nauczyli się walczyć na tyle dobrze, by bronić się przed codziennymi zagrożeniami w Jesionowej Kniei – zostali powołani do służby wojskowej. Nielicznych niezdolnych do walki – matki z maleńkimi dziećmi i rannych – przeniesiono do Wichrogradu, kiedy przybyli magowie.

Delaryn czuła się okropnie, gdy patrzyła, jak ci, których miała tutaj bronić, stawali w jednym szeregu z jej siostrami strażniczkami i przemykali bezszelestnie przez mosty uzbrojeni w łuki i sztylety.

Bardziej wyczuła niż usłyszała, że Ferryn stanął obok niej. Gdy położył ciepłą, mocną dłoń na jej ramieniu, pomyślała, że oddałaby wszystko, by znów leżeć w jego ramionach, jak tego ranka, kiedy ich ukochany las nie stał się jeszcze polem bitwy. Chciałaby przechadzać się u jego boku po Darnassus, któremu nie groziło straszliwe niebezpieczeństwo... ale myśli te uleciały niemal tak szybko, jak się pojawiły.

Mag czekał cierpliwie na rozkazy.

Delaryn westchnęła głęboko.

– Spal mosty.

Sarvonis złożył obie dłonie i zaczął kreślić w powietrzu okręgi wokół niewidzialnego środka. Delaryn gesty te przypominały scenę z przeszłości, gdy na szczycie góry ulepiła śnieżkę i cisnęła nią w niczego się niespodziewającego Ferryna. Wspomnienie, absurdalne w obecnej sytuacji, wywołało jednak u komendantki kaldorei cień uśmiechu.

W dłoni maga rozbłysła iskra, która rośła, aż stała się niewielką sferą bursztynowych płomieni. W pełni uformowana kula wyrwała się z rąk Sarvonisa i poszybowała w kierunku mostu. Misterna konstrukcja zapłonęła niczym pochodnia, a noc wypełniły gniewne trzaski ognia.

Do uszu Delaryn dobiegły odległe okrzyki, a pomiędzy koronami odległych drzew pojawiła się smuga dymu. Jedna z machin oblężniczych właśnie została zniszczona. Jedna mniej, żeby spuszczać deszcz kamieni na miasto, które przeszło tak wiele w swojej krótkiej historii.

A potem... rozległo się bicie w bębny.

Delaryn napięła się jak struna pod dłonią Ferryna.

– Powiedz, co mam dla ciebie zrobić.

Przeżyć, pomyślała, ale odpowiedziała:

– Współpracowałeś wcześniej z druidami, którzy przeszli tutaj przez portale?

– Z kilkoma – przyznał. – Całkiem zgrana z nas drużyna.

– A zatem poprowadź tę drużynę, niech sprawi, by żołnierze Hordy doszli do przekonania, że jest nas znacznie więcej, niż zakładali.

Ferryn popatrzył na płynące z prądem osmalone szczątki spalonego mostu, a potem odwrócił głowę i spojrzał w górę rzeki. Zmrużył oczy.

– Sądzę, że wiem dokładnie, jak tego dokonać – powiedział. Przyciągnął Delaryn do siebie i pocałował ją, tym razem delikatnie, a następnie przycisnął wargi do jej czoła.

– Czuję, że się boisz – wyszeptał tak cicho, że tylko ona mogła go usłyszeć. – I wiem, że lękasz się nie o swoje bezpieczeństwo, ale o los naszego ludu. Nie poddawaj się rozpacz. Nasza walka jeszcze się nie skończyła. I dopilnujemy, by śmierć naszych żołnierzy nie poszła na marne.

Dotknął policzka Delaryn, a zaraz potem już go przy niej nie było.

Komendantka spojrzała ponownie na drugi brzeg rzeki i zacisnęła mocno usta.

– Ruszajmy – zwróciła się do strażniczki Vannary. – Pokażmy Hordzie, do kogo należy ten las.

Zniszczymy tyle machin wojennych i oręża, ile zdołamy. Niech wrogowie myślą, że jest nas więcej niż w rzeczywistości. Zasypimy ich gradem strzał. Sprawimy, że las obudzi się do życia i oplecie ich korzeniami i gałęziami w zabójczym uścisku. Nasza zjadłość przerazi Hordę.

Nie oddamy im ani skrawka tej ziemi bez walki do ostatniej kropli krwi.



Od poprzedniej wizyty Ferryna w Jesionowej Kniei minęły lata, ale dobrze zapamiętał to miejsce. Choć wezbrane wody Falfarren sprzyjały kaldorei, jednak nie mogły powstrzymać Hordy

na długo. Potężna armia, którą druid zobaczył na Pustkowiach, wcześniej czy później sforsuje rzekę, nawet gdyby żołnierze wroga mieli kroczyć po trupach własnych towarzyszy.

A taki przebieg zdarzeń bardzo by mi odpowiadał, Ferryn uśmiechnął się do swoich makabrycznych myśli.

Nie miał pojęcia, jak dobrze wróg był zaznajomiony z topologią Jesionowej Kniei, ale nie-mądrze byłoby zlekceważyć zarówno Zaurzykła, jak i Mroczną Panią. Hordzie udało się już wcześniej najeżdzać – i okupować – obszary na terenie Kniei. Zaurzykiel na pewno wiedział, że najwęższy odcinek Falfarren znajdował się na północ stąd, poniżej ruin Xavianu. Horda będzie się kierować w tamte rejony.

Plan Ferryna był prosty. Zgodnie z otrzymanym rozkazem wezwał do siebie wszystkich zgromadzonych druidów i szybko wyłożył, co trzeba zrobić.

– Wróg ma przytłaczającą przewagę liczebną i jest tego świadom – powiedział towarzyszom. – Naszym zadaniem będzie zmusić najeźdźców, by podali tę wiedzę w wątpliwość. Wkrótce sprowadzą tutaj maszyny oblężnicze, i spróbują przepłynąć się przez rzekę. Komendantka Letni Księżyc zamierza ze swoim oddziałem przenieść walkę na terytorium wroga. Pozostali patrolują brzeg, aby uniemożliwić przeciwnikom przekroczenie rzeki. Zadną w rogi za każdym razem, gdy Horda rozpocznie natarcie.

– Zgotujemy najeźdźcom gorące powitanie nieopodal jeziora pod Xavianem, a także wszędzie tam, gdzie będziemy potrzebni.

Druidzi spojrzeli po sobie zdeorientowani.

– Jak mamy tego dokonać? – zapytał jeden z nich.

Ferryn wyszczerzył zęby w uśmiechu i, zamiast odpowiedzieć, wskazał korony drzew.



Po pierwszej próbie sabotowania maszyn wojennych Hordy Delaryn odwołała swój oddział na zachodni brzeg Falfarren. Strażnicy zrobili, co mogli, ale wróg ruszył do natarcia i zaczął się zbliżać. Delaryn tylko na to czekała.

Nocne elfy były wyposażone w rogi. Za każdym razem, gdy Horda zebrała się po przeciwnej stronie rzeki, a żołnierze usiłovali przez nią przepłynąć, kaldorei zasypywali nurt gradem strzał, aż wodę wypełniły ciała najeźdźców. Jeśli któryś z przeciwników zdołał dotrzeć na drugi brzeg, nocne elfy otaczały go i zabijały bez litości, a potem zbierały wystrzelone strzały i zwracały się ku kolejnym wrogom, którzy na własne nieszczęście zdołali przedostać się przez kipieli.

Plan Ferryna zakładał, że na sygnał rogu grupy druidów będą się przemieszczać w koronach drzew i włączać do walki. Na razie sprawdzało się to doskonale, ale wiadomo było, że taki stan rzeczy nie potrwa długo. Wezwania do boju rozlegały się coraz częściej, a las napełniał się niedorzecznie słodką i harmonijną muzyką.

Delaryn nie starała się o objęcie dowodzenia, ale nie zamierzała się uchylać, skoro brzemień obowiązku spoczęło na jej barkach. Rzuciła się w szaleńczy wir walki u boku swoich towarzyszy i towarzyszek broni. W oddali wrogowie padali od jej strzał, zaś ci, którzy podeszli bliżej, poznawali śmiercionośny dotyk zimnej stali jej księżycowej glewii.

Do brzegu dotarła grupa złożona z sześciu najeźdźców: trzech trolli, dwóch taurenów i krwawego elfa. Wojownicy, tauren i dwa trolle, utworzyli mur tarcz, od którego odbijała się większość strzał. Delaryn wstrzymała oddech, napięła cięciwę, wycelowwała i zastygła w bezruchu.

Trzy. Trzy cale prześwitu. Puściła cięciwę. Strzała przecięła bezszelestnie powietrze.

Kątem oka dostrzegła rozbłysk fioletu. Stojąca obok niej Vannara osunęła się na ziemię. Z gardła strażniczki wystawała strzała o smukłym promieniu ozdobionym metalowymi obręczami i koralikami oraz z lotkami wykonanymi z pasiastych piór.

Życie Delaryn ocalił instynkt i stulecia treningu. Odskoczyła w ostatniej chwili. Kolejna strzała przeleciała tuż obok i wbiła się w pień pobliskiego drzewa.

Elfka skoczyła, przekościolkowała w powietrzu i wystrzeliła. Gdy wylądowała, zobaczyła wśród drzew na drugim brzegu rzeki dwa małe, żarzące się na czerwono punkciki i twarz ukrytą częściowo w połach szkarłatnego kaptura.

Zagadkowe oblicze miało barwę szarobłękitną, ale nie był to zdrowy, muśnięty pocałunkiem Eluny odcień skóry nocnych elfów. Domieszka zieleni zdradzała zgniliznę, toczącą ciało od wewnątrz, a lśniące szkarłatem oczy otoczone czarnymi tatuażami wzbudzały drżenie każdego, kto miał nieszczęście w nie spojrzeć. Nie było wątpliwości. To ona.

Sylwana Bieżywiatr.

Mroczna Pani Porzuconych, przywódczyni Hordy. Morderczyni tysięcy... Upiorna banshee uosabiała wszystko, czego nocne elfy nienawidziły – pogardę dla natury i wszelkich przejawów życia, nierozważne działanie... I oto pojawiła się tutaj. Od Delaryn dzieliła ją tylko rzeka... I lot jednej strzały.

Gdyby Królowa Banshee poległa, armia Hordy pograżałaby się w chaosie. Wystarczy odciąć wężowi głowę, a przestanie być groźny...

W czasie krótszym niż jedno uderzenie serca Delaryn napięła cięciwę i wystrzeliła.

Sylwany już tam nie było.

– Nie! – Delaryn nie zdołała powstrzymać krótkiego, ostrego okrzyku. *Mogłam to wszystko zakończyć tu i teraz...*

Kolejna salwa strzał opadła przy akompaniamencie przenikliwych krzyków. Delaryn zwalczyła przyływa paraliżującej rozpacz, która tylko wzmocniłaby jej wrogów. Nie mogła porzucić nadziei.

Chroń swoje dzieci, Eluno. Broń je przed tymi potworami. Daj nam siłę do walki i zapewnij bezpieczeństwo naszemu ludowi.

Jakby w odpowiedzi na tę modlitwę za plecami Delaryn usłyszała ryki kilku nocnych szablobestii. Do bitwy dołączyli łowcy z Astranaaru. Wyczerpani obrońcy powitali ich radosnymi okrzykami.

Jedna z łowczyń zatrzymała się przy Delaryn, która, choć nie zaprzestała strzelania, starała się jednak skupić, by wysłuchać wieści.

– Szan'do nadchodzi!

Malfurion Burzogniewny już niebawem miał tu dotrzeć, tak jak obiecał. Przyszedł czas, by się wycofać i rozpocząć kolejną fazę bitwy.

– Znajdź mi druida – Delaryn poleciła łowczyni. – Szan'do musi wiedzieć, że jest tutaj przywódczyni Hordy.



Pieśń rogów na południu obwieściła nadejście nowej fali wojowników Hordy, nieświadomych, że śpieszą śmierci naprzeciw. Nocne szablobestie nie mogły się uśmiechać, a mimo to Farryn wyszczerzył kły w wyrazie ponurej radości.

Jego plan okazał się doskonały. Za każdym razem, gdy druidzi spadali z gałęzi drzew pod postać nocnych szablobestii lub wielkich ptaków, żołnierze Hordy gapili się bezmyślnie, jak zstępuje na nich śmierć – jeśli w ogóle patrzyli w górę, co zdarzało się nieczęsto. Szesnastu druidów przemieszczało się pod baldachimem z liści szybko, bezgłośnie i ostrożnie. Jakiś osłabiony konar mógłby się z łatwością załamać pod jednym z nich, lecz „wataha” Ferryna miała całe stulecia, żeby poznać tajniki życia pod zwierzęcymi postaciami, i odruchowo umiała ocenić ryzyko.

Przeskakiwali z gałęzi na gałąź bezszelestnie niczym sama śmierć, mknęli doskonale zgrani w rytmie swoich oddechów i uderzeń serc. Cichy świst sprawił, że Ferryn zastrzygł kocim uchem. Zaczął węszyć, ale nie wychwycił żadnego obcego zapachu. Nie zdołał też dostrzec niczego niepokojącego. Zeskoczył właśnie na kolejny konar, gdy tuż za nim dwa wielkie ptaki przenikliwie

zaskrzeczały z bólu. Jeden z nich zwałił się na ziemię, drugi zaś uderzył w pełnym pędzie w pień drzewa.

Dwa kolejne shurikeny przecięły powietrze, ale Ferryn usłyszał je i odskoczył w porę. Od razu obrócił swoje kocie cielsko i rzucił się wraz z pozostałymi przy życiu druidami, by zabić mordercę. Niestety, jeden z jego towarzyszy nie miał tyle szczęścia i z wyciem runął z gałęzi.

Wiatr, który dotychczas uniemożliwiał mu zwietrzenie krwawego elfa, zmienił się i zapach obcego wypełnił nozdrza Ferryna. Druid jednak nie od razu zdołał określić położenie skrytobójcy. Wreszcie się udało, bo nierozważny sin'dorei zdradził się, gdy przeskoczył przez błądy promień księżyca. Wylądował na odległym konarze i natychmiast rzucił się dalej. Ferryn i towarzysze ruszyli za nim w pościg.

Skrytobójca nieprzypadkowo wybrał kierunek ucieczki, odciągał ich od obszaru, w którym toczyła się bitwa. Ale sin'dorei przebywał na wrogim terytorium, nie w swojej lśniącej złotem i czerwienią stolicy. Jedna z szablobestii wróciła do swojej elfiej postaci. Korzenie, gałązki i liście odpowiadały na wezwanie druidki, by okazać gniew lasu i zemścić się za zakłócenie spokoju.

Drzewa zbudziły się, ich liście zadrżały i już miały schwytać intruza...

Gdy nagle w powietrzu zafurkotały kolejne shurikeny. Ferryn i pozostali rozpiechli się, by ich uniknąć – tylko mistrzowskie opanowanie zwierzęcych form sprawiło, że zdołali bezpiecznie ukryć się na pobliskich gałęziach lub wyfrunąć na otwartą przestrzeń. Shenda, piękna, niebiesko-szara i mocno rozwścieczona szablobestia, rzuciła się na krwawego elfa. Wyciągnęła pazury, obnażyła kły...

Ferryn mógł tylko z przerażeniem patrzeć, jak z rozplatanego gardła towarzyszki boju tryska krew, a majestatyczna szablobestia chwieje się na nogach i spada z gałęzi.

Niedaleko przed nim grupa jego braci i siostr, która nadto skupiła się na podążaniu za zdobyczą, zeskoczyła na ten sam, wystający konar. Skrytobójcy tam jednak nie było. Gałąź złamała się pod ich ciężarem z okropnym trzaskiem, a wielkie koty krzyknęły, nim zderzyły się z ziemią z głuchym łomotem.

Było już za późno. Ferryn uświadomił to sobie, gdy tylko spadli. Łotr zabije ich, zanim zdołają się otrząsnąć na tyle, by się obronić. Druidzi, którzy byli jeszcze w koronach drzew, pośpieszyli z pomocą. Ferryn podążył za nimi.

Nie minęła jednak chwila, a narastającą ciszę przerwał potężny wystrzał.

Skrytobójca miał towarzysza. Doskonale. Rozszalały z żalu i złości Ferryn był gotów zabijać...

– Już czas. Ruszaj – usłyszał nagle szept.

Inni mogliby pomyśleć, że to tylko wiatr baraszkujący wśród liści, ale Ferryn nie pomyliłby z niczym głosu swojego Szan'do.

Malfurion!

Ferryn nie był w stanie wypatrzeć swojego nauczyciela, ale Malfurion go widział. Przenikał spojrzeniem do przepełnionego gniewem i rozpaczą, rozdartego serca druida. Po raz drugi w swoim długim życiu Ferryn usłyszał od nauczyciela to, czego wolałby nie słyszeć, ale co należało zrobić.

Przylgnął do pnia drzewa na znak protestu. Jego wzrok przesłoniła czerwona mgła, kocie mięśnie się naprężyły. Rozpaczliwie pragnął zlekceważyć rozkaz. Ale Szan'do miał rację. Łotr i łowca nie mieli szans w konfrontacji z arcydruidem, a Ferryn zdoła ocalić życie i będzie mógł kontynuować walkę.

Poczuł, jak otacza go uzdrawiająca energia, która przywracała siły i ożywiała zmysły, ale nie mogła ukoić ducha. Poniżej, na ziemi, łotr, łowca i jego zwierzęcy towarzysz mordowali braci i siostry Ferryna. Słyszał ich krzyki. Czuł zapach ich krwi.

A mimo to musiał odejść.

Ferryn zaryczał z rozpacz, zawrócił jednak i skierował z powrotem ku rzece.

Przeskakiwanie z gałęzi na gałąź przychodziło mu tak łatwo, jak oddychanie. Gniew dodawał mu sił i pchał do przodu. Z biegiem Falfarren na południe Ferryn dotarł już niemal do miejsca, w którym walczyła Delaryn, gdy nagle usłyszał straszliwe trzeszczenie i skrzypienie.

Walczył w Północnej Grani. Nieobce były mu odgłosy towarzyszące śniegowi. Oglądał wielkie połacie lodu odrywające się od czoła lodowca, całe w zieleni i błękicie zamrożonej wody, które z głębokim dudnieniem i pluskiem zanurzały się w przeraźliwie zimnej głębinie.

Znał również trzask tworzonego magicznie lodu.

Horda chciała zamrozić Falfarren.

Jak mogliśmy tego nie przewidzieć, pomyślał z goryczą Ferryn. Jego mięśnie pracowały w szaleńczym tempie, gdy przeskakiwał wśród gałęzi. Zatrzymał się, gdy oślepił go jasny, pomarańczowy błysk. Jeden z magów Hordy oświeślał teren swoim towarzyszom. Ferryn musiał zmrużyć oczy i poczekać, aż minie oszołomienie. Wbił pazury w korę drzewa, aby nie spaść jak jego nieszczęśni bracia i siostry.

Najeźdźcy skandowali niezrozumiałe słowa w jednym ze swoich paskudnych narzeczy. Ferryn potrząsnął głową, otworzył oczy i ruszył dalej.

Kiedy on i jego towarzysze patrolowali brzeg rzeki i atakowali żołnierzy Hordy, którzy próbowali ją przekroczyć, wszyscy magowie polegli. Tę straszną wieść przekazali druidom inni kaldorei.

Władające mocą tajemną elfy Wysokiego Rodu wyświadczyły walczącym nieocenioną pomoc w początkowych etapach starcia i podpaliły tyle mostów i machin oblężniczych, ile zdołały, ale łucznicy Sylwany – może także sama Mroczna Pani – wzięli ich na cel i bezlitośnie wybili. Nie pozostał żaden mag Przymierza, aby stopić magiczny lód, który skuł niegdyś wezbraną rzekę.

Magiczne światło zniknęło i ciemność na powrót spowiła las. Noc to czas kaldorei. Większość ras Hordy wiodła swój żywot w pełnym słońcu. Po zmierzchu oczy nawykłe do palącego światła odbitego od białych piasków pustyni traciły ostrość widzenia w półmroku leśnych ostępów. Ferryn był nocnym elfem, a w postaci dzikiego kota dysponował jeszcze bardziej wyostrzonymi zmysłami.

Spojrzał przez listowie na zamarzniętą taflę lśniąca w blasku księżyca. Pierwsza fala wojowników Hordy dotarła już na brzeg. Niektórzy tak się spieszyli do walki, że ślizgali się na lodzie i upadali, lecz niestety rany odnosiła wyłącznie ich duma. Niewątpliwie w innych miejscach wiele podobnych grup przekroczyło rzekę. Większość zgromadzonego tutaj oddziału stała już na drugim brzegu Falfarren.

I był wśród nich Zaurzykiel.

Ferryn się zjeżył. Skupił się, żeby nie rozpraszały go odgłosy bitwy – szczęk stali i trzask kości łamiących się pod uderzeniami młotów bojowych, okrzyki zwycięskich wojowników i jęki umierających – oraz zapach krwi, tak obcy wśród roślinnych woni Jesionowa Kniei. Druida interesował wyłącznie biegnący ork.

Jeśli zdołam go teraz zabić..., pomyślał.

Jeszcze tylko kilka konarów, jeszcze jeden skok, a siwy ork dzierżący potężny topór bojowy znajdzie się w zasięgu jego pazurów. W nikłym świetle i w ferworze walki Zaurzykiel nie zdoła zauważyć wielkiego kota. Nie dowie się, kto go zabił.

Ferryn skoczył, wyszczerzywszy kły ostre jak brzytwy. Wyciągnął pazury. Serce tłukło się jak oszalałe w jego piersi.

Kolejny rozbłysk zakłęcia rozjaśnił noc. Oczy Ferryna i Zaurzykiela spotkały się. Druid był zbyt daleko. Poczuł tylko pęd powietrza, gdy ork wykonał szeroki zamach toporem. Ostrze cięło tak szybko, że Ferryn mógł tylko je obserwować z niedowierzaniem... a potem jego odcięta głowa spadła w trawę.

Zanim ogarnęła go nicość, pojął, że poniósł porażkę.



Flota nocnych elfów zmagala się po drodze do Feralas z niesprzyjającą pogodą. Szalejące sztormy sprawiły, że kilka okrętów musiało zmienić kurs i zostało w tyle. Załoga Kordessy dwoiła

się i troiła, by osiągnąć maksymalną prędkość, ale elfce wcale się nie śpieszyło do gorących piasków i palącego słońca Silithusu.

Oczywiście, znały się z Szandris Lunopióra, jako że obie służyły z oddaniem Tyrande. Jednak Kordessa nigdy w swojej karierze wojskowej nie podlegała bezpośrednio generał strażników. Podczas rozmowy z Delaryn starała się zachować spokój i podejść do sprawy na chłodno. Cieszyła się, że jej przyjaciółka będzie miała okazję służyć u komendantki Leśny Wiatr. Jednak Szandris Lunopióra była żywą legendą i Kordessę absolutnie przerażała perspektywa spotkania ze sławną wojowniczką.

Szybko stało się jednak jasne, że jej początkowe obawy były całkowicie bezpodstawne. Wielka przyjaźń, jaka łączyła Szandris z Tyrande, zasadzała się na podobieństwach, a otoczona niemal nierzeczywistym nimbem chwały łuczniczka-generał okazała się osobą ciepłą i przystępną. Szandris dowodziła praktycznie bez wysiłku. Chwaliła podwładnych za skuteczność i oddanie i zawsze starała się inspirować żołnierzy, by stawali się jeszcze lepsi. Reguły, które ustanawiała, miały sens. Dyscyplina nie opierała się na surowych karach. Nawet nagany kończyły się zazwyczaj na jednej trafnej uwadze wypowiedzianej w dobrej wierze.

Każdego dnia Kordessa zasiadała na zaproszenie generał do wieczerzy w jej kajucie. Na pokładzie szalał sztorm, ale przy wspólnym stole dzielono się winem i opowieściami. W dobrym towarzystwie czas upływał niemal niepostrzeżenie.

Omawiały właśnie najlepsze techniki wyrobu strzał, gdy Szandris dostrzegła wśród ciemnych chmur niewyraźny kształt. Kordessa podążyła wzrokiem w tym samym kierunku i zamarła.

Do okrętu zbliżał się ptak – większy niż jakakolwiek mewa, zresztą żadna mewa nie latałaby nocą.

Kruk burzy.

Mogło to oznaczać tylko jedno. Kordessa i Szandris błyskawicznie podniosły się z krzeseł i rzuciły się spotkanie ptaka-nie-ptaka, który wylądował na pokładzie i zmienił się w nocną elfkę. Druidka trzęsła się z wycieńczenia. Była bardzo młoda.

Gdzie się podziiali doświadczeni druidzi, skoro Malfurion wysłał do nas dzieci, które ledwie rozpoczęły szkolenie? – oburzyła się w duchu Kordessa.

– Nie, siostró – Szandris powstrzymała młodą elfkę, która usiłowała wstać. – Oszczędzaj siły. Powiedz tylko, co się wydarzyło.

Kordessa nalała dziewczynie wody, a Szandris przyklękała obok, aby podać jej naczynie.

– Horda – szepnęła druidka, opróżniwszy puchar. – Armia wroga... zmieniła kierunek marszu. Kieruje się do Darnassus, nie do Silithusu. Malfurion wysłał mnie, bym was znalazła. Musicie zawrócić.

Kordessę ogarnęło lodowate poczucie grozy.

– Nie... – wyszeptała. Wszystko, tylko nie Darnassus. Nie jej wspaniałe miasto, dla stworzenia którego kaldorei tyle poświęcili. A Del...

Del znajdowała się na trasie przemarszu nadciągającej armii.

Szandris, weteranka tysiąca bitew, otrząsnęła się z osłupienia szybciej niż Kordessa.

– Genialny plan – mruknęła w zamyśleniu, spoglądając w dal. – Dopracowany niemal pod każdym względem... Wrogowie nie przewidzieli jednak, że nasza podróż morska będzie przebiegać z tak wielkim opóźnieniem. Czy mój okręt jest pierwszym, który udało ci się odnaleźć? – zwróciła się do druidki.

– Tak – potwierdziła dziewczyna. – Miałam zanieść tę wiadomość przede wszystkim tobie.

– Przykro mi, że zmuszona jestem cię o to prosić, ale... czy masz dość sił, by przekazać wieści pozostałym okrętom? Tym, które płyną za nami? – Tyrande wysyłała po kilka jednostek, aby nie zwracać na flotę niepotrzebnej uwagi Hordy. Zmyślny wybieg, ale – jak się okazało – całkowicie bezcelowy.

– Oczywiście – przytaknęła dziewczyna.

Kordessa nie była tego taka pewna, ale nie miały innego wyjścia.

– Zatem ruszaj – zarządziła Szandris. – Przekaż, by druidzi na pokładzie wszystkich okrętów zaprzęgli do pracy wiatr i wodę. Musimy niezwłocznie wrócić na Mroczne Wybrzeże. Zrozumiałaś?

Druidka – błada i wynędzniała – uśmiechnęła się dzielnie i skinęła głową.

Szandris odwzajemniła uśmiech i położyła jej rękę na ramieniu.

– Musisz dać z siebie jeszcze trochę więcej. Potem odpoczniesz. Jak masz na imię?

– Teshara.

– A zatem wiedz, Tesharo – w głosie Szandris zabrzmiała powaga – że dzięki tobie mamy szansę na ocalenie naszego ludu.

Mimo zmęczenia i strachu twarz młodej druidki pojaśniała.



Delaryn rozpoznała trzask zamarzającej rzeki, gdy było już za późno. Wkrótce wśród kniei odbił się echem ryk z setek gardeł zwycięskich, żądnych krwi żołnierzy Hordy, którzy mogli już sforsować rzekę bez większych trudności.

Elfia komendantka nigdy się nie łudziła, że zdoła zatrzymać pochód Hordy na brzegu Falfarren. Miała tylko go opóźnić, aby niewinni cywile mogli uciec, a kaldorei pod bronią zdążyli dołączyć do walki. Mimo to Delaryn dotkliwie odczuła odniesioną porażkę. Choć nocne elfy walczyły bez wytchnienia i wiele z nich zginęło, najeźdźcy byli o krok bliżej swego celu.

A potem posłaniec przyniósł słowa słodkie jak najpiękniejsza muzyka. Słowa, na które czekała. *Malfurion nadchodzi*. Druidzi przekazali młodemu gońcowi, że widzieli białego jelenia, jaśniejącego w blasku księżyca niczym Malorn.

– Rozkazał niektórym druidom, by zostali przy nim, ale większość odesłał do ciebie – zakończył meldunek młody nocny elf.

Dzięki niech będą Elunie, westchnęła w duchu Delaryn.

– Sylwana przybyła tutaj wraz z armią – powiedziała posłańcowi.

Jego żrenice rozszerzyły się ze strachu, ale zachował milczenie.

Nie powinnam mu była mówić prawdy. Cóż mógłby zrobić, gdyby natknął się na Mroczną Panią? Takie spotkanie oznaczałoby dla niego niechybną śmierć.

– Jak ci na imię? – spytała.

– Tavar.

– Co potrafisz, Tavarze?

Od razu odzyskał pewność siebie. Uśmiechnął się szeroko, wkroczył w cień i... zniknął.

Delaryn nie miała czasu na podziwianie sztuczek, ale Tavar wprowadził ją w zdumienie. Był dobry. Bardzo dobry jak na kogoś tak młodego. Pomyślała o Porzuconym, który zabił Anaris, o jego drwiącym uśmiechu... O wszystkich tych, którzy zginęli tego dnia od zatrutych ostrzy. Przypomniła sobie o ataku z zaskoczenia.

Gniew dodał jej siłę. Wykorzystała jego twórczą moc i poczuła, jak w zakamarkach jej umysłu kiełkuje nowy pomysł.

– Twoje umiejętności bardzo się nam przydadzą – powiedziała. – Znajdź druidów, z którymi wcześniej rozmawiałeś. Zbierz drużynę. A potem ruszajcie ze mną. Skoro Malfurion chce, abyśmy wywalczyli mu więcej czasu, nie zawiedziemy pokładanych w nas nadziei.

Odgłosy bitwy towarzyszyły oddziałowi Delaryn w biegu przez las. Nocne elfy pozostawiały za sobą porażkę nad Falfarren, by zwrócić się ku kolejnemu celowi – i może ku zwycięstwu.



Anduin nie mógł spać. Odkąd rozpoczęła się bitwa o Jesionową Knieję, odpoczywał tylko zrywami, nie więcej niż po kilka krótkich godzin.

Narzucił na siebie odzienie, zapalił świeczkę i skierował kroki do komnaty map. Dotarłszy na miejsce, rozświetlił salę, ostrożnie ustawił świecę na stole i popatrzył na rozłożony arkusz.

Jesionowa Knieja.

Przywołał w myślach wszystkie okropne wieści, które zdawały się napływać jedna po drugiej do niego i Tyrande.

Straciliśmy Falfarren.

Sylwana przybyła tu wraz z armią.

Panika w Darnassus.

– Widzę, że ty także cierpisz na bezsenność.

Ostre zazwyczaj rysy twarzy Genna nabrały miękkości w blasku niesionej przez niego świecy.

Młody król podniósł wzrok znad mapy.

– Jakież wieści od królowej? – zapytał. Gilneanie z obozowiska w Wyjąłym Dębie przybyli do Wichrogradu przez portale wkrótce po tym, jak królowa Mia opuściła ludzką stolicę. Ona sama zdecydowała się pozostać w Darnassus, aby pomóc w ewakuacji. Anduin miał złe przeczucia związane z decyzją Mii Szarogrzywej.

– Śle listy – odparł Genn. – Moja żona jest uparta jak osioł. Wyśle nam tutaj ostatniego darnasyjskiego zająca, zanim opuści posterunek.

– Ciekaw jestem, kto od kogo w tym stadle uczył się uporu – Anduin usiłował się uśmiechnąć.

Genn parsknął.

– Jesteśmy ze sobą tak długo, że już nie pamiętam – starał się udawać niewzruszoną sytuacją, ale gdy w grę wchodziła jego rodzina, nie potrafił ukryć uczuć. – A co z tobą, mój chłopcze?

Anduin tylko wskazał na mapę.

– Nie mamy nawet dość figurek, by oddać liczebność atakującej armii. – Głos mu się załamywał. – Stracimy Darnassus, Gennie.

– Wiem. – odpowiedział starszy mężczyzna łagodnie, gdy stanął obok Anduina. – Muszę przyznać, że nasi wrogowie stworzyli genialną strategię.

Anduin wzdrygnął się na tę pochwałę dla Hordy.

– Najpierw Theramore, teraz Darnassus. W ich rękach wkrótce znajdzie się cały Kalimdor oprócz Wyspy Lazurowej Mgły. Wspomnisz moje słowa, niebawem będziemy ewakuować również draenei.

Uduchowieni draenei nie byli w stanie przyjść z pomocą oblężonym nocnym elfom, choć znaleźli się śmiałkowie, którzy niezwłocznie wyruszyli, aby stanąć do walki ramię w ramię z kaldorei. Kiedy Darnassus upadnie, uwaga Hordy bez wątpienia skupi się na Wyspie Lazurowej Mgły.

– Niewykluczone, że masz słuszność.

Młody król przetarł czy zaczerwienione od braku snu.

– Ich strategia jest jeszcze lepsza, niż ci się zdaje.

– Co masz na myśli? – Genn zmarszczył brwi.

– Horda nigdy nie zdoła pokonać prawdziwie zjednoczonego Przymierza. Kiedy stanowimy jedność, nic nie może nas powstrzymać. Zwycięzamy nawet wtedy, gdy jesteśmy *pozbawieni* marynarki wojennej... – Anduin odniósł się do straszliwych strat poniesionych przez floty obu stronnictw u Straskanego Wybrzeża podczas pierwszej fazy wojny z Płonącym Legionem. – Lecz jeśli uda się nas skłócić, poróżnić, wrogowie poradzą sobie z nami królestwo po królestwie.

– Taki czas nigdy nie nadejdzie.

Anduin zwrócił się do szorstkiego w obejściu, burkliwego wojownika, który stał się mu mentorem i przyjacielem.

– Czyżby? – zapytał cicho. – Co się stanie, jeśli kaldorei utracą Drzewo Świata?

– Weźmiemy odwet. Pomaszerujemy prosto na Podmiasto.

– Nie uczynimy tego, jeśli Darnassus będzie kartą przetargową w rękach Hordy. Bez względu na nasze wysiłki, nie zdołamy przeprowadzić przez portale wszystkich mieszkańców miasta, zanim zostanie zdobyte. To niewykonalne. Jeśli ruszymy zbrojnie na Podmiasto lub Srebrną Lunę, Horda zniszczy Drzewo Świata i zgładzi jeńców wojennych. Sądysz, że nocne elfy pogodzą się z takim obrotem wydarzeń?

Genn zmarszczył brwi jeszcze bardziej – i nie odpowiedział.

Anduin ciągnął dalej. Mówił cicho, niemal szeptem:

– A co z Gilneas? Co byś mi powiedział, gdybym zdecydował, że w pierwszej kolejności przyjdziemy z pomocą kaldorei?

Genn był świadom, że władca Wichrogradu tak właśnie by uczynił – zwłaszcza, gdyby Horda zagroziła śmiercią tysięcy zakładników.

– Nie będę mógł skutecznie działać, jeśli Przymierze zostanie podzielone – stwierdził Anduin. – A właśnie to jest prawdziwym celem Hordy, Gennie. Naszym wrogom wcale nie zależy na Darnassus. Chcą wykorzystać miasto przeciwko nam i wymierzyć cios w spoiwo, które czyni z niepodległych królestw zjednoczone Przymierze. Sylwana pragnie, żebyśmy się rzucili sobie do gardeł. *Na tym właśnie polega* jej wielki plan. – Potrząsnął głową i znowu wbił wzrok w niewielkie figurek rozstawionych na stole. – Byłem głupcem, że tego wcześniej nie dostrzegłem.

Genn przez dłuższą chwilę zachował milczenie. W końcu jednak się odezwał.

– Kiedy zdołałeś się tyle nauczyć o zasadach strategii?

Anduin zaśmiał się gorzko.

– Czytałem książki zamiast uczyć się fechtunku.

– A zatem jesteś głupcem – zgodził się Genn. Anduin odwrócił się do niego, zdumiony. – Jesteś głupcem, jeśli choć przez chwilę myślałeś, że wycofam swoje poparcie dla idei Przymierza z powodu pomocy udzielonej kaldorei. Czy chcę odzyskać moje królestwo? Czy chcę, żeby moi rodacy wrócili do domu? *Oczywiście*, że pragnę tego najbardziej na świecie. Ale czy jestem na tyle zaślepiiony, aby pozwolić na cierpienie niewinnych elfów, które tak wielkodusznie wspierały nas od wielu lat? Przecież właśnie te elfy pomogły nam złagodzić klątwę worgenów, abyśmy już nigdy więcej nie zatracili się w krwawym szale! To one nas karmiły, dały schronienie i zaprosiły do swego domu, gdy jak żebracy błakaliśmy się po Azeroth.

Szarogrzywy prychnął z irytacją.

– Nie. Nigdy bym się od nich nie odwrócił i nie odpłaciłbym zdradą za okazaną dobroć. Jeśli plan Sylwany jest rzeczywiście taki, jak podejrzewasz, to dowodzi, że ta wściekła banshee nie rozumie żyjących, a już na pewno nie ma pojęcia, co cementuje nasze Przymierze. Czeka ją srogie rozczarowanie i żaręcam ci, wspomnisz moje słowa.

Anduin popatrzył na Genna wstrząśnięty. Potem, po raz pierwszy od bardzo dawna, ogarnęła go niezmaconą radość i uśmiechnął się promiennie. Pomimo osaczającej ich zewsząd ciemności i beznadziei, pomimo wszechobecnego strachu, przerażenia i grozy, młody władca mógł się uchwycić

czegoś, co było dobre, mocne i prawdziwe. A dar ten ofiarował mu Genn Szarogrzywy – uparty, wybuchowy i nieprzejednany wojownik, który niegdyś odwrócił się plecami do Przymierza i zbudował mur, by odgrodzić swoje królestwo od problemów świata zewnętrznego.

– *Zapamiętam* twoje słowa, Gennie Szarogrzywy, albowiem cieszą mnie one ogromnie.
– usłyszeli obaj mężczyźni za plecami. – Stanowią jasny promień nadziei w tych straszliwie mrocznych czasach.

W progu komnaty stała Tyrande. Nadal miała na sobie szaty kapłanki. Choć jej twarz zastygła w wyrazie bezbrzeżnego smutku wiele dni temu, jednak teraz napięcie znikło, a zastąpiły je ulga i spokój. Anduin pomyślał, że nie widział Tyrande tak pogodnej od czasu pierwszych wieści o ataku Hordy. Kapłanka podeszła, trzymając w jednej ręce zwinięty zwój.

– Przynoszę złe wiadomości. Nie miałam pojęcia, że przy tej okazji usłyszę coś, co pokrzepi moje serce. Dziękuję.

Uniosła dłoń i wyszeptała kilka niezrozumiałych słów. Podmuch pachnącego latem, wilgotnego, leśnego powietrza, zmierzwił Anduinowi włosy. Jego wycieńczenie uleciało niczym nasiona zawilca niesione z wiatrem.

– Nie damy się skłócić. Nawet jeśli moje miasto upadnie, – Tyrande zamknęła oczy, aby ukryć ból. – Siły kaldorei będą się bronić w Astranaarze.

CZĘŚĆ CZWARTA:
OSTATNI BASTION

*Klejnot naszego miasta
spoczął w ich tchórzliwych szponach.
Stajemy do walki po raz ostatni.
Wykonamy jedną, ostatnią misję.
Na światło księżyców,
na blask naszych ostrzy,
na pieśń naszych strzał,
zwyciężymy
lub zginiemy.*

Wracaj natychmiast. Horda przetacza się przez Jesionową Knieję. Celem wroga jest Drzewo Świata. Wracaj, nim będzie za późno.

Mia podziękowała kurierowi, który miał na głowie obowiązki znacznie ważniejsze niż noszenie listów Genna Szarogrzywego do żony. Złożyła kartę z wiadomością i wsunęła ją między poły szaty na sercu. Osoba postronna mogłaby dojść do wniosku, że słowa te wyszły spod ręki kogoś zachowującego się obcesowo i bezceremonialnie – wręcz despoty – ale po całych dziesięcioleciach małżeństwa Mia bardzo dobrze wiedziała, co oznacza ten lapidarny list. Mąż się o nią martwił.

I miał całkowitą słuszność.

Lecz i ona była pewna, że pozostanie w Darnassus na dłużej to dobry wybór.

Ewakuacja wszystkich Gilnean zamieszkujących Wyjący Dąb do Wichrogradu nie zajęła więcej niż godzinę lub dwie, ale Mia uwielbiała mieszkańców elfiej stolicy i postanowiła, że pozostanie tutaj do ostatniej chwili. Stała się niejako ambasadorką Wichrogradu u nocnych elfów. Wybrała sobie miejsce na brzegu studni w Świątyni Księżycy, aby mogła być widoczna dla wszystkich, i pomagała kierować przepływem grup coraz bardziej przygnębionych uchodźców. Korzystała z każdej nadarzającej się okazji, by podnieść ich na duchu i zapewnić, że w ludzkim królestwie otrzymają wsparcie i bezpieczne schronienie.

Astarii podeszła do niej w czasie jednej z rzadkich przerw w napływie nowych uchodźców.

– Mam rozdarte serce – powiedziała ze smutkiem. – Chciałabym, byś wróciła do Wichrogradu, gdzie nic ci nie grozi, ale też cieszę się, że jesteś tutaj z nami. Elfy ufają twoim słowom. Ty i twój lud w pełni sobie na to zasłużyliście. Gdy mówisz uchodźcom, że będą bezpieczni w Wichrogradzie, wiedzą, że to prawda.

Słowa Astarii wywołały u Mii łzy.

– Mój mąż czeka na nich po drugiej stronie. Są w dobrych rękach. Ewakuujemy wszystkich. – *Nie wiem, jak, ale dokonamy tego.*

– Nie mów tak – odparła Astarii cicho, aby tylko Mia mogła ją usłyszeć. – Obie wiemy, że to nieprawda.

Smutek ścisnął jej serce. Mia wiedziała, że kapłanka ma rację.

– Zawstydzasz mnie, przyjaciółko.

– Nie taki był mój zamiar.

– Wiem – Mia odwróciła się, by spojrzeć na tłum. – Wszyscy, którzy dotrą do Wichrogradu, znajdą u nas schronienie. Wyślemy żołnierzy, by wyzwolili miasto i uwolnili tych, których nie zdołamy ewakuować. – W jej oczach rozbłysła zawzięta determinacja. – Mój mąż poprowadzi natarcie.

Astarii uśmiechnęła się ciepło.

– Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości.



Ferryrna nie było wśród druidów, których zebrał Tavar.

Strach zacisnął lodowate szpony na sercu Delaryn, ale zmusiła się, by go zignorować. Jeśli przeżył, walczy o przetrwanie ich ludu gdzie indziej. Jeśli poległ... Cóż, nie mogła nic na to poradzić. Tak wielu już zginęło... A wkrótce dołączą do nich kolejni zabici kaldorei, może nawet ona. Pogodziła się z tą możliwością dawno temu, kiedy wstąpiła w szeregi strażników. Celem jej życia była ochrona nocnych elfów, a teraz robiła wszystko, co w jej mocy, aby wywalczyć dla nich więcej czasu.

A umarli... byli już w rękach Eluny. Ich ciała powrócą do ziemi. Będą nadal istnieć, ale już w innej formie.

Kiedy przedstawiła swój plan, zgromadzeni popatrzyli ze zgrozą. Delaryn właśnie tego się spodziewała.

– Przecież to nasi przyjaciele! Członkowie naszych rodzin! – wykrzyknęła z oburzeniem Marela, jedna z łowczyń z Astranaaru. – Oddali już wszystko za kaldorei!

– Ich duchy uleciały – odparła Delaryn. – Tak, oczywiście, powinniśmy pogrzebać ich ciała z szacunkiem należnym zmarłym. Ale nie mamy na to czasu. Zwłaszcza jeśli chcemy ocalić tysiące naszych braci i siostr, którzy właśnie próbują ratować się ucieczką. Umarli *odeszli z tego świata*, Mareelo. Poświęcili się, by chronić niewinnych. I uczynią to znów... po raz ostatni.

Delaryn nie chciała przymuszać ich do działania rozkazem. Sama myśl o tym, co zamierzała uczynić, wywoływała w niej takie same rozterki, jak u podkomendnych. Czy byłaby w stanie zrealizować swój plan, gdyby chodziło o zwłoki Kordessy? Albo Ferryna?

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast, a Delaryn była pewna swego wyboru, jak gdyby ich ciała leżały tuż obok. Tak, zrobiłaby to... Ponieważ każdy nocny elf uczyniłby wszystko, co w jego mocy, aby uchronić swoją piękną stolicę przed atakiem Hordy.

– Nie zapomnimy o nich – powiedziała, gdy zgromadzeni zaczęli się z ciężkim sercem rozchodzić, aby wypełnić jej prośbę.

Delaryn zaczerpnęła ponurą inspirację z opowieści o żołnierzach Hordy, którzy lata temu okupowali Ostoję Srebrnego Wiatru, polowali na uciekinierów i zostawiali ich rozkładające się ciała na widoku, by odstraszały intruzów.

Nocne elfy przeszukały okolicę Astranaaru w poszukiwaniu poległych i starannie wybrały potrzebne im ciała. Zwłoki, niejednokrotnie o twarzach przyjaciół, zbadano dokładnie, by się upewnić, że odniesione przez zmarłych rany można było zamaskować odzieniem i rynsztunkiem.

Delaryn nakazała także przeszukanie obszarów w głębi lasu w nadziei na odnalezienie tych, których zgładzili skrytobójcy... Jak dawno temu? Delaryn straciła rachubę czasu. Zbyt wiele dni upłynęło jej na walce, krótkim, przerywanym śnie i kęsach jedzenia pochłanianych w pośpiechu, na próbach pozostawania o krok przed dwoma najbardziej błyskotliwymi umysłami Hordy i armią, w której na każdego nocnego elfa przypadało ośmiu najeźdźców. Teraz przewaga liczebna wroga zapewne jeszcze wzrosła.

Do wykonania pozostało jeszcze bolesne zadanie, jakie Delaryn wyznaczyła sobie. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego, ale zachowała sztylet, którego użył Porzucony zabójca Anaris. Wyjęła go z pochwy i przyjrzała mu się uważnie. Musiała mieć pewność, że nałożona na ostrze śmiertelna toksyna nie utraciła swoich właściwości. Trucizna nie starła się, choć przykrywała ją teraz warstwa zakrzepłej krwi poprzedniej komendantki Jesionowej Kniei. Delaryn podeszła do ciała strażniczki zabitej przez tropiciela, uklękła obok, wyjęła strzałę, która zakończyła jej życie, i... wbiła zatrute ostrze w ranę pozostawioną przez grot.

Usłyszała za sobą stłumione okrzyki zdumienia i przerażenia. Jej również ciążyło na sercu to, co musiała uczynić.

Wybaczcie mi, poprosiła w duchu. Jeśli Eluna pozwoli, uratujecie dzisiaj jeszcze niejedno życie.

Kiedy wyciągała ostrze z rany, przechyliła je pod kątem, tak aby ślad czarnej, smolistej trucizny był wyraźnie widoczny. Potem poszła do kolejnego ciała. W końcu do pracy włączyły się pozostałe strażniczki, a Delaryn ogarnęła żarliwa miłość do towarzyszek broni, ponieważ zdawała sobie sprawę, ile kosztowało je podjęcie tej decyzji... i wiedziała również, że jest to dowód ogromnego zaufania, jakie pokładały w niej jako dowódcy.

Tavar dostarczył kilka fiolek trucizny, aby pomóc w wykonaniu ponurego obowiązku. Delaryn podziękowała młodemu łotrzykowi i serdecznie się nienawidziła za to, o co musiała go poprosić.

– Masz wiele umiejętności i talentów..

Tavar zarumienił się i lekko skłonił głowę.

– To dla mnie zaszczyt, że tak uważasz.

– Nie czuj się zaszczycony. Powinieneś być raczej zaniepokojony – westchnęła Delaryn. – Chcę poprosić cię o wykonanie pewnego zadania. Bardzo możliwe, że z tej misji nie wrócisz.

Spoważniał i wskazał leżące wokół nich ciała.

– Jeśli zginę, dołączę z dumą do ich grona.

Jego odwaga sprawiała, że Delaryn chciało się płakać. Nie mogła sobie jednak pozwolić na ten luksus. Eluna świadkiem – nadejdzie czas na płacz i zawodzenie, na pieśni żałobne i elegie ku chwale poległych... jeśli przeżyje ktokolwiek, by ich opłakiwać.

– Dobrze sobie radzisz pośród cieni. A jak ci wychodzi zabijanie?

Jego uśmiech był niemal okrutny, jakby młodzieńcowi przybyło nagle lat i doświadczenia.

– Bardzo dobrze – zapewnił.

– A działanie w przebraniu?

– Nie mam sobie równych.

Delaryn niemal się roześmiała.

– Można by pomyśleć, że nie ma takiego zadania, któremu byś nie sprostał, Tavarze. – Zaraz jednak spoważniała. – Nie próbuj mi zaimponować. Odpowiedz zgodnie z prawdą. Nie możemy sobie teraz pozwolić na błędy.

– Umiem odbierać życie i jestem w tym naprawdę dobry – Tavar również odrzucił pozory humoru. – A przebrania to moja specjalność.

– Pokaż.

Tavar zawahał się lekko.

– Teraz?

– Jeszcze będzie czas, żeby wyposażyć cię w odpowiednie odzienie. Teraz pokaż tylko, jaki portret umiesz namalować, gdy sam jesteś płótnem, pędzlem i paletą.

Ponownie się zawahał. Delaryn odwróciła się poirytowana, ale zanim zdołała zrobić choć jeden krok, złapał ją za ramię. Dłoń, na którą patrzyła, nie należała do nocnego elfa. Nie zgadzał się kolor skóry, palce były krótsze niż powinny. Kiedy się odwróciła, zobaczyła przystojna twarz człowieka.

– To wszystko, co mogę zrobić w tych warunkach – wyjaśnił Tavar z charakterystycznym akcentem mieszkańców Wichrogradu. Dopiero, kiedy przemówił, Delaryn zauważyła ze zdziwieniem długie uszy kaldorei, których nie zdołał zamaskować. Wcześniej nie zwróciła na nie najmniejszej uwagi. Potrząsnęła głową, zdumiona jego sztuczką.

– Wróć do swojej postaci – poleciła.

Wyprostował się, a zwodniczy cień, w który się spowił, rozwiął się w okamgnieniu.

Delaryn zastanowiła się, a potem zapytała.

– No dobrze, a jak sobie radzisz, gdy trzeba się podszyć pod nieumarłego z Porzuconych?

Tavar wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.



Cały jej plan zasadzał się na podstępnie, choć nie była to mocna strona Delaryn. Nie pozostało im jednak nic innego – oczywiście, jeśli nie liczyć frontalnego, samobójczego ataku, który niechybnie zakończyłby się triumfalnym przejazdem machin wojennych Hordy po ich zmasakrowanych ciałach.

Kiedy kaldorejscy tropiciele powrócili z wiadomością, że zwiadowcy Hordy znajdują się o kilka godzin drogi od Astranaaru, Delaryn i jej oddział wtopili się w cienie lasu w okolicy posterunku. Elfka przyczała się w gałęziach drzewa i pogrążyła w myślach. Ferryn mógłby się bez trudu wspinać po sękatym pniu. Kiedy przymknęła oczy, niemal widziała go wśród listowia. Machał żartobliwie koniuszkiem ogona i cierpliwie czekał, aż Delaryn go dogoni.

Powinna się pogodzić z myślą, że zginął, lecz wtedy musiałaby odbyć po nim żałobę, a tego uczynić nie mogła. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Wmawiała zatem sobie, że ukochany walczy w innym zakątku lasu. Eluna świadkiem, że każde miejsce było dobre, by zabijać najeźdźców z Hordy. *A Ferryn uwielbiał walkę.*

Uwielbia walkę, poprawiła się stanowczo.

Pierwszym sprawdzianem byli zwiadowcy Hordy. Czy zauważą, że coś jest nie tak?

Wyglądają na zmęczonych, pomyślała Delaryn.

Najeźdźcy sprawdzili pobieżnie brzeg jeziora Astranaar. Rzecz jasna nie natrafili nawet na ślad elfów ukrytych zaledwie kilkaset metrów dalej. Jeden z żołnierzy Hordy, krwawy elf, wsunął obutą w skórzany bucior stopę pod jedno z ciał i podniósł je, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Ostrze skrytobójcy – zawyrokował.

– To samo tutaj. – Towarzyszący mu troll obwąchał drugiego trupa. – Jucha chlusnęła tu szerokim strumieniem.

Delaryn czekała w napięciu na rozwój wypadków. Czy troll poprzestanie na pobieżnych oględzinach zwłok? Czy uniesie połę peleryny zakrywającą głęboką ranę od miecza? Wtedy nie pozostanie nic innego, jak tylko zabić zwiadowców, a potem pozostawić Astranaar Hordzie.

– Ich rany są zatrute – dodał troll.

– Wygląda na to, że ci, którzy nie zginęli, uciekli – powiedział krwawy elf. – Tchórze, co do jednego.

– Kupę naszych zakatrupiły te *tchórze*, manusz – warknął troll.

Drugi zwiadowca tylko wzruszył ramionami.

Delaryn, choć wycieńczona, poczuła, że mogłaby w tej chwili krzyczeć i skakać z radości.

Mijały kolejne godziny. Wreszcie przybyła piechota Hordy i rozbiła obóz na doskonale nadającej się do obrony wysepce – dokładnie tak, jak zaplanowała to Delaryn.

Za piechotą wtoczyły się na wyspę tabory. Delaryn bolały już wszystkie mięśnie, które zbyt długo pozostały w bezruchu, ale elfka spięła się jeszcze bardziej, gdy zobaczyła, jak z jednego z wozów zsiada sam Varok Zaurzykiel. Naczelny dowódca był sprytniejszy i ostrożniejszy niż większość jego żołnierzy. Czy zauważy coś, co inni przeoczyli?

Na szczęście nie przejrzał podstęp. Zadał swoim ludziom kilka pytań o bitwę, która nie miała miejsca, i wydał pomruk aprobaty, gdy jedna z orczyk stwierdziła, że nocne elfy zostały zgładzone przez skrytobójców Hordy.

Zaurzykiel znajdował się w zasięgu łuku, ale Delaryn nie zdecydowała się wystrzelić. Pozostali członkowie jej oddziału wykazali się taką samą powściągliwością. Komendantka dziękowała Elunie, że byli tak zdyscyplinowani. Godzinę później do obozowiska dotarły znienawidzone maszyny wojenne, które zatrzymały się wzdłuż głównego traktu do Astranaaru.

Delaryn zsunęła się po pniu drzewa i podjęła obserwację z niższej gałęzi. Konar był tak długi, że miała zeń doskonały widok na wnętrze gospody oraz jedno z wejść. Nawiązała kontakt wzrokowy z przyczajonym na innej gałęzi Tavarem i skinęła głową.

Młodzieniec odpowiedział skinieniem i... zniknął. Wkrótce potem w okolicy gospody pojawił się nietypowo wyrosnięty Porzucony odziany w zbroję ze znakiem straży przybocznej Sylwany Bieżywiatr. Musiały minąć aż trzy uderzenia serca, zanim Delaryn zorientowała się, że widzi młodego Tawara.

Eluna obdarzyła cię niezwykłym, choć mrocznym darem, pomyślała. Oby jej błogostawieństwo zawsze ci towarzyszyło.

Tavar wszedł pewnym krokiem do gospody. Był to ostateczny sprawdzian, wszystko zależało od jego wyniku. Jeśli Tavarowi się powiedzie...

Zatrzymał się w drzwiach. Delaryn wychyliła się, by lepiej słyszeć toczącą się rozmowę. Zdumiała się grobowym echem Porzuconego pobrmiewającym w głosie młodego elfa. Mówił prawdę, był bardzo dobry w tym, co robił.

– Najwyższy nadzorco Zaurzykle? – rzucił młodzieniec. – Na zewnątrz, już.

Varok Zaurzykieł nie był w nastroju do współpracy. Przeszył Tawara wrogim spojrzeniem, po czym wrócił do studiowania map. Odpowiedział coś, czego Delaryn nie dosłyszała. Wytężyła słuch.

Tavar spróbował jeszcze raz.

– Przywódczyni na ciebie czeka. Nie słuchasz jej rozkazów, najwyższy nadzorco?

Delaryn zmarszczyła brwi.

Nie przeszarżuj, Tavarze. Bądź ostrożny, ostrzegła go w myślach.

Na szczęście wszystko wskazywało na to, że Zaurzykieł nie zwrócił uwagi na przesadną grę aktorską Tawara. Stary ork odwrócił się do drzwi, ale zatrzymał się po kilku krokach.

Czy on....

Nie. Po prostu wrócił do stołu po swój topór.

Niestety, orczyca, która towarzyszyła Zaurzykłowi, dostrzegła coś, co umknęło dowódcy. Tętno Delaryn przyspieszyło, gdy wojownicza stanęła między Zaurzykłem a Tavarem i powiedziała coś, czego elfka nie usłyszała.

– Jestem emisariuszem mej królowej – odpowiedział Tavar. – To powinno wystarczyć komuś takiemu jak *ty*.

Delaryn słyszała panikę kielkującą w jego głosie i modliła się do Eluny, by wrogowie pozostali na nią głusi.

Zaurzykiel chwycił za topór i wypowiedział jeszcze kilka słów, których Delaryn nie zdołała usłyszeć.

– Masz swoje rozkazy. Na zewnątrz, najwyższy nadzorco. Długo jeszcze każesz czekać swojej przywódczyni?? – Tavar odzyskał nieco pewności siebie i sprawiał wrażenie niemal znudzonego.

Było jednak za późno. Delaryn nie miała co do tego złudzeń. Tavar chyba też się zorientował, że najeźdźcy nie dali się nabrać. Poczuli bolesne ukłucie żalu.

Zaurzykiel ruszył do przodu. Delaryn słyszała go teraz głośno i wyraźnie.

– Wątpię, żebyś przejmował się swoją przywódczynią – warknął stary ork. – Powiedz mi, nocny elfie, jak zwraca się do ciebie Malfurion?

Eluno, proszę... Nie...

– Dobądź ostrzy, zabójco, albo uciekaj i giń! – ryknął ork.

Delaryn nie mogła nic zrobić. Patrzyła tylko, bezradna, wściekła i pogrążona w żalu, jak Zaurzykiel rzuca się na Tawara. Młody, zdolny i obiecujący łotrzyk wyciągnął sztylety i zaatakował dowódcę Hordy. I chybił.

Zaurzykiel trafił. Potężne ostrze zagłębiło się z paskudnym chrzęstem w szyję nocnego elfa.

Iluzja rozwiała się, gdy Tavar upadł. Delaryn przez łzy patrzyła po raz ostatni na jego twarz. Ork również wpatrywał się w leżącego u jego stóp kaldorei, a na starym, pooranym zmarszczkami, zielonym obliczu malowało się niedowierzanie. Zaurzykiel zdawał sobie sprawę, że niedoszły zabójca podszedł bardzo blisko.

Dowódca Hordy powiedział coś cicho, a jego głos zabrzmiał wręcz przyjaźnie. Tavar splunął orkowi na buty, zanim wyzionął ducha.

Dla młodego łotrzyka było już za późno, Zaurzykiel wyszedł wreszcie przed gospodę. Delaryn myślała, że już nic nie zdoła jej zranić, ale bardzo się myliła. Jej dłonie zacisnęły się mocniej na gałęzi.

Wypełniłeś swoją misję, Tavarze. Spoczywaj w pokoju, pomyślała.

– Słuchać! – warknął z furią Zaurzykiel. – Czy Hordzie trzeba przypominać, że *jesteśmy na wojnie*? Czy Hordzie trzeba... – urwał.

Nie! – krzyknęła Delaryn bezgłośnie.

Stary wojownik, zmęczony walką i brakiem słów, już się odsłonił. Zasadzka niemal się udała...

Nadal może się udać, stwierdziła z zimną determinacją.

Najwyższy nadzorca Hordy biegł, by schronić się w bezpiecznej, jak mniemał, gospodzie w Astranaarze, ale ziemia pod jego stopami zadrżała. Powietrze było ciężkie i gęste, a Delaryn pozwoliła sobie na niemal okrutny uśmiech, gdy włosy stanęły jej dęba. Zasłoniła uszy. Wkrótce rozległ się ogłuszający łoskot, jakby głazy stoczyły się z ze szczytu klifu. Ziemia zadrżała od uderzenia.

Malfurion Burzogniewny, ucieleśnienie furii, wdzięku i potęgi, wylądował w miejscu, w którym chwilę wcześniej stał Zaurzykiel.

– Lok-narash! – zaryczał ork.

W rzeczy samej. Do broni, pomyślała Delaryn.

Teraz. Za Tawara, Vannarę i Maruę. A nawet za Anaris. Za Ferryna. Za wszystkich, którzy zginęli. Delaryn nie wierzyła w zemstę. Wierzyła jednak w sprawiedliwość. I to... To była sprawiedliwość.

Elfia kompania opuściła nadrzewne kryjówki i rzuciła się do ataku z okrzykami wojennymi, by dołączyć do walki u boku umiłowanego Szan'do.

Po łagodnym, opiekuńczym nauczycielu, który zawsze przemawiał ścisłym głosem i stąpał ostrożnie, by nie podeptać nawet żdźbła trawy, nie został nawet ślad. Jego miejsce zajęło wcielenie gniewnej przyrody. Czy Malfurion był większy niż zwykle? Zdawał się górować nad uciekającymi żołnierzami Hordy. W porównaniu z nim nawet taureni wyglądali jak bezbronne dzieci. Delaryn przeszył gwałtowny dreszcz radości. Zwycięstwo – i śmierć Zaurzykła – były w zasięgu ręki...

Zasadzka niemal całkowicie zaskoczyła Hordę i uczyniła z jej wojowników łatwe cele. Padali ofiarą nocnych elfów, zanim zdążyli się zorientować w sytuacji. Znekani kaldorei zdołali w ciągu kilku pierwszych minut bitwy wyrównać przewagę liczebną, którą dysponowały siły wroga.

Delaryn wypuszczała z łuku strzałę za strzałą. Siedmiu żołnierzy Hordy upadło, zanim zdołało ustalić, skąd nadciąga zagrożenie. Z ich gardeł i oczu sterczały strzały. Krążący wśród wrogów druidzi byli niczym drapieżcy tropiący zwierzynę, a wojownicy... Płatali przeciwników na dwoje, ścinali głowy, przebijali zbroję. Żołdacy Hordy padali jak muchy.

Malfurion ruszył w pościg za Zaurzykłem i wpadł do gospody. Zaraz potem ze środka zaczęły dobiegać wrzaski i krzyki bólu, nad które wybijał się ryk wściekłego dowódcy. Delaryn nie miała czasu, by się przysłuchiwać, ale udało się jej wychwycić jedno słowo z tej kakofonii. *Mak'gora*. Stary ork wyzywał Malfuriona na honorowy pojedynek.

Delaryn ta sytuacja wydała się niemal – *niemal* – zabawna. Później, kiedy Darnassus zostanie uratowany, będą się z tego wszystkiego śmiać z Ferrynem przy lampce wina.

Tymczasem... zabijała.

Nie usłyszała odpowiedzi Malfuriona na wyzwanie, ale do jej uszu dobiegło skrzypienie i trzaski. Zobaczyła, jak korzenie wystrzeliwują z ziemi i pną się po ścianach gospody, jak pędy roślinne oplatają poszczególne kamienie i rozrywają ściany na drobne kawałki. Straszliwy hałas prawie ogłuszył Delaryn, a wojowników Hordy zaczęła opuszczać odwaga.

Przypłócili to krwią. Kolejni żołnierze ginęli z rąk kaldorei.

Nagle dach gospody zaczął się walić. Zaurzykiel wciąż znajdował się w środku.

Zaprawdę, Eluna była dziś łaskawa.

Ale wtedy... Delaryn przeszył gwałtowny dreszcz. Instynkt starszy niż czas sprawił, że się wzdrygnęła. Włosy na jej przedramionach znów się zjeżyły, ale nie z powodu obecności władającego siłami natury Malfuriona i jego niemal boskiej mocy. Zbliżało się coś wypaczonego, coś złego, coś... nienaturalnego.

W smugach wijącego się, fioletowego dymu mknęła strzała. Nie była przeznaczona dla Delaryn, ale niemal drasnęła ją w policzek. Kilka metrów dalej Malfurion skrzyżował ramiona, aby osłonić twarz. Zadrżały pióra porastające jego ręce. Strzała eksplodowała przed nim, a Malfuriona otoczył szmaragdowozielony blask. Kolor natury... i buntu kaldorei.

– Nie! – z piersi Delaryn wyrwał się wściekły i zarazem rozpaczliwy okrzyk protestu.

Mieliśmy ich! To wszystko miało się zakończyć tutaj!, pomyślała wzburzona.

Jej krzyk zwrócił uwagę upiornej Królowej Banshee. Sylwana zdążyła już wystrzelić drugą strzałę, a teraz zatrzymała się i odwróciła. Kolejny wstrząs zakołysał ziemią. Pozostałości gospody się zawałyły.

Mroczna Pani utkwiała wzrok w Delaryn, a ciemnoniebieskie usta wykrzywiły się w sadystrycznym uśmiechu. Jarzące się, czerwone spojrzenie było co najmniej tak przeszywające, jak grot strzały. Sylwana Bieżywiatr zastygła... ale zaraz skupiła uwagę na godniejszym przeciwniku.

Delaryn powinna czuć, że szczęście się do niej uśmiechnęło. Niewielu kaldorei, na których spoczęło to spojrzenie, przeżyło. Ale ogarnęło ją jedynie rozgoryczenie. Kiedy Malfurion wykrzykiwał wyzwanie, a zielona energia życia ścierała się z jałowymi miazmatami Sylwany, serce Delaryn przepełniał chłód.

Żołdacy Hordy wydali dzikie okrzyki radości. Pojawienie się Malfuriona wywołało wśród nich popłoch, a zawalenie się gospody z ich najwyższym dowódcą wewnątrz wprowdziło ich w osłupienie. Jednak obecność przywódczyni Hordy sprawiła, że trwogę zastąpił rozbudzony na nowo bitewny szal.

Malfurion przewidział przybycie Sylwany Bieżywiatr i jeszcze przed potyczką przekazał Delaryn dokładne instrukcje na wypadek, gdyby do tego doszło.

Jeśli Eluna pozwoli, Zaurzykiel zginie, a jego pozostali przy życiu żołnierze utracą wolę walki, zanim Królowa Banshee włączy się do bitwy – napisał. Jednak nawet jeśli tak się nie stanie, musisz wycofać się na północ. Jeżeli zdołam, dołączę do ciebie na granicy Jesionowej Kniei i Mrocznego Wybrzeża.

Trzeba się wycofać na północ, by się przekonać, czy flota żeglująca do Feralas jakimś cudem otrzymała wiadomość Malfuriona, zawróciła i na czas przybyła kaldorei z odsieczą.

Byliśmy tak blisko..., westchnęła w duchu Delaryn.

A potem podniosła róg do ust i dała sygnał do odwrotu.

Astranaar był doskonałym miejscem na zastawienie zasadzki. Wybieg częściowo się opłacił. Jednak północne rejony Jesionowej Kniei jeszcze bardziej sprzyjały nocnym elfom. Teren z jednej strony ograniczony był oceanem, a z drugiej trudnym do sforsowania pasmem górskim. Jeśli Horda w istocie zechce się przebić do Drzewa Świata, będzie najpierw musiała pokonać bardzo wąską ścieżkę przez las.

Jednak nie tylko natura mogła przyjść z pomocą kaldorei. Wróg nie przewidział wszystkiego.



Nienękana przez kaldorei Horda przemieszczała się przez północnozachodni skraj Jesionowej Kniei zaskakująco szybko. Najeźdźcy posmakowali zwycięstwa i dodało im ono skrzydeł.

Nie cieszcie się przedwcześnie, pomyślała Delaryn. Będziemy wam stawiać opór, póki żyje choć jeden kaldorei... A nawet dłużej.

Malfurion dołączył do oddziału Delaryn na granicy, tak jak obiecał. Towarzyszył mu ktoś, kogo komendantka niemal nie spodziewała się już nigdy zobaczyć: Eriadnar. Strażniczki objęły się na powitanie, a Delaryn podziękowała Elunie, że dane im się jeszcze było spotkać. Eriadnar, arcydruidek, Delaryn i niedobitki jej oddziału czekali. Tak wielu ich ubyło od owej straszliwej chwili, gdy Ferryn zabił niedosłusznego skrytobójcę chowającego się w gałęziach ich drzewa... Czekali. Tylko cierpliwość właściwa istotom długowiecznym powstrzymywała ich od rzucenia się do walki.

Delaryn wysłano na południe, by obserwowała poczynania i ruchy wroga. Horda rozłożyła się tymczasowym obozem na brzegu oceanu, nieopodal ruin Posterunku Zoram'gar. Najeźdźcy wiedzieli, że nocne elfy nie zaryzykują walki na otwartym terenie. Królowa Banshee była obecna – smukła, gibka postać przemykała się pośród potężniej zbudowanych trolli, taurenów i orków. Delaryn doznała

ogromnego rozczarowania, gdy na własne oczy ujrzała Zaurzykła, który jednak przeżył konfrontację z Malfurionem.

Ork znajdował się zbyt daleko, by mogła usłyszeć to, co mówił. Wykrzyczał coś, a potem kilku żołnierzy wystąpiło przed szereg. Ochotnicy. Ponad stu uzbrojonych i opancerzonych wojowników Hordy opuściło plażę i zagłębiło się w gęstwę lasu.

Atakujcie do woli, pomyślała Delaryn. *Jesteśmy na was gotowi. Wszyscy jesteśmy gotowi.*

Strażniczka została wyszkolona tak, by szanować godnego przeciwnika, ale nie zdołała się powstrzymać przed radosną złośliwością, gdy przez kilka godzin obserwowała, jak wrogowie postępują naprzód ostrożnie i powoli, a napięcie narasta wśród nich z każdą chwilą. Spodziewali się ataku, który nie nadchodził. Czasami cierpliwość popłacała.

Na wojnie liczy się gra pozorów. Widowisko – napisał Malfurion w przekazanych jej instrukcjach. Delaryn nie rozumiała wtedy, co to znaczy. Teraz się to zmieniło. Kaldorei mieli już niedługo wystawić prawdziwie zabójczą sztukę teatralną, w której wszystko zależało od potęgi iluzji, półprawd i aury tajemnicy.

A zatem Delaryn czekała. W lesie zamigotało światło. Niematerialne kule, emanujące wewnętrznym blaskiem, zaczęły śmigać wśród pni lub zawisać w bezruchu nad ziemią. Można by je uznać po prostu za piękne, gdyby się nie wiedziało, co to jest. Widok na pewno przykuwał uwagę. Jednak ci, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z ich natury, spoglądali na świetliste kule z wdzięcznością, traktowali je z szacunkiem, otaczali czcią... lub śmiertelnie się ich lękali. Były to bowiem ogniki – duchy umiłowanych umarłych kaldorei. Delaryn zastanawiała się, czy pośród mistycznych światel był ktoś, kto dziś poległ. Czy Ferryn stał się jednym z nich? Szybko odpędziła tę myśl. Nie mogła sobie pozwolić na roztargnienie, nie w takiej chwili.

Jeden z trolli zamachnął się potężną, trójpalcastą dłonią, gdy usiłował się opędzić od unoszących się wokół ogników. Taurenka zastrzygła uszami i kilkakrotnie machnęła ogonem, jak gdyby te światełka wielkości głowy kaldorei niczym się nie różniły od uprzykrzonych owadów.

Głupcy..., pomyślała Delaryn. *No, chodźcie...*

Upłynęło jeszcze kilka dobrych minut, zanim Zaurzykiel zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego jemu i jego żołnierzom. Wykrzyczał rozkaz do odwrotu w paskudnej, gardłowej mowie orków, a w jego głosie pobrzmiwały nuty strachu.

Miał powód, by się bać. Duchy umarłych były zupełnie niegroźne w *niedużych* grupkach, lecz gdy zebrało się ich więcej, mogły, jak się okazało, zgładzić nawet potężnego władcę demonów.

A teraz... Malfurion wzywał na scenę aktorów grających w tym przedstawieniu role pierwszoplanowe. Jego głos dudnił niczym grom.

– Ash karath! – wykrzyknął. – Do dzieła!

Wydał polecenie duchom, po czym rzucił wyzwanie Hordzie. Najeźdźcy zaczęli się wycofywać najszybciej, jak zdołali – przynajmniej ci roztropni, którzy usłuchali polecenia Zaurzykła.

Półmrok lasu rozbłysnął jasnym blaskiem, gdy ogniki okazały posłuszeństwo Szan'do. Wszyscy najeźdźcy, którzy zapuścili się w cień drzew, zrozumieli wreszcie, co się dzieje, ale było już za późno. Ogniki opadły niczym ściana światła na zbyt głupich lub zdezorientowanych, by umknąć ze swoim dowódcą. Świetliste kule spowiły wrogów... ale nie wytłumiły ich wrzasków. Delaryn z przyjemnością słuchała tej pieśni cierpienia.

Pozostali żołnierze Hordy rzucili się gorączkowo do ucieczki, ale nie dotarli daleko. Olbrzymi ork niosący na plecach cały arsenał potknął się na jednym z kilkudziesięciu korzeni, które podniosły się z ziemi, i zwałił ciężko na leśne runo. Natychmiast spłynęła na niego biała, brzęcząca chmura. Kiedy uniosła się i poszybowała do następnej ofiary, nie pozostawiła nic poza zwęglonym szkieletem i popiołem.

– Do mnie! – wykrzyknął Szan'do.

Na dany sygnał nocne elfy włączyły się do przedstawienia o życiu i śmierci. Kaldorei podnieśli się z zarośli lub opadli z gałęzi drzew, wśród których się ukrywali, po czym podążyli za swym przywódcą. Ogniki brzęczały gniewnie, nękając najeźdźców, którzy uciekali tam, skąd przybyli.

Delaryn szacowała, że Zaurzykłowi towarzyszyła ponad setka zbrojnych. Na plażę nieopodal Posterunku Zoram'gar powróciła garstka – co najwyżej tuzin. Pozostali padli ofiarą gniewu ogników.

Gdy kaldorei dotarli na skraj lasu, Malfurion wydał rozkaz, by się zatrzymali. Uniósł potężnie umięśnione ramiona, a ogniki pospieszyły ku niemu niczym świetlisty rój i utworzyły mur, który odgrodził ich żyjących braci i siostry od wojowników Hordy.

Chwilę później na rozkaz Szan'do mur z ogników rozstał się na podobieństwo kurtyny i ukazał się Malfurion, stojącego na niewielkim wzniesieniu. Wszyscy jego żołnierze ustawili się przed nim w szeregu, tak aby widownia spektaklu odniosła wrażenie, że kaldorei jest więcej niż w rzeczywistości. Gałęzie drzew otaczających grupę elfów kołysały się i wiły w oczekiwaniu.

– To już koniec – zagrmiał Malfurion, a jego czysty, dźwięczny głos niósł się w zneruchomiałym powietrzu do zgromadzonych na plaży najeźdźców. – Horda nie zrobi ani kroku dalej, a jeśli choć zbliży się do naszych ziem, przypłaci to życiem. Przysięgam.

Po tych jego słowach kurtyna żywego światła opadła.

Gra pozorów. Widowisko.

Kolejny ruch należał do Hordy.

Delaryn przygarbiła się lekko, gdy opadło napięcie, a jej twarz rozświetlił uśmiech.

– Skąd wiedziałeś, że to zadziała, Szan’do? – zapytała.

Malfurion również się uśmiechnął. Jego twarz nabierała w podobnych sytuacjach łagodnego wyrazu, ale teraz uśmiech podkreślał tylko jego dzikość. Złożył głęboki ukłon przed ognikami, które odpowiedziały na jego wezwanie, po czym przemówił zdecydowanym tonem:

– Strach to użyteczne narzędzie, jeśli go sprytnie wykorzystać. Horda jest potężna, a jej przedstawiciele to istoty inteligentne. Wielu wierzy jednak w zabobony. Zakładałem, że nasze duchy opiekuńcze nie tylko zniszczą tych, których wezmą w objęcia, ale również przerażą ocalałych. Strach rozpleni się teraz w sercach całej armii. Nasi przeciwnicy nie postąpią naprzód, jeśli nie stawiają czoła ognikom, naszym strzałom i furii kniei.

Powiódł wzrokiem po zwróconych ku niemu twarzach.

– To nasza ziemia. Nasz dom. Wrogowie nie zwyciężą. Będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi, jeśli zajdzie taka konieczność. Będziemy pełnić tutaj wartę, dopóki... – druid zawiesił głos.

Wyczuł coś i podniósł oczy ku niebu. Delaryn uczyniła to samo. Początkowo nie dostrzegła nic niezwykłego, ale niebawem w zasięgu jej wzroku pojawił się kruk burzy. Ptak wylądował u stóp Szan’do i przemienił się w nocną elfkę. Dziewczyna uklękła przed Malfurionem, zbyt onieśmielona, by spojrzeć arcydruidowi w twarz.

– Wielki Szan’do – odezwała się cicho. – Przybywam od generał Szandris Lunopiórej. Nasza flota przybyła!

– Eluna wysłuchiwała naszych modłów! – wykrzyknął Malfurion. Zawtórowały mu radosne okrzyki. Huk armat niebawem potwierdził słowa młodej druidki. Świetlista bariera utworzona przez ogniki przesłaniała Delaryn widok, ale strażniczka nie musiała zobaczyć, aby uwierzyć. Jej serce przepełniała radość.

Miedzy wystrzałami z kaldorejskich okrętów Delaryn usłyszała wyrzaskiwane przez Zaurzykła rozkazy do odwrotu. Żołnierze Hordy nie mieli już szans, by wyprowadzić swoje maszyny wojenne na plażę. Jeśli spróbują tej sztuki, ich straszliwy oręż zmieni się w osmalone szczapy.

Armia wroga została przyparta do muru – z jednej strony nastawały na nią rozjuszony duchy zmarłych nocnych elfów, z drugiej – potęga elfich okrętów wojennych. Ale zwycięstwo wciąż było w zasięgu najeźdźców. Nadal dysponowali ogromną przewagą liczebną, ale gdyby próbowali się przebić przez ogniki, ponieśliby kolejne straty. Straciliby również sporo czasu, zwłaszcza że byłoby pod ciągłym ostrzałem armatnim. Mogą upłynąć całe tygodnie, zanim żołnierze Hordy zdołają przedrzeć się przez kordon kaldorei, a posiłki wysłane przez Przymierze wypłynęły przecież wiele dni temu...

Możemy zwyciężyć!, pomyślała Delaryn i niemal przysiadła z wrażenia, gdy uświadomiła sobie, że to prawda.



Uśmiechnięta od ucha do ucha Teshara powróciła do Szandris z dobrymi wieściami. Nie było to niespodzianką dla generał, która z pokładu swojego okrętu widziała błogosławiony blask ogników. Udało im się wykurzyć Hordę z wygodnej, nadbrzeżnej bazy i zmusić armię do cofnięcia się na skraj lasu – a tam czekał już na najeźdźców Malfurion Burzogniewny.

– Szan'do wezwał ogniki do obrony naszej ojczyzny – zameldowała Teshara. – Nasze siły nie są liczne, ale wszyscy, którzy przeżyli, zagrażają teraz Hordzie drogę do Teldrassila. Wróg nie ma dokąd uciec.

Słowa te zostały wypowiedziane przekonaniem charakterystycznym dla osób bardzo młodych i niedoświadczonych, ale Kordessa wiedziała, że były w pełni zgodne z prawdą. Nadzieja, która na nowo zaświtała w jej sercu sprawiła, że strażniczka nie zdołała ulec pokusie, by poprzekomarzać się z młodszą elfką.

– Ależ oczywiście, że mają dokąd uciec! Mogą, dla przykładu, pobiec do domu z podkulonymi ogonami.

Śmierć osaczała Hordę ze wszystkich stron. Tylko odwrót był dla niej stosunkowo bezpieczny. Elfia flota bombardowała najeźdźców z zachodu. Malfurion i jego żołnierze – żywi i umarli – grodzili im przejście na północ, a na wschodzie leżała Spaczona Knieja i nieprzebyte góry.

– Jeszcze nie czas na świętowanie. – Szandris opuściła lunetę. – Wrogowie wycofali się z plaży, ale jeśli spróbujemy zwiększyć zasięg naszych działań, możemy zniszczyć ogniki.

Teshara spochmurniała, a Kordessę opuściła cała wesołość.

– Nadal mamy ich w potrzasku, chyba że się wycofają – zauważyła strażniczka.

– To prawda. I możemy ich tutaj zatrzymać, dopóki nie przybędą okręty Wichrogradu.

– Dlaczego nie zaatakować teraz? – zapytała Teshara niecierpliwie. – Póki są w okolicach plaży?

– Nie wszystkie nasze żaglowce powróciły, moja młoda przyjaciółko. Nie dysponujemy wystarczającą liczbą żołnierzy, by zapewnić sobie zwycięstwo w starciu na lądzie. Nie. Upływ czasu nam sprzyja. Teraz to my mamy przewagę. Jeśli wrogowie spróbują nas ostrzelać, nadarzy się świetna okazja do zniszczenia ich machin wojennych. Będziemy czekać.

Uśmiechnęła się.

– I od czasu do czasu oddamy salwę z naszych armat, by Horda o nas nie zapomniała.



Mijały godziny, a na wody u Mrocznego Wybrzeża wpływało coraz więcej elfich okrętów. Część załóg spała pod pokładem. Inni usiłowali zabić czas grą w kości albo w karty. Wreszcie niebo zmieniło kolor na różowo-fioletowy, potem granatowy i zapadła noc. Teshara powróciła z lotu zwiadowczego i doniosła, że grupa wrogich żołnierzy złożona z kilku setek zbrojnych wyruszyła w głąb lądu, by szukać przejścia przez góry Spaczonej Kniei. Wieść ta mocno rozbawiła Szandris.

– Muszą wiedzieć, że to desperackie posunięcie – stwierdziła, nie kryjąc uśmiechu.

Kordessa jej przytaknęła.:

– Przynajmniej nie musimy się już przejmować tymi paroma setkami – dodała. – Zmarnują tylko czas.

Później, gdy młoda druidka zaczęła się uskarżać na nudę, Kordessa roześmiała się tylko, zmierzwiła krótkie, zielone włosy dziewczyny i poradziła, by była wdzięczna za brak *atrakcji*.

Wszystkie załogi paliły się jednak do działania. Przebyły wielkie odległości w szaleńczym tempie i teraz – gdy nie mogły ruszyć do walki – odczuwały ogromną frustrację.

Niebawem ich życzenie miało się spełnić.

Horda zaczęła wytaczać na brzeg maszyny wojenne. Załogi elfich okrętów natychmiast rzuciły się do dział i spuściły na nie grad kul armatnich. Kilka maszyn uległo zniszczeniu przy pierwszych salwach, ale pozostałe...

Maszyny wojenne Hordy nie miały we flocie głazów. Wypluwały żywy *ogień* – niestabilne, zakłute mocą tajemną, płonące pociski. Trafione nimi okręty stawały w płomieniach. Żaglowce, które rzuciły kotwicę najbliżej brzegu, zostały zatopione w pierwszej kolejności. Bezradna Kordessa mogła tylko patrzeć, jak kolejny korab zapłonął niczym pochodnia.

– Celujcie w maszyny wojenne! – rozkazała Szandris. Jej twarz pociemniała od gniewu i żalu. Z kaldorejskich okrętów spadał na brzeg deszcz kul armatnich i wielkich bełtów. Elfy rozpaczliwie próbowały zniszczyć systemy ładowania nienaturalnie zabójczych, ognistych pocisków.

Kałuze płomieni rozlewały się na powierzchni wody i dryfowały w kierunku dodatkowych celów. Trzy statki... nie, teraz już cztery... stały w ogniu i nie było już dla nich nadziei na ocalenie. Członkowie załóg skazanych na niechybną zgubę skakali do wody i usiłowali dopłynąć do innych okrętów.

Ruch w wodzie zwrócił uwagę Kordessy. Pływak w niczym nie przypominał nocnego elfa. Był to ork. Co tu się, u licha...

Wtedy pojęła.

– Próbuja wejść na pokład! – krzyknęła ostrzegawczo.

– Nie przerywajcie ostrzału! – zawołała Szandris. Obie strażniczki nałożyły strzały na cięciwy i wypuściły śmiertelnie pociski w kierunku wynurzających się z wody głów żołnierzy Hordy.

W ciągu zaledwie kilku minut flota przeszła od stanu znudzenia do zupełnego chaosu. Od bezpieczeństwa do widma zagłady.

Ogień buchnął z kolejnego okrętu. Kordessa nie przestawała strzelać.

Nic więcej nie mogła już zrobić.



Do jakichkolwiek bogów, duchów, przodków czy też loa zanosili modły najeźdźcy, nie ulegało wątpliwości, że zostali wysłuchani.

Plan Malfuriona powinien być się powieść. Jednak jeśli ogniki nie mogły utworzyć zwartej gromady, nie stanowiły zagrożenia większego niż krople deszczu. Co gorsza okazało się, że Horda zdołała jednak pokonać nieprzebyte pasmo górskie w Spaczony Kniei. Jakąż nieznaną nocnym elfom, zamieszkującym te strony od setek lat, mroczną przełęcz zdołali znaleźć najeźdźcy?

Bitwa toczyła się teraz na dwóch frontach. Horda nacierała z plaży oraz na tyłach oddziału kaldorei. Grupy ogników były zmuszone do rozdzielenia się... i ginęły.

Malfurion wyczuł jej obecność. Była blisko. Długo bawił się z Królową Banshee w kotka i myszkę, ale teraz nie mógł się już jej wymknąć.

Zatem tak to się zakończy. Nie przyjdzie im z pomocą flota Wichrogradu. Ogniki nie zniszczą wroga. Czekal ich chaos i zniszczenie. Pułapka, która wedle wszelkich prawideł logiki powinna była zadziałać bez zarzutu, została wykorzystana przeciwko nim.

Teraz to mój lud jest w potrzasku, pomyślał Malfurion z goryczą. Nie zdołam go ocalić. Mogę tylko zmniejszyć skalę katastrofy.

Brakowało czasu, aby spisać pożegnalną wiadomość, ale nie było też powodu, by tego nie czynić. Młoda druidka imieniem Teshara wzięła złożony list w drżącą dłoń. Jej wielkie oczy były mokre od łez.

– Leć do Darnassus – polecił jej Malfurion. – Przejdź przez portal do Wichrogradu i przekaz tę wiadomość mojej pani.

– Ale ja chcę walczyć! – sprzeciwiła się dziewczyna. – Słyszę przecież odgłosy bitwy!

– Najlepiej przysłużysz się mnie i naszemu ludowi, jeśli usłuchasz moich rozkazów.

Jeszcze przyjdzie czas, by to dziecko stanęło do walki o swoją ojczyznę. Wydarcie Drzewa Świata z rąk Hordy nie będzie łatwym zadaniem. Wtedy może Teshara odkryje, że zabijanie wcale nie ma uroku.

Druidka przełknęła z trudem ślinę i upadła na jedno kolano.

– To był wielki zaszczyt służyć ci, Szan’do – wydusiła, po czym niepewnie wstała, podskoczyła i przemieniła się w kruka burzy.

Delaryn podbiegła do Malfuriona i stanęła obok niego zdyszana. Jej zbroja zbryzgana była krwią, która nie należała do niej.

– Nie zdołamy ich dłużej powstrzymać – zameldowała.

Arcydruid podniósł głowę ku niebu i patrzył, jak kruk burzy znika na horyzoncie.

– Sylwana mnie szuka – rzekł spokojnie. – Tym razem udam się do niej i postaram się zatrzymać, jak długo zdołam... Jeśli taka będzie wola Eluny.

Delaryn była silna, niezłomna i posłuszna rozkazom, choć gdy było trzeba, przejmowała inicjatywę i podejmowała własne decyzje. Ani na chwilę nie straciła wiary. Ona i ci, którymi dowodziła, walczyli bez wytchnienia, i rzucili na szalę swoje życie... Ale armia Hordy była po prostu zbyt liczna. Wrogowi mogli posyłać kolejne oddziały na pozycje kaldorei i czekać, aż któryś się przedrze.

Obrońców kniei zgubiły przewaga liczebna wroga, taktyka Zaurzykła... i zła wola Mrocznej Pani.

Z oczu Delaryn popłynęły łzy. Malfurion otarł je łagodnie. Elfka przytuliła policzek do jego dużej, ciepłej dłoni, a potem wzięła głęboki oddech. Już wiedziała. Horda zdobędzie Darnassus. Teraz walka toczyła się już tylko o to, by ocalić tak wielu kaldorei, jak to tylko możliwe.

– Jakie masz dla mnie rozkazy, Szan’do? – zapytała cicho.

Jest taka odważna... Oni wszyscy wykazali się tak wielką odwagą, pomyślał Malfurion. Nie zasługują na to, co ich tu spotkało. Należy się im coś więcej. Gdybym tylko mógł im to dać... Lecz mogę jedynie ofiarować swoje życie.

– Zbierz swoich ludzi i udajcie się na Mglisty Brzeg – polecił. – Kiedy tam dotrzecie... uczynicie wszystko, co w waszej mocy – Malfurion zawiesił głos. – Komendantko Letni Księżyc... dobrze się spisałaś. Niech Eluna będzie z tobą.

Delaryn wyprostowała się, zasalutowała, a potem ruszyła biegiem, by wykonać wolę swojego Szan'do.

Malfurion zmienił kształt i przybrał postać dostojnego jelenia. Pomknął galopem wśród drzew i głązów. Podążał za słyszalnym tylko dla niego, złowrogim tętnem mrocznej mocy dochodzącym z głębi lasu. Nawet jeśli zdołałby zgładzić Królową Banshee, jego miasto upadnie... Ale dużo łatwiej będzie je odbić, gdy Horda pójdzie w rozsypkę.

W głębi duszy Malfurion pragnął, by Sylwana zapłaciła za to, co uczyniła.

Powrócił do postaci elfa, posłał rozkazy do skał, korzeni, ziemi i liści, i czekał... W końcu przybyła – wiedziona tutaj tym samym wyczuciem mocy, co Malfurion. Była piękna nawet jako nieumarła banshee. Arcydruid na jej widok pomyślał, że zjednoczenie ze sprawami, które znacznie przekraczały postrzeganie zwykłych śmiertelników, pozbawiło go palącego gniewu, jaki wcześniej odczuwał. W jego sercu pozostał już tylko niewypowiedziany smutek. Bolał nad losem swego ludu, swojej ukochanej, a nawet Sylwany Bieżywiatr.

– Nie będzie za to przebaczenia, Sylwano.

– Wiem.



Anduin sądził, że jest już gotów na wszystko. Mylił się. Dni mijały niczym w koszmarze, z którego nie mógł się obudzić. Młody król uświadamiał sobie szybko, że nic nie było go w stanie przygotować na tak trudne i nieznosnie bolesne doświadczenia.

Do Wichrogradu *wciąż* napływał szeroki strumień uchodźców. Anduin zarządził, by otworzyć portale w mieście i utrzymywać je przez całą dobę, ale nawet magowie musieli czasem jeść i odpoczywać. Spokojni, ale wycieńczeni emocjonalnie kaldorei również potrzebowali wytchnienia. Katedra była już całkowicie przepełniona, a kapłani wyruszyli na ulice Wichrogradu, by karmić głodnych, pocieszać strapionych i nieść pomoc wyczerpanym. Anduin otworzył szeroko wrota królewskiego skarbcza, aby zapłacić za koce, posłania i jedzenie, a karczmarze i zwykli obywatele stolicy zaprosili nocne elfy do swoich przybytków i domów.

Młody władca zdawał sobie sprawę, że jak na razie zdołał uniknąć jeszcze poważniejszego kryzysu. Velen był gotów, by w razie potrzeby wrócić Wyspę Lazurowej Mgły, ale na razie Horda chyba całkowicie skupiała się na marszu ku Darnassus. Draenei nie groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Przez jeden z portali przeszła młoda, drobna kaldorejska druidka z burzą krótkich, zielonych włosów i oznajmiła, że musi jak najszybciej dostarczyć Tyrande i Gennowi listy. Została czym prędzej przyprowadzona przed oblicze arcykapłanki. Tyrande, Anduin, Velen i Szarogrzywy doglądali właśnie rannych. Dziewczyna wcisnęła jeden z listów Gennowi, a Szarogrzywy, rzuciwszy okiem na jej twarz, szybko przeczytał wiadomość. Potem odetchnął wyraźną z ulgą.

Gdy Tyrande odwróciła do druidki, ta wybuchła płaczem. Przekazała drugi list swojej przywódczyni i przemówiła po darnasyjsku. Głos jej się załamywał. Arcykapłanka zaczęła czytać. Jej twarz raptownie pobleadła.

O, nie, pomyślał Anduin. Światłości, proszę... nie.

Tyrande wzięła zrozpaczoną dziewczynę w ramiona, by dodać jej otuchy, choć było oczywiste, że otrzymała właśnie straszliwy cios.

– Pani Tyrande, co się stało? – zaniepokoił się król Wichrogradu.

Arcykapłanka podniosła powoli głowę.

– Malfurion Burzogniewny przesłał mi pożegnalny list.

Uchodźcy, którzy usłyszeli te słowa, jęknęli cicho. Kilkoro kaldorei zaczęło płakać. Velen i Genn wyglądali na całkowicie oszołomionych, a Anduin uświadomił sobie, że nie może złapać tchu.

Tyrande zachowała jednak niesamowity spokój, a młoda druidka nadal trzymała się jej kurczowo.

– Siły Hordy zaatakowały Malfuriona i jego żołnierzy od tyłu, a ogniki uległy rozproszeniu. Teraz mój ukochany wyrusza, by stawić czoła Sylwaniu Bieżywiatr. Zamierza zatrzymać ją, by jak najwięcej kaldorei zdołało uciec z miasta, które już niebawem stanie się więzieniem. – Wyprostowała się sztywno. – Zamierzam do niego dołączyć.

– Nie możesz tego zrobić, Tyrande – zaoponował Anduin.

Arcykapłanka Eluny odwróciła się gwałtownie i spojrzała gniewnie na młodego króla. Zaskoczona dziewczyna cofnęła się i odsunęła.

– Czy jesteś *pewien*, że wiesz, co mówisz? – Głos Tyrande drżał.

– Chcesz zostawić swój lud bez przywódcy, gdy jesteś im najbardziej potrzebna? – Anduin zdążył się już opanować. Wskazał na setki nocnych elfów kocujących na katedralnych błoniach. –

Genn, Velen i ja przysięgliśmy już pomóc kaldorei w odzyskaniu Drzewa Świata. Jeśli zginiesz dziś, zyskają zaledwie kilka godzin, a jeśli przeżyjesz... wywalczysz dla nich przyszłość.

Tyrande nie odpowiedziała, ale wyprostowała się jeszcze bardziej.

– A zatem zamierzasz postawić na swoim – odezwał się Szarogrzywy. Przywódczyni nocnych elfów przytaknęła skinieniem głowy, które Genn odwzajemnił. – Powiedz Mii, żeby wracała do domu. Natychmiast.

Wypowiedziane bez ogródek słowa sprawiły, że kąciki ust Tyrande uniosły się lekko.

Anduin nie miał wyjścia, musiał pogodzić się z myślą, że nie zdoła przekonać arcykapłanki, by została w Wichrogradzie. Ale może mógłby jej jakoś pomóc?

– Kiedy byłem dzieckiem, często wadziłem się z ojcem. Jaina dała mi wtedy prezent, dzięki któremu mogłem od czasu do czasu wymknąć się z twierdzy.

Sięgnął za pazuchę kaftana i wyjął niewielki przedmiot. Był to płaski, szary kamień ozdobiony pośrodku błękitnym, lekko mieniącym się zawijaszem.

– To kamień powrotu – wyjaśnił. – Kiedyś przenosił mnie do Theramore, abym mógł odwiedzić ciotkę. – Anduin uśmiechnął się melancholijnie. Wspomnienia tych wypadów miały teraz słodko-gorzki posmak. – Teraz powiązany jest z Wichrogradem.

Podał kamień Tyrande.

– Chcę, byś go wzięła. I przeżyła. Znajdź Malfuriona i sprowadź go tutaj. Razem poprowadzicie swój lud do boju o Drzewo Świata, a Wichrogród stanie u waszego boku.

Tyrande popatrzyła na kamień powrotu, a potem powoli wyciągnęła rękę i wzięła go z otwartej dłoni Anduina. Uśmiechnęła się do młodzieńca ciepło i promiennie.

– Tak uczynię, królu Anduinie. A dzień dzisiejszy przejdzie do historii jako początek tej bitwy.

Pochyliła się, by ucałować go w policzek, a następnie przeszła przez portal do Darnassus.



Tyrande znalazła się w gwarnym i zatłoczonym miejscu.

Nocne elfy stały w długich kolejkach, oczekując na ewakuację przez portale, które były jedyną dostępną drogą ucieczki z miasta. Czarodzieje podtrzymujący magiczne przejścia wyglądali na śmiertelnie zmęczonych, a ich uniesione ręce drżały z wysiłku. Kapłanki – również wycieńczone – usiłowały zaprowadzić porządek w tłumie. Kilku kaldorei zebrało się wokół księżycowej studni

i wносиło błagalne modły do Eluny. Dzieci, wrażliwe na nastroje starszych, płakały, a rodzice starali się je uspokoić.

Na widok swojej arcykapłanki nocne elfy wzniosły radosne okrzyki.

– Pani Tyrande! – Uśmiechnięta elfka próbowała przebić się przez tłum.

– Arcykapłanko! – zawołał ktoś inny.

– Co się dzieje?

Głos należał do człowieka, a kobieta, która zadała pytanie, utorowała sobie drogę w gęstej ciżbie i stanęła obok Tyrande. Arcykapłanka spojrzała na Mię Szarogrzywą. Twarz królowej nie zdradzała oznak zdenerwowania, jednak jej źrenice były rozszerzone, a głos i ręce drżały lekko. Tyrande pochyliła się, by jej wysłuchać.

– Doszły tu wieści, że ogniki zostały zniszczone, wszystkie strażniczki nie żyją, a Horda maszeruje na Darnassus z zaklętym ogniem, aby spalić Drzewo Świata.

– To wszystko nieprawda – zapewniła nocna elfka. – Ale... Horda zmierza ku naszemu miastu... – Zawahała się, ponieważ żałowała, że musi wypowiedzieć te okropne słowa. – Darnassus upadnie.

Mia gwałtownie zaczerpnęła tchu, ale szybko doszła do siebie, wyprostowała się i skinęła głową.

– Przybyłaś, żeby pomóc przy ewakuacji? – zapytała.

– Nie mogę tu zostać. – Głos arcykapłanki załamał się, gdy powiodła wzrokiem po stłoczonych w świątyni kaldorei. – Malfurion zamierza walczyć z Sylwaną i muszę mu pomóc. Jeśli zwycięży, Horda poniesie dotkliwą stratę, a morale armii upadnie. Na pewien czas zapanowuje chaos w strukturach dowodzenia, a to umożliwiłoby ucieczkę jeszcze większej liczbie naszych obywateli.

Tyrande popatrzyła na władczynię.

– Powinnaś wracać do domu, królowo Mio. Twój mąż bardzo się o ciebie martwi.

Mia pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Jestem tylko kilka kroków od portalu. Gennowi nie zaszkodzi, jeśli trochę dłużej poćwicz cierpliwość. Ruszaj do swego męża, Tyrande. Ja zostanę tutaj i będę nadal pomagać kapłankom utrzymywać spokój i porządek. Dopilnujemy, by jak najwięcej kaldorei dotarło do Wichrogradu.

Po czym królowa Mia wskoczyła na ocembrowanie księżycowej studni i krzyknęła, aby jej głos przebił się przez zgłęb setek rozmów.

– Obywatele Darnassus! Oddajcie hołd swojej arcykapłance, która wyrusza, by dołączyć do bitwy u boku Malfuriona!

Tłum ucichł i rozstał się, tworząc przejście dla swojej przywódczyni.

Poruszona Tyrande uniosła ręce i poprosiła Elunę o błogosławieństwo dla wszystkich. Jej lud potrzebował nadziei, siły i odwagi, jeśli miał unieść brzemień, które już wkrótce spocznie na jego barkach.

– Najmilsi... Nie lękajcie się! Nie jesteśmy sami! Malfurion i ja zrobimy wszystko, co w naszej mocy, byście wszyscy zdołali wydostać się z Darnassus na czas. A jeśli stanie się tak, że Teldrassil wpadnie w ręce Hordy, Przymierze nie puści tego płazem. Mamy sojuszników. Mamy przyjaciół. Nasza wola jest niezłomna. Jesteśmy *kaldorei*! – krzyknęła.

Nocne elfy wiwatowały na jej cześć, kiedy przechodziła obok. Tyrande wiedziała, że słowa nie wystarczą, ale nie była w stanie uczynić dla nich nic więcej – przynajmniej na razie.



Zapadła już noc. Z grzbietu hipogryfa Tyrande widziała setki nocnych elfów kierujących się pospiesznie do stolicy ze wszystkich zakątków Drzewa Świata. Uchodźcy tłoczyli się na wybrukowanych białym kamieniem drogach, łąkach i trawnikach. Wierzcholec bił miarowo skrzydłami, a arcykapłance pękało serce.

Daleko w dole płonęły elfie okręty floty, która pozęglowała ku Silithusowi, aby chronić niewinnych przed wymyślanym atakiem. Kilka kaldorejskich okrętów wycofało się w morze i na razie pozostawało poza zasięgiem niszczycielskiego ognia. Na Mglistym Brzegu toczyły się liczne potyczki. W blasku obu księżyców – zawsze tak pięknych i wyczekiwany przez nocne elfy – widok walczących i machin wojennych zmierzających ku Drzewu Świata zdawał się wręcz okrutny.

Zbyt wiele elfich sylwetek na brzegu zastygło w nienaturalnym bezruchu. Tyrande gorąco zapragnęła sprowadzić swojego hipogryfa do lądowania i zginąć u boku tych dzielnych kaldorei, którzy wiedzieli, że nie pozostało im już nic oprócz walki, by przed śmiercią zgładzić tylu najeźdźców, ilu zdołają. Anduin miał jednak słuszność. Nie mogła pozostawić swego ludu bez przywódcy. Ona i Malfurion byli teraz najbardziej potrzebni nocnym elfom.

– Wybaczcie mi – wyszeptała do kaldorejskich żołnierzy w dole, drżąc nie tylko od zimnego, nocnego powietrza. – Wiedźcie, że o was nie zapomnimy.

Oderwała wzrok od plaży i spojrzała w głąb lądu. Zastanawiała się, gdzie Malfurion toczy walkę z Mroczną Panią. Musiała go szybko odnaleźć. Ale gdzie? Tysiąclecia spędzone na gromadzeniu

wiedzy nie przygotowały jej na szukanie jednej, jedynej istoty w nieprzebytym borze. Nie mogła jednak zawieść pokładanych w niej nadziei.

Łzy zalśniły w oczach Tyrande. Uniosła głowę ku księżycowemu światłu.

– Eluno, o Pani – wyszeptała słowa modlitwy. – Oświełaj mi drogę.

Niech łaska Eluny ci przyświeca. Kaldorei codziennie wypowiadali słowa tego błogosławieństwa na pożegnanie lub by życzyć pomyślności przyjaciołom i nieznajomym. Tyrande, arcykapłanka Eluny, nigdy jeszcze nie modliła się do swojej bogini tak żarliwie. Potrzebowała cudu – czegoś, co przywróciłoby nocnym elfom nadzieję na obczyźnie, gdy zdani będą jedynie na siebie i łaskę swoich dobroczyńców.

Niemal zachłysnęła się ze zdumienia nocnym powietrzem.

Bogini wysłuchiwała jej modłów.

Pojedynczy promień księżyca rozświetlił nocne niebo i, nim zgasł, spoczął na koronach drzew.

Tam. Tam znajdzie swojego ukochanego... i ostatnią nadzieję dla nocnych elfów.

Eluna rozświetlała jej drogę.

– Dziękuję – Tyrande na wpół szepnęła, na wpół załkała. Sprowadziła hipogryfa do lądowania. Miała nadzieję, że nie przybywa za późno.

Jej ukochany leżał na leśnej polanie. Umierał. Jego krew lśniła w świetle księżyców. Nad nim stał z uniesionym toporem najwyższy nadzorca Varok Zaurzykiel.

Tyrande krzyknęła i zeskoczyła z hipogryfa. Biały, oślepiający blask Eluny spowił okolicę. Zaurzykiel, zwrócony do Tyrande plecami, zastygł w bezruchu. Jej zakłęcie unieruchomiło go, w księżycowym świetle wyglądał jak kamienny posąg. Kiedy stopy Tyrande dotknęły ziemi, kapłanka wyciągnęła przed siebie rękę. Ork został uniesiony w powietrze i odrzucony na bok. Uderzył w ziemię z wielką siłą, ale wciąż żył.

Gdy Tyrande stanęła nad mężem, Zaurzykiel uniósł głowę i spojrzał prosto na nią. Światło, które wezwała, zawisło nad siwą głową orka jak promienne, śmiercionośne kolce. Zaurzykiel mrużył oczy od jasnego blasku i dyszał ciężko, ale nie próbował atakować.

Mogłabym go zgładzić jedną myślą, a mimo to patrzy mi prosto w oczy i nie błaga o litość, zdziwiła się Tyrande. Ork powinien był zadać Malfurionowi śmiertelny cios, zanim zdołała go powstrzymać. Dlaczego tego nie zrobił?

Nie spuszczać oczu z Zaurzykła, uklękła przy Malfurionie i położyła dłoń na jego zakrwawionej piersi. Mroczna moc Sylwany pozostawiła ślady na ciele druida, ale serce Tyrande przeszył prawdziwy ból, gdy zobaczyła straszliwą ranę ziejącą w jego plecach.

Pozwól mi go uleczyć, Eluno. Pozwól mi zabrać go stąd i daj nam siłę, byśmy unieśli to, z czym niebawem przyjdzie nam się zmierzyć, pomyślała.

Raz jeszcze światło bogini odpowiedziało na jej wezwanie. Poświata, w której skąpana była polana, otoczyła ciała Malfuriona jak świetlisty kokon i trwała tak, dopóki błogosławiona, uzdrawiająca energia nie została przez niego całkowicie wchłonięta. Tyrande czuła, jak pod jej umazaną we krwi dłonią kości i mięśnie się zrastają, a wspaniałe, waleczne serce Malfuriona zaczyna znów bić równomiernie.

Arcykapłanka Eluny pozwoliła sobie na westchnienie ulgi, a potem podniosła się i stanęła niedoszłym zabójcą jej męża. Zaurzykiel przezornie nie wykonał nawet najmniejszego ruchu. Świetliste sztylety nadal wisiały nad jego głową w oczekiwaniu na rozkazy Tyrande.

– Nie zabiłeś go. Dlaczego? – zapytała.

Zaurzykiel zawahał się, ale zaraz w brązowych oczach błysnęło zdecydowanie.

– Zaatakowałem go niehonorowo. Nie zasługiwałem, by go zabić.

Tyrande aż zatrzęsała się od gniewu. Wściekłość sprawiła, że jej głos brzmiał twardo jak kamień i ciął niczym ostrze noża.

– Cała ta *wojna* jest niehonorowa! – Wróciła myślami do zdezorientowanych i przerażonych uchodźców, do ciał rozrzuconych na brzegu oceanu, do machin wojennych szykowanych do ataku na jej piękne miasto... – Co z wami nie tak? Jak śmiecie rozlewać tyle krwi za nic!

– Śmiemy, bo musimy – odpowiedział Zaurzykiel. Nadal ani się nie poruszył, ani nie przerwał kontaktu wzrokowego. – I musi nam się udać.

Śmiercionośne, świetliste kolce Eluny wisiały całkowicie nieruchomo, jakby wyczekiwały na ostatnie polecenie rozgniewanej Tyrande. Ich ostre koniuszki skierowane były prosto w gardło Zaurzykła. Arcykapłanka bardzo chciała, aby opadły na jej rozkaz.

Jednak nie wydała wyroku śmierci. Wiedziała, że honor nie jest cnotą często spotykaną wśród przedstawicieli Hordy, i wierzyła, że Zaurzykiel odczuwa wstyd. Jak długo czekał i wstrzymywał się z zadaniem Malfurionowi śmiertelnego ciosu?

Horda zajmie Darnassus, a kiedy do tego dojdzie, honorowy dowódca wojski i wojownik, któremu okazano litość, może zlituje się nad kaldorejskimi jeńcami.

Poza tym... Tak wielu poniosło już śmierć. Tyrande nie mogła się z tym pogodzić i nie zamierzała powiększać tej liczby tylko z powodu własnej żądz zemsty.

– Horda może wygra tę bitwę, Zaurzykle, ale odzyskamy naszą ojczyznę.

– Może – odparł Zaurzykiel.

Czyżby chciał ją sprowokować? Tyrande nie zamierzała dać mu tej satysfakcji.

– Oszczędziłeś Malfuriona, więc dam ci wybór – zdecydowała. – Możesz spróbować powstrzymać mnie przed zabranie go i zginąć albo zostać tutaj, nie ruszając się z ziemi, i przeżyć.

– Masz podobny wybór – odpowiedział ork. – Możesz zabrać go do Darnassus, gdzie oboje polegniecie, kiedy podbijemy miasto, albo możesz zabrać go daleko stąd, gdzie oboje przeżyjecie.

Nie pozostało już nic do dodania.

Tyrande uklękła obok Malfuriona i raz jeszcze położyła dłoń na jego piersi. Oddychał spokojnie i miarowo. Udało się. Uratowała go.

Ale utracili ojczyznę. Tyrande wiedziała, że przez resztę życia będzie się zastanawiać, czy zdołałaby cokolwiek zmienić, gdyby od początku stała u boku ukochanego i wraz z nim rzuciła wyzwanie Sylwanie Bieżywiatr oraz najwyższemu nadzorcy Zaurzykłowi. Czy zwyciężyliby? A może krew ich obojga wsiąkałaby teraz w ziemię i razem przekroczyliby bramy śmierci?

W Świątyni Księżyca Tyrande wypowiedziała tyle podnoszących na duchu słów... Prawda była jednak taka, że ci, którzy pozostaną w Darnassus, staną się więźniami. Drzewo dostanie się we władanie orków, trolli, Porzuconych, taurenów, goblinów i krwawych elfów.

Do oczu znów napłynęły jej łzy, ale nie pozwoliła, by Zaurzykiel je zobaczył. Po raz ostatni spojrzała na potężne drzewa porastające Jesionową Knieję. Tutaj był jej dom...

Wybaczcie mi, kaldorei... Ale przysięgam wam, powrócimy, pomyślała.

Jedną dłonią podtrzymywała Malfuriona, a drugą wsunęła do sakwy u pasa. Zaciśnęła palce na niewielkim kamieniu – podarunku od młodzieńca o szczerym, dobrym sercu. Młodzieńca, który z dnia na dzień stawał się dojrzałym władcą oraz oddanym sprzymierzeńcem Światłości. Tyrande spojrzała kamień powrotu, a potem, za sprawą zaledwie jednej myśli, przeniosła siebie i ukochanego do Wichrogradu.



Gardło i oczy Delaryn piekły od czarnego, duszącego dymu. Nocne elfy, które zdołały uciec z Drzewa Świata, zbiły się w ciasną gromadę na Mrocznym Wybrzeżu. Ich niewzruszony spokój zniknął.

Dumni kaldorei krzyczeli z przerażenia i na próżno wzywali na ratunek załogi okrętów, zdatnych jeszcze do żeglugi.

Delaryn rozumiała, dlaczego statki musiały odpłynąć, i modliła się, by Kordessa znalazła się bezpiecznie na pokładzie jednego z nich. Żołnierze Hordy przesunęli zabójcze, miotające ogniem maszyny oblężnicze niemal na samo wybrzeże. Każdy okręt, który spróbowałby dotrzeć do plaży, gdzie czekali na niego oszalali ze strachu kaldorei, pochłonęłyby płomienie, zanim na pokład wszedłby choć jeden nocny elf. Szandris Lunopióra wykazała się mądrością, gdy nakazała odwrót. Roztropnie było ocalić życie teraz, by później powrócić wraz z posiłkami Przymierza i wyrwać Drzewo Świata ze szponów znienawidzonych okupantów. Decyzja ta niestety nie poprawiała jednak wcale sytuacji tych, którzy mieli się już niebawem dostać do niewoli.

Delaryn Letni Księżyc nie zamierzała jednak znaleźć się wśród jeńców. Otrzymała rozkaz, by walczyć do końca.

Adrenalina i determinacja sprawiły, że zdołała zignorować kilka pierwszych strzałów, ale jej ciało poddawało się odrobinę z każdym kolejnym grotem, który przebijał jej pancerz i skórę. Wreszcie zachwiała się, gdy usiłowała złapać równowagę, ale kolana się pod nią ugięły.

Nie mogła dłużej odwlekać tego, co nieuniknione.

Czuła wszechogarniające zimno, ale – ku jej zdziwieniu – dokuczliwy ból zelżał.

– Już niebawem nic cię nie będzie bolało – usłyszała znajomy, serdeczny głos. Kochany głos.

Ferryn przysiadł obok pod swoją ulubioną postacią nocnej szablobestii. Delaryn ucieszyła się, ale szybko uświadomiła sobie, że to tylko omam. Ferryn mówił, a to było niemożliwe. Nie w kociej postaci.

– Ty... Nie jesteś prawdziwy – mruknęła zawiedziona.

– Jestem dokładnie tak rzeczywisty, jak sobie tego życzysz.

Umierała, a umysł przywoływał znajome obrazy, by ją uspokoić. Delaryn godziła się z tą myślą. Jedno *wiedziała* na pewno, choć nie rozumiała, skąd – Ferryn *nie żył*. I z tym również się pogodziła, ponieważ już niebawem miała do niego dołączyć.

– Odpoczywaj – nakazał.

Chciała odpocząć. Ale było coś, co nie pozwalało jej zapaść w wieczny sen. Walczyła z otępieniem i nie zamykała oczu. Patrzyła, jak zmierza ku niej Horda.

– Nie mogę... – jęknęła i zdała sobie sprawę, że powiedziała to na głos.

– Nie możesz już nic zrobić – tłumaczył spokojnie Ferryn.

Czy jego duch – albo raczej wytwór jej wyobraźni – miał rację?

Zbliżały się dwie postacie. Delaryn usłyszała przerażone okrzyki swoich pobratymców wśród trzasku ognia trawiącego resztki zniszczonych okrętów i trzeszczenia przesuwanych machin oblężniczych. Hałas ten nie zdołał jednak zagłuszyć gardłowego i opanowanego głosu, który rozległ się bardzo blisko strażniczki. Padł rozkaz:

– Zabezpieczyć plażę. Przygotować się do ataku na drzewo.

Sylwana.

A zatem Malfurionowi się nie powiodło.

Ja też zawiodłam swój lud, pomyślała Delaryn z rozpaczą. Niedysiejsza generał tropicieli Srebrnej Luny zamierzała pozwolić, by najgorsi spośród członków Hordy – łupieżcy, zwyrodnialcy i żądni zemsty mordercy – napadli na pozbawioną ochrony ludność cywilną. Sylwana... nawet jej imię świadczyło o miłości do lasów, pełnych przecież zieleni i życia. Czy cokolwiek z tamtej elfki tliło się jeszcze w monstrum, które właśnie się zbliżało?

Delaryn nie mogła jeszcze umrzeć – przynajmniej dopóki nie spróbuje ostatkiem sił dotrzeć do tej kobiety, która była do niej tak podobna, a jednocześnie tak inna...

Nie mogła umrzeć, dopóki nie zrozumie.

Prowadź mnie, Eluno, poprosiła boginię. *Pomóż mi znaleźć słowa, które poruszą jej serce.*

Sylwana jej nie zauważyła i przeszła tuż obok umierającej strażniczki.

Delaryn wzięła rwany, chrapliwy oddech i zapytała:

– Dlaczego?

Mroczna Pani się zatrzymała.

CZĘŚĆ PIĄTA:
POŻOGA

*Drzewo ma liście z płomieni
i gałęzie ze szkieletów,
a jego korzenie karmią się jedynie
prochami umarłych.*

*Wiatr, który igrał w jego gałęziach, zmienił się w krzyki ginących,
w tę pieśń,
ten lament*

*nad niewypowiedzianą grozą
i niewyobrażalnym okrucieństwem,
nad życiem, pięknem i majestatem,
które przeminęły bezpowrotnie.*

Tej nocy w Wichrogradzie panował kontrolowany chaos. Nawet podczas ewakuacji, gdy można się było spodziewać wybuchów paniki lub agresji, kaldorei zachowywali spokój. Nie było wrzasków, przemocy i przepychanek.

Katedra nie mogła już pomieścić więcej uchodźców. Nawet najodleglejsze i najciemniejsze zakamarki jej rozległych katakumb pełne były nocnych elfów. Sytuacja gospód nie wyglądała lepiej – w każdej izbie zakwaterowano od dziesięciu do piętnastu kaldorei. Nawet w niektórych zakątkach Twierdzy Wichrogród można było natknąć się na nocne elfy przeżywające swoją tragedię ze stoickim spokojem. Fala uchodźców rozlała się po całej stolicy aż do Doliny Bohaterów i dalej, sięgała niemal do Złotych Włóści.

Malfurion odpoczywał, a Tyrande nie odstępowała go na krok. Zdecydowała się odejść od jego posłania, dopiero gdy zapadł w zdrowy, głęboki sen. Dołączyła wtedy do Anduina, który czuwał przy portalach w wieży magów.

Czarodzieje nie kładli się spać przez wiele dni, by magiczne przejścia mogły pozostawać stale otwarte. Przy życiu utrzymywały ich już tylko wyczarowane jadło i napoje oraz ciągłe błogosławieństwa kapłanów.

Szarogrzywy także nie spał od dawna.

Anduin obserwował z rosnącym niepokojem, jak Genn – na co dzień szorstki w obejściu – ze zmartwienia o żonę przemienia się w osobę srogą. Mia najwyraźniej spodziewała się takiego obrotu spraw, ponieważ słała list za listem przez uchodźców, którzy z wielką radością dostarczali jej wiadomości. Genn cieszył się szacunkiem wśród kaldorei, ale Mia była wprost uwielbiana. Częstotliwość nadchodzących listów spadała jednak wraz z rosnącym tłumem uciekinierów z Darnassus. Kiedy zaś Tyrande powróciła z ciężko rannym Malfurionem i poinformowała Anduina o powadze sytuacji, Genn był tak wściekły i zrozpaczony, że stracił nad sobą kontrolę i zaczął przemieniać się w worgena. Zdołał zatrzymać przemianę, ale kosztowało go to sporo wysiłku.

– Mia przebywa w pobliżu portali – uspokajała go Tyrande. – Wróci, kiedy będzie gotowa. – Arcykapłanka Eluny położyła dłoń na ramieniu Genna. – Jej obecność wnosi tam wiele dobrego.

– Mia może czynić dobro tutaj – odburknął Genn. – Powinienem sam ją tu sprowadzić...

Na to jednak się nie zdecydował. Jeszcze nie. Nikt nie miał wątpliwości, że Szarogrzywy robi to, co zapowiedział, jeśli jego żona nie zjawi się niebawem w Wichrogradzie. Anduin to rozumiał.

Velen wyprowadził Genna z Sanktuarium Magów i wytłumaczył, że czarodzieje potrzebują przestrzeni dla uchodźców. Prorok i Szarogrzywy znajdowali się teraz poniżej wyjścia z wieży i kierowali przepływem coraz większej liczby zdezorientowanych i przerażonych nocnych elfów. Anduin obiecał Gennowi, że natychmiast po przybyciu Mii odeśle ją do niego.

Miał nadzieję, że stanie się to jak najszybciej.



Pierwsza salwa z machin oblężniczych trafiła bezbłędnie w cel.

Ogień pochłoniął wypełnioną po brzegi nocnymi elfami portową osadę Rut'theran. Ci, którzy nie zginęli od razu, rzucali się do oceanu, wrzeszcząc z nieopisanego bólu. Zimna, słona woda nie przynosiła im jednak oczekiwanej ulgi, tylko pogarszała wstrząs... i powodowała śmierć.

Gorejące magicznym ogniem pociski roztrzaskiwały się o potężne konary Tel'drassila. Pożar rozprzestrzenił się błyskawicznie. Szamani stacjonujący na Mrocznym Wybrzeżu wywoływali wiatr, aby podsycać płomienie. Iskry przeskakiwały z gałęzi na gałąź niczym złośliwe chochliki, a pozostawał po nich żar i rozpalony karmazyn.

Pożar piał się ku górze, płomienie pełgały po korze majestatycznego drzewa. W wodach jeziora Al'Ameth odbijało się czarno-szkarłatne niebo. Pożoga niosła się na północ, do Dolanaaru, na wschód, do Sioła Gwiazdnej Bryzy i na zachód, do Ostoi Sękatej Sosny...

A stamtąd do Darnassus.

Drewniane zabudowania Tarasu Kupców spłonęły szybko w nieubłaganych płomieniach, które zatrzymały się dopiero na brzegach jeziora otaczającego serce miasta – Świątynię Księżycy.

Potem jednak ogniem zajęły się ogrody świątynne, a od nich potężne gałęzie nachylające się nad białą, kamienną budowlą.



Straszliwy odór płonącego drewna i palących się ciał uderzył Mię gorącą, duszącą falą. Zakasłała i zgięła się wpół. Oczy jej łzawiły, a do jej uszu dochodziły paniczne wrzaski z zewnątrz świątyni oraz z jej wnętrza. Wśród krzyków przerażenia rozległ się co jakiś czas stłumiony, dudniący dźwięk.

Stojące obok Astarii, Laria i inne kapłanki zamarły, przejęte zgrozą. Ich zmysły były znacznie bardziej wyczulone. Zimne palce strachu zacisnęły się na sercu Mii. Nie chciała nawet wiedzieć, co usłyszały elfki.

Nie dane jej jednak było na długo pozostawać w niewiedzy. Od wejścia do świątyni ktoś krzyczał:

– Wróg zaatakował! Drzewo płonie!



Co ja uczyniłam?

Teldrassil.

Korona Świata.

Blask bijący od jego ogromnych gałęzi, które dawały schronienie elfom i zwierzętom, skapał ląd i ocean w pomarańczowej poświacie przetykanej groteskowymi cieniami.

Teraz już rozumiesz – te słowa Królowa Banshee wyszeptała do ucha Delaryn, zanim uczyniła to, co niewyobrażalne. Zanim...

Ale Mroczna Pani się myliła.

Nic nie rozumiem, pomyślała Delaryn. Rozpacz i poczucie winy szalały w niej jak ogień trawiący Teldrassila. W ostatecznym akcie złej woli – tak niezrozumiałym, jak niezgłębione były jej motywy – Sylwana Bieżywiatr obróciła głowę Delaryn, aby konająca kaldorei mogła bez przeszkód oglądać, jak wszystko, co kochała, o co walczyła, za co przelewała krew... Wszystko, po co żyła, i za co miała wkrótce umrzeć... znika w płomieniach.

Drzewo Świata, drzewo życia i światła zmieniło się w śmiertelną pułapkę i miało się niebawem stać miejscem największego całopalenia w historii Azeroth.

– Zamknij oczy – powiedział Ferryn. Wyciągnął się przed nią, jakby próbował ochronić Delaryn od oślepiającego blasku ognia. Jego widmowa postać była jednak przezroczysta.

Nie mogę zamknąć oczu, pomyślała elfka. Już od dłuższego czasu nie zdołała wypowiedzieć choć jednego słowa. Jej oddechy były policzone. Muszę to zobaczyć.

Gdyby na świecie istniało miłosierdzie, ten rozdzierający serce widok wypaliłby jej oczy. Los okazał się jednak okrutny i nie mogła liczyć na żadną pociechę. Zmysły Delaryn były w tej chwili wręcz nienaturalnie wyostrzone. Nie powinna słyszeć trzasków płonących gałęzi Drzewa Świata, a jednak dochodziły do niej głośno i wyraźnie, mieszając się z wrzaskami tych, którzy pozostali na Mrocznym Wybrzeżu.

Jednak mimo palącego gorąca Delaryn odczuwała jedynie chłód.

Śmierć niesie zimno, pomyślała. Nawet tym, którzy płoną.

Zawiodłam ich.

– Porzuć strach i nienawiść – powiedział Ferryn cicho. – To wszystko już cię nie dotyczy. Chodź ze mną.

Nie jesteś prawdziwy, powtórzyła Delaryn z gniewem i smutkiem. Jesteś tylko cieniem tęsknoty niosącym obietnicę ukojenia.

– *Nie będzie ukojenia. Nie dla mnie.*

Widmowa postać druida zniknęła, ale przecież nigdy go tu nie było.

Ponad baldachimem z liści i ognia, ponad płonącym drzewem i wszystkimi troskami tego świata wisały dwa księżyce: Biała Pani i Błękitne Dziecię. Matka i jej niemowlę. Eluna i jej lud. Widok nocnego nieba zawsze koił smutki i niósł otuchę Delaryn. Teraz jednak niebo było czarne i nieprzyjazne, a gwiazdy zimne i martwe niczym diamenty.

Gdzie jesteś, Eluno? Jak mogłaś porzucić swe dzieci na pastwę płomieni? Oddaliśmy ci wszystko i tak nas nagradzasz?

Delaryn się udało. Strzały już wkrótce zakończą jej życie. Ale dzieci, których kołyską były konary Drzewa Świata, zginą w straszliwych męczarniach, choć w niczym nie zawiniły.

Odwróć twarz od Azeroth ze wstydem, Eluno, myśli Delaryn były ostre jak sztylety. Opuściłaś nas. Daliśmy z siebie wszystko... Wierzyliśmy w twoją miłość, w to, że nas ochronisz...

Ciało już dawno odmówiło Delaryn posłuszeństwa. Nie była nawet w stanie splunąć ze wzdargą.

Ból stawał się coraz bardziej dotkliwy, mimo że do jej serca wdzierał się już chłód.

– *Już niebawem nic cię nie będzie bolało* – zapewniło widmo ukochanego.

Czy zapadanie się w nicość będzie bolało?

Przy Delaryn nie było Ferryna, który mógłby odpowiedzieć na to pytanie.



Przez portale napływał dym, a Tyrande Szept Wiatru rozpaczała.

Wszelkie pozory spokoju całkowicie się rozwiały. Na twarzach nocnych elfów malowała się panika. Wbiegały przez portale do Sanktuarium Magów, uciekając przed pożarem, który w sposób niewytłumaczalny wybuchł w Darnassus.

– Oczyszczyć teren! Musimy zrobić więcej miejsca. Szybko! – krzyknął Anduin.

Strażnicy Wichrogradu usłuchali króla, wzięli na ręce kaldorejskie dzieci i wraz z ich rodzicami zbiegli po rampie na otwartą przestrzeń.

Opróżnienie komnaty nie robiło jednak większej różnicy. Ogień rozprzestrzeniał się zbyt szybko... To nie był zwyczajny pożar. Cuchnął mroczną magią, która miała wykonać zadanie tak okrutne, tak całkowicie pozbawione nawet odrobiny współczucia, że Tyrande ledwo mogła pojąć, co się właśnie działo.

Czy kusiłam los swoją arogancją, Eluno? Czy Sylwana Bieżywiatr upadła tak nisko, że nie dociera do niej nawet Twoje światło? Tak nisko, by spalić Darnassus?, pomyślała.

Kaldorei przepychali się i rozpaczliwie próbowali wydostać się ze swojej stolicy. Tyrande, Anduin, straż Wichrogradu i strażniczki przeciągali kaszlących uchodźców na bezpieczną stronę portali, kierowali ich do rampy i sięgali po kolejnych. Czarny, duszący dym gęstniał i coraz trudniej było dostrzec tych, którzy tłoczyli się w Świątyni Księżycy.

Gorące powietrze owiewało twarz Tyrande i osuszało łzy spływające po policzkach, zanim zdążyła się zorientować, że je w ogóle uroniła. Odsunęła się i pozwoliła komuś innemu zająć jej miejsce wbrew instynktowi, który nakazywał działanie. Tyrande zmusiła się do opanowania. Teraz, gdy liczyła się każda sekunda, mogła nieść pomoc dużo skuteczniej.

Eluno... Błagam. Spraw, bym zdołała im pomóc, zmówiła bezgłośnie modlitwę do swojej bogini.

I nagle kaldorei mogli znowu swobodnie oddychać, ponieważ ich poparzone płuca zostały uleczone.



Po twarzy Astarii płynęły łzy wywołane dymem... i bólem rozdzierającym serce.

Jak to możliwe? Jak doszło do tego, że Horda dotarła tak daleko? A teraz... Na Elunę, *dlaczego?! Dlaczego Horda postanowiła spalić Drzewo Świata?* To już nie była ani zwyczajna wojna, ani zwykłe okrucieństwo. Kaldorei padli ofiarą niewyobrażalnego szaleństwa, nienawiści i żądzy mordy. Astarii nie przypuszczała nawet, że chodzą po świecie potwory zdolne do podobnych zbrodni.

Choć była otępiała z przerażenia, zmusiła się, by skupić się na chwili obecnej. Portale wciąż pozostawały otwarte. Wciąż można było jeszcze kogoś uratować... Gdyby tylko uchodźcy zechcieli jej posłuchać...

– Proszę, zachowajcie spokój! – krzyknęła. – Nie tłoczcie się przy portalach! Zablokujecie drogę ucieczki sobie i innym!

Kliku przechodzących obok kaldorei odwróciło się do niej i przerwało napędzaną już niemal zwierzęcym strachem ucieczkę, ale ogromna większość uciekinierów nadal napierała na stanowisko magów, zupełnie głucha na prośby Astarii. U wejścia do świątyni rozległo się wołanie o pomoc. Całe rodziny przedzierały się do środka. Wiele nocnych elfów trzymało w ramionach poparzonych najbliższych o poczerniałej, łuszczącej się skórze. Na pomoc niektórym było już za późno.

Smród strachu przemieszał się z odorem dymu i palonego mięsa. Wielu kaldorei, zdolawszy dotrzeć do świątyni, wcale nie kierowało się ku portalom, lecz biegło prosto do księżycowej studni i wskakiwało do świętej wody, rozchlapując ją i zanosząc głośne modły do bogini.

– Słuchajcie swoich kapłanek i bądźcie im posłuszni! – krzyczała Mia, która nadal stała na skraju księżycowej studni. Przyłożyła dłonie do ust, by jej głos niósł się dalej.

Astarii nawiązała kontakt wzrokowy z Larią i wskazała ruchem głowy wejście do świątyni. Laria pojęła w lot, o co idzie towarzyszcze. Wskoczyła do sadzawki, ominęła miejsca, gdzie kulili się zrozpaczeni wierni i wynurzyła, ociekając wodą, po drugiej stronie. Przecisnęła się przez tłum i zniknęła Astarii z oczu.

Wróciła niedługo potem, a na jej twarzy malował się wyraz rozpacz i cierpienia.

– Wszystko płonie – powiedziała. – Drzewa, trawa... – Zaniosła się kaszlem, – Ogień odciął drogi dochodzące do miasta.

– Mia! – Astarii usiłowała przekrzywić hałas czyniony przez setek przerażonych elfów. – Czas, żebyś wróciła do domu!

Starsza kobieta zacisnęła mocno zęby.

– Jeszcze nie teraz – odpowiedziała z uporem.

Astarii z trudem przełknęła ślinę. Królowa Gilneas miała męża i córkę. Nie byli kaldorei. Kapłanka zdecydowała, że nie pozwoli, by ogień odebrał im żonę i matkę.

– Wkrótce będzie już za późno – nalegała. – Nic nie wskórasz, jeśli umrzesz razem z nami. Pomożesz nam dużo bardziej, jeśli przeżyjesz!

Kiedy otworzyła usta, by powiedzieć coś więcej, z góry dobiegło straszliwe trzeszczenie. Ogromny, spowity płomieniami konar Teldrassila opadł na kryształową kopułę wieńczącą dach świątyni. Wszyscy zdołali go zobaczyć i zrozumieć, co się dzieje, lecz nie mieli już czasu, by cokolwiek zrobić. Potężna gałąź przebiła szklaną taflę.

Elfy w księżycowej studni krzyczały.

Wielki konar zatrzymał się na misie Haidene, z której nieprzerwanie płynęła woda. Astarii nie posiadała się z radości.

Eluna nas uratowa..., zdążyła tylko pomyśleć.

Na białym kamieniu pojawiła się rysa, które rosła, aż misa pękła na dwoje.

Uświęcone wody rozlały się po świątyni. Kamienna misa spadła z głuchym łoskotem razem z połamanymi ramionami posągu. Oderwany z fragment roztrzaskał szyję figury. Głowa Haidene zwała się do sadzawki i zmiażdżyła wszystkich, którzy usiłowali szukać tam schronienia. Księżycowa studnia rozpadła się, a święte wody zalały trawę, która zdążyła się już zaczerwienić od krwi niewinnych.

Rozległy się kolejne krzyki. Ci, którzy zdołali, uciekali w popłochu na zewnątrz jak przerażone zwierzęta. Tam jednak nie czekało na nich nic prócz ognia.



Wlewający się do Wichrogradu przez portale strumień osmalonych, duszonych czarnym dymem uchodźców z nadpalonymi brwiami zmienił się cienką strużką, a potem urwał się zupełnie.

Anduin i Tyrande nie opuszczali Sanktuarium Magów. Czekali i modlili się, mrużąc oczy i zanosząc się kaszlem od dymu i gorąca.

Wtem język ognia zaczął lizać krawędź jednego z portali. Anduin zrozumiał, że musi podjąć decyzję, najtrudniejszą w swoim życiu.

Jeśli ktokolwiek żył jeszcze po drugiej stronie, był zbyt słaby lub zbyt ranny, aby przejść przez portal. Anduin nie słyszał już nawet krzyków, tylko nieubłagany syk i trzask nienasyconych płomieni. Nie przybędzie już więcej rodzin ani dzieci. Nie przybędą kapłanki.

Nie wróci Mia Szarogrzywa.

Anduin wiedział, że Genn nigdy mu nie wybaczy wydania tego rozkazu. Młody król nie sądził, aby sam sobie zdołał wybaczyć. Ale gęsty, czarny dym z Darnassus wkrótce mógł zadusić mieszkańców Wichrogradu, jeśli nie podejmie się trudnych, lecz koniecznych działań.

– Zamykaj... – Głos łamał się Anduinowi pod ciężarem odpowiedzialności i bólu.

Nie dokończył. Za jego plecami, na zewnątrz Sanktuarium Magów, rozległo się straszliwe wycie, które zagłuszyło przerażającą i pełną cierpienia kakofonię.

– Z drogi!

Głos Genna był szorstki i chrapliwy. Król Gilneas pod postacią worgena pędził na czterech łapach, przez tłum w wieży. Komnatę wypełniał teraz dym. Szarogrzywy biegł prosto do głównego portalu.

Niewiele myśląc, Anduin skoczył. Impet zderzenia z rozpędzonym Gennem odrzucił obu na kamienną posadzkę. Szarogrzywy podniósł się błyskawicznie. Bez trudu przygwoździł Anduina do ziemi, warknął i uniósł obrośniętą gęstym futrem, upazurzoną rękę, niemal zatraciwszy się w zwierzęcym szale, który zawsze czał się w zakamarkach świadomości jego worgieńskiej postaci.

– To zbyt niebezpieczne! – krzyknął Anduin między jednym a drugim atakiem kaszlu.

Wilczy pysk Genna z długimi, ostrymi jak brzytwy kłami znajdował się zaledwie o cal lub dwa od twarzy Anduina. Potężne szczęki Szarogrzywego rozwarły się z wściekłym warkotem.

– Jest już za późno, Gennie! – krzyknęła Tyrande.

Worgen skoczył ku nocnej elfce.

– Zabrała mi moje królestwo! – ryknął Szarogrzywy. – Zabrała mi syna! *Nie pozwolę jej zabrać także mojej żony!*

Zanim Anduin zdołał się choćby zastanowić nad odpowiedzią, Genn wskoczył w plujący dymem portal.



Gennowi nieobce były wojna, przemoc, okrucieństwo i cierpienie. Ale nic, czego dotychczas doświadczył, nie przygotowało go na widok, który roztoczył się przed nim, gdy przeszedł przez portal.

Tam, gdzie kiedyś stał wspaniały posąg, z którego rąk spływała uzdrawiająca woda, zalegały jedynie gruzy. W zabarwionym krwią błocie leżały zmasakrowane ciała, a nad tym wszystkim górowała olbrzymia, płonąca gałąź. Powietrze było niemal niezdadne do oddychania. Wilcze zmysły Szarogrzywego przytłaczał wszechobecny dym i potworny odór śmierci.

Zmusił się, by zaczerpnąć tchu, i zawołał:

– Mio!

– Gennie! Tutaj!

Głos, który rozległ się w gruzowisku, był chrapliwy, ale znajomy. Należał do kapłanki imieniem Astarii. Ona i jeden z magów usiłowali podnieść przygniatający bezwładne ciało odłamek sporego głazu.

Mia..., myślał gorączkowo Genn.

Doskoczył do dwojga kapłanów. Przemieszane w jego sercu strach i wściekłość dodały mu siły tak wielkiej, że uniósł ogromny kamień jak pospolity mebel, nie cięższy od jednego z tych paskudnych stoliczków, które tak uwielbiała Mia. Wszystkie pozostały zresztą w Gilneas, gdy musieli uchodzić z ojczyzny, i najprawdopodobniej gniją tam po dziś dzień.

– Mio!

Leżała zwinięta, próbując zasłonić się od...

Nie. Nie siebie. W cudem nienaruszonych ramionach Mii spoczywało kaldorejskie niemowlę. Nie ruszało się. Nozdrza Szarogrzywego wypełnił metaliczny zapach krwi jego żony. Traciła jej zbyt dużo. Nogi miała wykręcone pod nienaturalnym kątem jak połamana lalka ciśnięta w kąt przez rozzłoszczone dziecko. Kości wystawały spod posiniaczonej skóry, a oparzenia...

Zrozpaczony i bezradny odwrócił się do Astarii, ale kapłanka, zachrypnięta od dymu, szeptała już modlitwę. Jasne światło otoczyło jej dłonie. Genn patrzył, jak nogi jego ukochanej Mii prostują się, kości się zrastają, a rany zablizniają.

Mia otworzyła oczy, a dziecko w jej ramionach zakwiliło.

Oczy Genna wypełniły łzy, bynajmniej nie od dymu.

– Eluna nas wysłuchała – rzekła Astarii. Nawet teraz, w ruinach Świątyni Księżyca i jej ukochanego miasta, twarz kapłanki wyrażała jedynie radość i spokój.

– Gennie... – Mia wyciągnęła rękę do męża. – Drzewo... Oni podpalili drzewo... – Zaniósł się gwałtownym kaszlem, gdy wciągnęła po raz kolejny do płuc niezdrowe, niemal wrzące powietrze.
– Zabierz... dziecko. Zostaw mnie i uciekaj.

– Nie ma mowy – warknął Szarogrzywy. Przeszli razem przez piekło. Razem spoglądali śmierci prosto w twarz. Dopóki biło jego serce, dopóty Mia będzie żyć. – Poniosę was oboje!

Czy mógł uczynić więcej? Nocne elfy były jego przyjaciółmi i stanęły w obliczu straszliwej zagłady. Najgorszej z możliwych. Wspaniałe drzewo – dom dla tysięcy istot – trawił ogień. Jego mieszkańcy spłoną tu żywcem, wiedząc, że wszystko stracone. Genn wziął Mię na ręce, ale się zawahał. Ucieczka nigdy nie stanowiła dla niego łatwego wyboru.

– Nie zostawimy ich. – Astarri wskazała pozostałe nocne elfy. Genn wiedział, że rozumiała, jak był rozdarty. Czas na ratunek minął, przesypały się ziarna piasku w klepsydrze losu. Astarri chciała, by ktoś trwał przy umierających. Chciała nieść im otuchę w ostatnich chwilach życia.

Szarogrzywy nie wiedział, co powiedzieć.

– Niech Eluna będzie z wami – burknął tylko.

Tuląc w ramionach swoją ukochaną i ostatniego, maleńkiego kaldorei, Genn Szarogrzywy wszedł w jedyny otwarty portal.



Kapłanki wiedziały, co robić. Astarri wyciągnęła ramiona do matki i jej małego synka, którzy znaleźli się w ostatniej grupie uciekinierów szukających schronienia w świątyni.

– Nie bój się – powiedziała do chłopca, który zaniemówił z przerażenia i drżał na całym ciele.
– Chodźcie ze mną. – Objęła jedną ręką matkę, a drugą jej syna, i uklękła na przemoczonej ziemi.

Trzy ostatnie kapłanki Eluny na Teldrassilu modliły się żarliwie. Nie prosiły o uzdrowienie ani o ratunek.

Błagały o miłosierdzie.

A bogini wysłuchiwała ostatniej pieśni Astarri.

W świetle księżyców, słuchajcie.

Na brzegach rzek, słuchajcie.

*Trzymając w ramionach tych, których kochacie, słuchajcie
krzyków ginących,*

szeptu wiatru we włosach tych, którzy zamilkli na wieki...

Słodki jak nektar sen musnął umysł Astarri. Ból zniknął. Westchnęła z ulgą. Wszędzie dookoła rozlegały się podobne odgłosy.

Ogień był bezlitosny. Astarii wiedziała, że dym zabije elfy, a płomień strawi ich ciała, a nawet kości. Pozostanie tylko popiół. Ale nic nie poczują.

W miłosiernym świetle Pani nie będzie bólu. Matka spała już obok dziecka. Obydwoje oddychali swobodnie mimo dymu. Wypełniwszy swój obowiązek do ostatka, Astarii zamknęła wreszcie oczy.

Pewnego dnia sprawiedliwości stanie się zadość, ale kto inny będzie się z tego radować.

Gdy zapadała w głęboki sen, słyszała już tylko trzask pękających murów.



– Zamykajcie! – zawołał Szarogrzywy. Jego głos ochrypl od dymu i gorąca.

Poblady z wysiłku i zgryzoty mag opuścił ręce.

Ostatni portal zamigotał i zniknął.

Gennowi się udało. Ocalił nie tylko Mię, ale również kaldorejskie niemowlę. Anduin nie potrafił ocenić, czy ktokolwiek z tej trójki został ranny, dlatego wezwał moc Światłości. Przez kilka ostatnich dni błagał ją o pomoc co najmniej tysiąc razy, ale zawsze odpowiadała na wezwanie i leczyła wszystkie rany.

Nie. Nie wszystkie. Genn z wyczerpaną Mią w ramionach opadł na kamienną posadzkę. Tyrande przygarnęła niemowlę do piersi. Szarogrzywy wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze z płuc, po czym przybrał na powrót ludzką postać. Jego posępne spojrzenie zdradzało arcykapłance więcej, niż zdołałyby wyrazić słowa.

– Drzewo płonie – Jego głos przepełniony był bólem.

– Masz na myśli Darnassus? – zapytała Tyrande ze ściśniętym gardłem.

– *Drzewo* – powtórzył Szarogrzywy. – Przykro mi, arcykapłanko. Horda spaliła Drzewo Świata. – Zmrużył oczy. – Zapłacą za to. Przysięgam, *zapłacą!*

Anduin nie mógł otrząsnąć się z osłupienia. Drzewo płonęło. Teldrassil stał w ogniu... Wszystkie zaciszne wioski i miasteczka, z urocze zakątki, wzgórza i doliny... Wszyscy mieszkańcy... Spłoną.

Tyrande zamknęła oczy.

– Powiedziałam, że Drzewu nic się nie... – Głos się jej załamał. Spojrzała na trzymane w ramionach dziecko. Maleństwo było czarne od sadzy, ale całe i zdrowe. A przede wszystkim żywe. Łzy spłynęły po policzkach arcykapłanki.

– Jak ma na imię? – zapytała cicho.

– Nie wiem – odparła Mia cicho, była jeszcze słaba..

– A zatem, moja malutka, nadaję ci imię *Finel*, albowiem jesteś ostatnią z kaldorei, która uszła z życiem z Teldrassila.

Drzewo Świata było nie zaledwie miastem, lecz całą krainą. Dawało schronienie niezliczonym niewinnym. Ile nocnych elfów zamieszkiwało różne zakątki Azeroth? Niezbyt wiele. Teraz tylko one pozostały z całego ludu kaldorei.

Sylwana Bieżywiatr popełniła masowy mord na skalę niespotykaną w historii świata.

Anduin od dawna wiedział, że Mroczna Pani jest samolubna, arogancka i przebiegła. Że z determinacją dąży do wyznaczonego sobie celu. Ale tego się nie spodziewał. Oczy zasły mu mgłą, widział jednak, że nawet Genn Szarogrzywy, który z całego serca nienawidził Królowej Banshee, nie może uwierzyć w to, co się stało. Nikt nie przypuszczał – nawet w najstraszliwszych koszmarach – że okrucieństwo Sylwany zatriumfuje nad jej sprytem. Zniszczenie drzewa nie miało sensu ze strategicznego punktu widzenia. Wręcz przeciwnie, tą niepojętą decyzją Sylwana zdołała zjednoczyć Przymierze tak, jak nie było zjednoczone jeszcze nigdy.

Jednak teraz nie miało to znaczenia. Nadarzały się okazje, by ją powstrzymać. By zaatakować z wyprzedzeniem. Anduin świadomie nie wykorzystał tych sposobności. Teraz zaś wiedział, że niezliczone głosy pomordowanych będą go prześladować dopóty, dopóki nie powstrzyma Sylwany raz na zawsze.

Spojrzał w oczy przywódczyni kaldorei ponad główką niemowlęcia. Finel zakwiliła, więc Tyrande przytuliła ją mocniej do piersi. A potem – tak cicho, że Anduin ledwo mógł usłyszeć słowa – arcykapłanka nocnych elfów zaczęła śpiewać.

*Dziecię, ostatnie z naszego ludu, postuchaj
pieśni mego złamanego serca, które na zawsze śpiewać będzie
opowieść o Drzewie Świata
i o umarłych marzeniach
które niegdyś kotysało w swych konarach.*

Anduin przetarł załzawione oczy okopconym rękawem koszuli. Jego rozdarte serce krwawiło, ale wiedział, co trzeba uczynić. Opanował emocje i przygotował się na to, co musiało nastąpić.

Nie miał już wyboru.

Nie odczuwał żadnych wątpliwości... ani żalu.

Nastał czas wojny.

TWÓRCY



MIKROPOWIEŚĆ AUTORSTWA:

Alex Afrasiabi, Hector Bolanos, Caroline Wu Bonti,
Michael Carrillo, Krystyna Cesarz, Sean Copeland,
Steve Danuser, Keith Ewing, Cate Gary, Christie Golden,
Elżbieta Grzesiak-Niespodziewany, Adam Heine,
Erik Jensen, Julie Kimura, Małgorzata Koczańska,
Olga Kubis, Christi Kugler, Brianne M Loftis,
Allison Monahan, Ken Murayama, Justin Parker,
Glenn Rane, Chris Robinson, Robert Simpson,
Varnish Studio, Inc.

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA:

Zespół twórców World of Warcraft
Dział ds. fabuły i rozwoju serii
Dział usług kreatywnych
Dział lokalizacji i kontroli jakości